ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Miękisze. Święta woda
- Przy studni Jakuba
- Cypryjski metropolita bije w dzwony
- Tur Abdin. Ziemia utracona

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (432) czerwiec 2021 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

W Zaleszanach podczas uroczystości kanonizacyjnych z Zaleszańską Ikoną Bogarodzicy i Ikoną Męczenników Ziemi Podlaskiej

W PIERWSZĄ NIEDZIELĘ CZERWCA CZCIMY PAMIĘĆ MĘCZENNIKÓW CHEŁMSKICH I PODLASKICH

W numerze

Kazanie
Przykazania błogosławieństwa
o. Konstanty Bondaruk 6

Miękisze. Święta woda
Takie natchnienie Boże
Anna Radziukiewicz 7

W Biłgoraju
Nowy ikonostas w nowej świątyni
Grzegorz Jacek Pelica 10

Święty Filaret (Drozdow)
Swiatitiel
Ałła Matreńczyk 11

Ziemia Święta
Przy studni Jakuba
Andrzej Charyło 15

O Ukrainie głos z Cypru
Metropolita bije w dzwony
Anna Radziukiewicz 19

Radio
Radoneż ma 30 lat
Ałła Matreńczyk 22

Syria
Ziemia utracona
Anna Radziukiewicz 24

Konkurs architektoniczny
Odrodzenie Ducha Mosulu
Anna Radziukiewicz 28

W USA
Prawosławie w Chicago
Andrzej Charyło 29

Komiks dla dzieci i młodzieży
O ślepcu 34

Konferencja w Lublinie
Dialog i pogranicze
Grzegorz Jacek Pelica 37

Muzeum w Supraślu zaprasza na wystawy
Mali orędownicy
Niebo na ziemi
Natalia Klimuk 38

Tradycja
Nasze krzyże
Natalia Klimuk 39

Wystawa o metropolicie Dionizym
Hierarcha wybitny
Dorota Wysocka 40

Wspomóżmy budowy i remonty
Cerkwi w Gładyszowie
Cerkwi w Barlinku 42

Podręczna gramatyka
Nowy podręcznik do cerkiewnosłowiańskiego
o. mitrat Stanisław Strach 43

Wielkopolska
Prawosławie w Słupcy
Violetta Wiernicka 44

Książka
O prawosławnej Słowiańszczyźnie syntetycznie
Dorota Wysocka 46

Notatki z Wiejskiej
Patron, który dzieli
Eugeniusz Czykwin 48

Niech historia się nie powtarza

W pierwszą niedzielę czerwca od osiemnastu lat nasza Cerkiew czci pamięć Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Do grona ośmiu świętych, ogłoszonych męczennikami w 2003 roku, Sobór Biskupów dołączył w dwóch ubiegłych latach jeszcze 79 imion mieszkańców podlaskich wsi, ofiar powojennego tzw. „niepodległościowego” podziemia zbrojnego. Dzień ich pamięci ustalono na święto Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej, obchodzone w ostatnią sobotę lipca. Powołana przez Sobór Biskupów w marcu bieżącego roku komisja kanonizacyjna będzie pracować nad udokumentowaniem męczeńskiej śmierci innych osób, ponieważ tylko w najnowszych dziejach za wiarę prawosławną i pochodzenie etniczne zginęły ich tysiące.

29 października 2019 roku Sobór Biskupów dołączył do pocztu Męczenników Chełmskich i Podlaskich 31 furmanów zabitych 31 stycznia 1946 roku koło Puchał Starych. Rok później, 25 lipca, w Zaleszanach odbyła się kanonizacyjna uroczystość ku czci wszystkich nowych męczenników, za śmierć których odpowiedzialność ponosi oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego – Pogotowia Akcji Specjalnej pod dowództwem kpt. **Romualda Rajsa** „Burego”. Prócz rozstrzelania furmanów, na przełomie stycznia i lutego 1946 roku, oddział ten dokonał pacyfikacji wsi Zaleszany, Wólka Wygonowska, Zanie, Szpaki i Końcowizna. W sumie śmierć poniosło 79 osób wyznania prawosławnego narodowości białoruskiej, w tym kobiety i dzieci. Kapitan Romuald Rajs „Bury” i jego zastępca **Kazimierz Chmielowski** „Rekin” w 1948 roku zostali skazani na śmierć. W 1995 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, nie przeprowadzając dodatkowego śledztwa, unieważnił wyroki, uznając je za zbrodnie komunistyczne.

Zakończone w 2005 roku, przeprowadzone przez Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział IPN w Białymstoku, śledztwo w sprawie pozbawienia życia mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski pozwoliło – czytamy na stronie ipn.gov.pl – „na uznanie wszystkich zdarzeń objętych zakresem śledztwa za zbrodnie przeciwko ludzkości, popełnione w celu wyniszczenia części obywateli polskich z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowościowej”. Rodzina kapitana „Burego” otrzymała odszkodowanie za jego śmierć, natomiast rodziny pomordowanych nie otrzymały żadnej rekompensaty. O odszkodowania dla rodzin ofiar „Burego” zabiegał przez wiele lat prawosławny poseł **Eugeniusz Czykwin**, ale bezskutecznie. Romuald Rajs jest czczony jako jeden z „żołnierzy wyklętych”, a w Hajnówce, na przekór pamięci rodzin ofiar i faktom historycznym, nacjonalistyczne organizacje noszą transparenty „Bury nasz bohater”. Coś niebywałego. Zabójstwo wiejskich kobiet i maleńkich dzieci w ramach walki z „komunistycznym zniewoleniem” to jakaś straszliwa niedorzeczność, a honorowanie zbrodniarzy jako „bohaterów” jest wywróceniem do góry nogami tradycyjnego systemu wartości moralnych. To prowokacyjna obelga



wobec tych, którzy jeszcze żyją i pamiętają te tragiczne „wyczyny” zbrojnego podziemia. Ci „bohaterowie” chcieli „Polski dla Polaków”. Nawet bez tych Żydów cudem ocalałych z Holocaustu. Wstrząsające są relacje z tzw. „akcji pociągowej” 1946 roku, kiedy „żołnierze wyklęci” wyciągali z pociągów Żydów-repatriantów ze Wschodu i zabijali na peronach. W ramach czystki etnicznej Białorusinów, Ukraińców i Łemków masowo wypędzano (oficjalnie repatriowano, czyli przesiedlano do ojczyzny) za wschodnią granicę. Zdumiewające jest, że państwa etnicznie jednorodnego chciały zarówno nowe, komunistyczne, władze, jak i zwalczające je zbrojne podziemie. Za pomocą propagandy, perswazji, zastraszania i terroru chciano pozbyć się z powojennej Polski jak najwięcej mniejszości narodowych i wyznaniowych. Temu miała służyć akcja „Burego”. Gdy się to powiodło tylko częściowo, pod pozorem walki z UPA także na terenach, gdzie ta w ogóle nie działała, przeprowadzono Akcję Wisła, by poprzez rozsiedlenie ułatwić asymilację mniejszości ukraińskiej i łemkowskiej.

Pojednawcza postawa Cerkwi

Mimo ogromu krzywd i cierpień, chociaż w imię prawdy historycznej fakty powinny być nazwane po imieniu, nasza Cerkiew nie rozgrzebuje, jak to czynię powyżej, faktów historycznych i zachowuje się niezwykle powściągliwie. Nie feruje wyroków, nie wyręcza sądów i historyków, mimo że ostatnio oni też ewidentnie realizują jakąś nieczystą „politykę historyczną”. Cerkiew nie skupia się na jednym wycinku swej historii, ale całe trudne tysiąclecie swego trwania na tej ziemi postrzega z perspektywy wiary. W żadnym oficjalnym dokumencie nie ma nawet żądania ukarania sprawców, znanych z imienia i nazwiska, tylko Chrystusowe: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią* (Łk 23,34). Cerkiew jest przekonana, że krew męczeńska ją umacnia, że w ogóle przetrwała ona dzięki niezłomnej postawie męczenników. Paradoksalnie Cerkiew prześladowana jest nawet silniejsza, bo cierpienie w imię wiary umacnia wiarę. Tertulian mawiał: „Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan”. Apostoł Paweł pisał do Efezjan, że są *zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus* (Ef 2,20), a my twierdzimy, że Cerkiew wręcz stoi, jest utwierdzona, na krwi męczenników. Na każdym prawosławnym ołtarzu znajduje się antymins z relikwiami świętych, bez którego nie może być odprawiona żadna Liturgia. Przecież prawosławie na Ziemiach Chełmskiej i Podlaskiej miało być zdziesiątkowane, a jeszcze lepiej – aby go w ogóle nie było! Ten plan realizowano zarówno w majestacie prawa, jak i w ramach konspiracyjnego podziemia, a mimo to nie udało się! W troparionie ułożonym osiemnaście lat temu brzmią słowa o tym, że poprzez „okrutne prześladowania i męki” Męczennicy Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej „umocnili święte prawosławie w naszej ojczyźnie”. Są tam również bardzo znamienne słowa, które może wypowiedzieć tylko Boży, głęboko wierzący człowiek: „Przez ich modlitwy, Panie, daj naszym sercom jednomyślność i miłość braterską oraz wszystkim odpuszczenie grzechów”.

Obcy na swojej ziemi

W lipcu 2020 roku w Zaleszanach po odczytaniu 79 nazwisk nowych męczenników i odsłonięciu ich ikony odczytano posłanie zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolity **Sawy**. Według hierarchy uroczystości w Zaleszanach to historyczny dzień dla polskiej Cerkwi, dzień, w którym czczeni są dorośli, młodzież i dzieci, którzy „oddali swe życie tylko dla-

tego, że byli prawosławni”. Nasza Cerkiew nie uwypukla narodowości ofiar, bo nie chce być postrzegana jako Cerkiew konkretnego narodu lub strona w kwestiach pozareligijnych. Nasza mała liczebnie Cerkiew jest wielonarodowościowa i unika klasyfikacji etnicznej także dlatego, że niektórzy mieszkańcy Podlasia od zawsze uważali się jedynie za „tutejszych”, a swój język za „swój” albo „prosty”. Jednak to roztropne skupianie się wyłącznie na wyznaniu jest tylko częścią prawdy. Gdyby chodziło tylko o wyznanie, to prawosławnych z Podlasia należałoby wypędzać do prawosławnej Grecji, Rumunii, Bułgarii, a nie do Związku Radzieckiego, budującego bezbożne państwo. Jednak wypędzano ich właśnie jako Białorusinów i Ukraińców do rzekomo drogich ich sercom pobratymców na Wschodzie. My możemy ich nazywać „prawosławnymi”, ale dla „Burego” oni byli Białorusinami, w każdym razie nie „prawdziwymi Polakami”. Metropolita Sawa z naciskiem podkreślił, że męczennicy podlascy to ludzie od wieków mieszkający na swojej ziemi. I oto 74 lata temu, ludzie „karmieni fanatyzmem, kierowani i posłuszni wymyślonym pojęciom nacjonalizmu i szowinizmu, mordują swoich pobratymców… Dlaczego? Bo mieli inne poglądy, inaczej się modlili, mówili innym językiem… Zmieniały się rządy, partie polityczne, życie społeczne, jedynie ziemia pozostawała tą samą od wieków. Dopiero wówczas, gdy ktoś podjął decyzję, że nie ma dla nich miejsca, stawali się obcymi na swojej, rodzimej ziemi (...) Prawosławni święci męczennicy zostali złożeni w ofierze za wierność Bogu, prawosławiu i ziemi swoich przodków, mieszkali na tej ziemi od pokoleń… Doszło do działań bratobójczych, gdyż zabrakło chrześcijańskiej miłości” – napisał metropolita Sawa i dodał, że „ogłoszenie ofiar z 1946 roku męczennikami to największy dar, jaki może im obecnie złożyć Cerkiew. Jeżeli dzisiaj wspominamy tragiczne karty historii to nie dlatego, by osądzać, ale po to, aby podobna tragedia nigdy nie miała miejsca wśród nas”. Podczas uroczystości poświęcono ikonę, która jest dedykowana ofiarom.

Naród, patriotyzm, nacjonalizm

Podczas ogłoszenia nowych męczenników musiały, choćby w najoględniejszych słowach, wybrzmieć pojęcia „ojczyzny, patriotyzmu, nacjonalizmu i szowinizmu”. Wszak to również one, nie tylko wiara, stały się przyczyną tragedii. Bóg, który stworzył człowieka (Rdz 1,26), podzielił również budowniczych wieży do nieba, by ci nauczyli się autentycznej, nie „babilońskiej”, jedności w Bogu i z Bogiem. Odrębność narodów jest zarówno pozytywna jak i negatywna, ale jest faktem. Każdy naród i każdy poszczególny człowiek wnosi do społeczeństwa i Cerkwi swój wkład i czyni je trochę innymi i przez to bogatszymi. Cerkiew wspiera i szanuje patriotyzm, wychodząc z przykazania czci wobec rodziców. „Patria” to ziemia ojców, rodzima kultura, odziedziczona wiara, ojczysty język. Filozof **Iwan Iljin** pisał, że każde uczucie patriotyzmu jest naturalnym, instynktownym odruchem, bo u jego podstaw leży instynkt samozachowawczy, poczucie wspólnotowości, potrzeba gromadzenia się w celu wzajemnej pomocy i obrony. Jednak to uczucie wymaga pewnego szlifu i nie wszystko może być równie uprawnionym obiektem prawdziwego patriotyzmu. Nie zawsze trzeba przejawiać patriotyzm w sprawach terytorialnych, historii, przeszłości. Istnieje w świecie patriotyzm nieuduchowiony: jest to agresywność, wynoszenie się jednych nad drugimi, kult siły i strach przed obcymi. Drugą skrajnością jest „chrześcijański kosmopolityzm”. *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* (Ga 3,27-28). Stąd pochopny wniosek, że granice powinny być zlikwidowane, a różnice narodowościowe skasowane. Zdaniem Iljina to jest błędny „patriotyzm chrześcijański”, bo można wiele mówić o jednoczącym wszystkich Kielichu Eucharystycznym, o miłości nawet do wrogów, ale człowiekowi trudno jest nie tylko pokochać, ale wręcz zaakceptować zachowanie braci w wierze, których się nie zna i nie rozumie. Wczesnochrześcijański postulat miłości bliźniego wcale nie przewidywał jakiejś teoretycznej, abstrakcyjnej, sentymentalnej miłości. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). Chodzi w pierwszej kolejności o przyjaciół, o bliskie osoby. Prawdziwy patriota nie kocha tej bezkształtnej masy, ale naród, z którego można być dumnym, a nie upadły, syty, arogancki, amoralny, zepsuty, wojowniczy… Nie za wszystko człowiek jest gotów oddać życie. Ostatecznie w ludzkiej pamięci pozostanie to, co przekroczyło granice narodu i stało się skarbnicą całej ludzkości: grecka filozofia, rzymskie prawo, malarstwo włoskie, niemiecka muzyka, rosyjska literatura XIX wieku. Również **Władimir Sołowjow** uważał, że „każdy naród po swojemu żyje, kocha, wariuje, żeni się, grzebie zmarłych. Wszystko to jest różne, ale na wyżynach ducha jest to, co jednoczy wszystkie narody”.

Cerkiew pochwala patriotyzm i potępia nacjonalizm, bo ten drugi dzieli narody, podczas gdy wiara powinna je łączyć. Nie może zaakceptować nacjonalizmu, ponieważ (według definicji **Marka Waldenberga**) zakłada on, że „między narodami toczy się walka (...) każdy naród winien kierować się wyłącznie własnym interesem, uprawniony i niezbędny jest egoizm narodowy, dobro narodu jest najwyższą wartością; stosunki między narodami opierają się nie na słuszności, lecz na sile; ekspansja terytorialna, dążenie do zaborów stanowi zjawisko normalne i nie powinno być ono przedmiotem dezaprobaty; istnieje hierarchia narodów, a własny naród ma cechy szczególnie wartościowe”. Taka postawa prowadzi do idealizowania własnego narodu i przeciwstawiania go temu, co uchodzi za „obce”, przypisując „obcemu” cechy „odwiecznego wroga”. Nacjonalizm wiąże się więc z etnocentryzmem, ksenofobią, szowinizmem, kryptototalitaryzmem, rasizmem czy

antysemityzmem. To narusza godność i równość wszystkich ludzi i jest nie do pogodzenia z wiarą chrześcijańską. Zabójcy męczenników podlaskich pewnie uważali się za „prawdziwych Polaków", ale byli złymi katolikami.

Nikomu nie musimy niczego udowadniać

W 2019 roku podczas Marszu Niepodległości w Warszawie wiele kontrowersji wzbudził transparent „Prawosławni Polacy zawsze za Polską". Zdaniem jednego z pomysłodawców, **Bartosza Sokołowskiego**: „Chcieliśmy pokazać, że w środowiskach patriotycznych, propolskich, są również osoby prawosławne. Niektóre media przedstawiają prawosławnych jako osoby negatywnie nastawione do Polski i wyłącznie o poglądach lewicowych. A to nieprawda". Hasło było ewidentnie prowokacyjne. Zakładało powszechne w naszym kraju mylenie narodowości z obywatelstwem, mimo że są to dwa różne pojęcia. Prawosławie w Polsce jest wielonarodowościowe z przewagą etnicznych Białorusinów, Ukraińców, Łemków, osób innych narodowości oraz prawosławnych Polaków. Owszem, obecnie tylko co szósty Polak wiąże polskość z katolicyzmem, każdy prawosławny ma prawo czuć się kim chce, jego poczucie jest decydujące, tylko niech pamięta – jak i w jakich okolicznościach powstało samo to pojęcie. („Niedługo nastąpi ten czas, kiedy…nie będzie miejscowego ludu prawosławnego zruszczonego, a będzie tylko Polak prawosławny, zjednoczony z całym narodem polskim" – **Aleksander Sawicki**, Białystok 1934). Ta grupka ambitnych aktywistów najpewniej uznała, że jedni niejako „z urzędu" są prawdziwymi Polakami, inni też, ale nieco mniej, a jeszcze inni muszą się dopiero wykazać? I oni właśnie w marszach, w dymie i bojówkarskim wrzasku, deprecjonującym święto państwowe, wykazują, że są najprawdziwszymi na świecie Polakami, nawet jeśli jeszcze odstają od stereotypu „Polak-katolik". Powstaje pytanie: po co, w czyim imieniu i kogo chcieli przekonywać o swej postawie wbrew swej biografii, korzeniom, przodkom? Bo, jeśli chodzi o mnie, to czy nie mogę być zwykłym, lojalnym obywatelem Polski niepolskiego pochodzenia etnicznego, oddającym „cesarskie cesarzowi", a „boskie Bogu"? Wszak cesarze się zmieniają i niektórzy zasługują jedynie na podatek, natomiast mój Bóg jest zawsze ten sam. Tylko jemu winien jestem wszystko – miłość, wdzięczność i cześć.

Ci ludzie mieli prawo nieść plakat z napisem: „My-prawosławni Polacy zawsze za Polską". Bo, przepraszam. W czyim imieniu występowali? Za jaką Polską? Za każdą? Również za nacjonalistyczną, „wszechpolską", ONR-owską, zaczadzoną dymem rac, „hajlującą", palącą kukłę Żyda i wieszającą portrety rzekomych zdrajców i jednocześnie „chcącą Boga", przepisującą historię i gloryfikującą zbrodniarzy typu „Burego"? Czy za Polską według wyobrażenia ZChN-owskiego wicepremiera **Henryka Goryszewskiego**: „Nie jest ważne, czy w Polsce będzie kapitalizm, wolność słowa, czy w Polsce będzie dobrobyt – najważniejsze, aby Polska była katolicka" (1993 rok). Czy może mam być „za" peerelowską Polską (też nacjonalistyczną), za międzywojenną (dyskryminacja mniejszości i burzenie cerkwi), za szlachecką, promującą pojęcie: „Polak-szlachcic-katolik"? Od prawosławnych nieraz domagano się ofiar i poświęceń, a także lojalności, ale przeważnie bez wzajemności. Wiem o tym z prac historyków – **Janusza Tazbira**, **Antoniego Mironowicza**, **Stefana Dudry** i innych. Gorąco polecam je wszystkim, którzy ciągle chcą wszystkich przerobić na swój obraz i podobieństwo.

Historia powinna być rzeczywistą nauczycielką życia. Czcimy pamięć Męczenników Chełmskich i Podlaskich bez gniewu i mściwości, a w nadziei, że mroczne epizody z naszej historii się nie powtórzą. Zwracając się do nich prosimy: „Panie, daj naszym sercom jednomyślność i miłość braterską oraz wszystkim odpuszczenie grzechów". Wreszcie, podczas każdego nabożeństwa, szczerze modlimy się za nasz kraj, władze duchowne i świeckie oraz wojsko: *da tichoje i bezmołwnoje żytije pożywiem wo wsiakom błahoczestii i czystotie*. Innymi słowy, zawsze i codziennie modlimy się za kraj, w którym żyjemy, ufając że Bóg go ochroni, za jego władze i wojsko, aby pozwolili nam nadal prowadzić życie ciche i w spokoju, z wszelką pobożnością i czystością. Tylko tego oczekujemy. Niech tak się stanie.

o. Konstanty Bondaruk



W Zaleszanach buduje się cerkiew św. Katarzyny, w której będą zanoszone modlitwy za świętych męczenników.


Kazanie na Górze, obraz Carla Heinricha Blocha

Przykazania błogosławieństwa

W pierwszym tygodniu po Pięćdziesiątnicy, którą uważamy za narodziny Cerkwi, Ewangelia opowiada o formowaniu się grupy uczniów i początkach publicznej działalności Jezusa Chrystusa. We wtorek 22 czerwca słyszymy o tym, że na początku swej posługi Pan nasz wygłosił ważną mowę, zwaną „Kazaniem na Górze". Wstępem do niej i najważniejszym punktem było Dziewięć Błogosławieństw. Są one śpiewane podczas każdej Liturgii dokładnie podczas „małego wejścia" z Ewangelią, które symbolizuje właśnie początek Chrystusowego posługiwania.

W prawosławnej terminologii używamy pojęcia „przykazania błogosławieństwa" (cs. *zapowiedi błażenstwa*). Jednak „przykazania" natychmiast wywołują skojarzenia z Dekalogiem, uniwersalnymi przykazaniami danymi przez Boga Mojżeszowi na Synaju (Wj 20,3-17). Te jednak uczą, jak unikać zła, czego nie robić – nie czcić innych bogów, świętować dzień święty, czcić ojca i matkę, nie kraść, nie cudzołożyć, itd., by wejść do Ziemi Obiecanej. Natomiast Chrystusowe przykazania, dane również na górze, to nowe Prawo, konstytucja etyczna. Zakładając spełnienie dziesięciu tamtych przykazań, ukazują drogę ku niebu, wskazują, jacy powinni być uczniowie Chrystusowi. To streszczenie doskonałości chrześcijańskiej, dokładny program na prawdziwe, chrześcijańskie życie, i wskazówka odnośnie najważniejszych wartości by osiągnąć jedność z Bogiem, czyli najwyższe szczęście.

W greckim przekładzie „błogosławiony" oznacza właśnie „szczęśliwy", jednak nie chodzi tu o zmysłową rozkosz i radość, ale o szczęście, które płynie z Bożego upodobania, łaski, obfitości Jego darów, bliskości i opieki. Jednak w przykazaniach Chrystusowych wręcz szokujące jest nazywanie szczęściem tego, co rozumiemy na odwrót. Bo co to za szczęście być biednym, głodnym, spragnionym, płaczącym i prześladowanym. Robimy wszystko, by właśnie tego uniknąć i w żadnym razie nie uważamy tego za szczęście. Radość i wesele w potocznym rozumieniu są wywołane czynnikami zewnętrznymi – oto otrzymaliśmy dobrą wiadomość, sprawy przybrały pomyślny obrót, usłyszeliśmy zabawną historię. Wszystko to jest przyjemne i radosne, ale nie sposób cieszyć się bezustannie i każda radość nie trwa wiecznie. A przecież apostoł mówi *zawsze się radujcie* (2 Tes 5,16). Widać chodzi tu o radość niezależną od zewnętrznych warunków życia, zarówno przyjemnych jak i nieznośnych. Właśnie ta wewnętrzna, duchowa radość, której sztucznie ani nie sposób wywołać, ani jej człowieka nie można pozbawić, jest w języku Biblii zwana „szczęśliwością", gr. *μακάριος*, cs. *błażenstwo*. W czasach antycznych uważano, że tylko bogowie są szczęśliwi, błogosławieni, natomiast ludzie na przemian raz są szczęśliwi, by niebawem doznać goryczy i rozczarowania. Św. Grzegorz z Nyssy określał szczęśliwość następująco: „Jest to suma i pełnia wszystkiego co dobre i czego pragniemy jako dobro, bez żadnego uszczerbku, niedostatku i przeszkody. Uczniowie Chrystusa nie tylko oczekują przyszłej szczęśliwości, ale jest ona udziałem ich dusz w teraźniejszości, ponieważ w nich obecny jest Chrystus". Innymi słowy szczęśliwość to duchowa, nie emocjonalna, radość, którą człowiek osiąga w doczesnym życiu i która przechodzi z nim do wieczności.

Błogosławieni ubodzy w duchu, czyli uniżeni, pokorni, skromni. Zdawałoby się: to nie jest wymarzona sytuacja, ale Chrystus zapewnia, że serce ogołocone i wolne od miraży dóbr tego świata jest najbardziej „oczekiwane" w Królestwie Niebieskim. **Błogosławieni, którzy się smucą**. Jak mogą być szczęśliwi ludzie doprowadzeni do płaczu? A jednak ten kto w życiu nigdy nie doświadczył smutku, strapienia, bólu, nigdy nie pozna mocy pocieszenia. Szczęśliwi mogą być natomiast ci, którzy potrafią się wzruszyć, głęboko odczuć cierpienie w swoim życiu i w życiu innych. Tacy ludzie będą szczęśliwi, ponieważ dotknie ich czuła i kojąca ręka Boża. **Błogosławieni cisi** – zapewnia Chrystus. A my, przeciwnie, bywamy wymagający, krzykliwi, natarczywi, niecierpliwi, nerwowi i ciągle niezadowoleni! Pan nasz od dziecka znosił prześladowanie i wygnanie; później jako dorosły oszczerstwa i podstęp, ale pozostał łagodny jak baranek, nawet na krzyżu. **Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości**. Tak, ci którzy mają silne poczucie sprawiedliwości wobec innych i siebie, zostaną nasyceni, ponieważ są gotowi na przyjęcie większej sprawiedliwości, tej, którą może dać tylko Bóg. **Błogosławieni miłosierni**. Miłosierdzia potrzebujemy wszyscy bez wyjątku, bo nawet najlepsze starania nie przezwyciężają grzeszności. Jeżeli sami uważamy się za grzeszników,

to łatwiej nam zrozumieć i przebaczyć innym. **Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój**. Przypatrzmy się wichrzycielom i agresorom. Czy siejąc zamęt, wzbudzając waśnie i wojny osiągnęli jakiś szczytny cel, jakieś trwałe dobro? Nie. Szczęśliwi są raczej ci, którzy dążą do pokoju z Bogiem, z własnym sumieniem, do pojednania zwaśnionych, ci, którzy strzegą pokoju, bo wojna niweczy wszelkie życie.

W przykazaniach błogosławieństwa szczęśliwość jest obiecana w przyszłości. Czy to znaczy, że na tym łez padole nas czekają tylko męki, a dobrze nam będzie dopiero w raju, w Królestwie Niebieskim? Niejeden pomyśli w duchu, a kiedyż to nastąpi? Jednak z pism Ojców Cerkwi płynie dla nas niezwykle krzepiące wyjaśnienie. Jeżeli przedsmak raju nie dał się odczuć w tym życiu, to nie będzie go i po śmierci. Ludzie o czystym sercu będą oglądać Boga, ale wielu świętych widziało Go już za życia. Ludzie wprowadzający pokój odczują w sercu wspaniały plon swoich starań. Miłujący Boga czuje się szczęśliwy już teraz. Cierpienia, których się boimy, mają dwie strony. Zewnętrzna to cierpienie ciała wskutek chorób, głodu, chłodu i krzywd, i wewnętrzna – lęk przed utratą przyjemności. Chrystus zapewnia, że szczęśliwy jest ten, kto żyje z Nim. Głęboko wierzący człowiek czuje się szczęśliwy wśród cierpień, natomiast żyjący bez Boga, nawet wśród komfortowej doczesności czuje się nieszczęśliwy z powodu niezaspokojenia rosnących oczekiwań. Powinniśmy zrozumieć, że nasze szczęście nie polega na tym co zewnętrzne, lecz wewnętrzne, na życiu z Chrystusem, Bogiem. Tak więc w Kazaniu na Górze Jezus Chrystus zapewnia nas, że to tajemnicze Królestwo Niebieskie rozpoczyna się od momentu, kiedy chrześcijanin wpuszcza do swego serca Boga, który stoi u drzwi i kołacze. Życie z Bogiem to największa wartość, dla której niestraszne jest stracić wszystko doczesne i czasowe. *Amiń*.

o. Konstanty Bondaruk

Paweł Gajko, lat 77, wchodzi na stół, taboret i mocuje ikonę Świętej Trójcy na belce, tuż nad źródłem ze świętą wodą. Woda nareszcie pod dachem. Nad źródłem w Miękiszach wzniesiono w ostatnich miesiącach drewnianą, przestronną kaplicę (74 metry kwadratowe) – świeci bielą ścian i błękitem dachu. Wnosi spokój i elegancję, drewniana podłoga, przykryta dywanami – domową przytulność. Stoi przy drodze. Prowadzi ona do Hajnówki z jednej strony i na Bielsk i Narew z drugiej.



Takie natchnienie Boże

– To **Paweł Gajko** ufundował tę kaplicę – mówią kobiety, które chodzą po podłodze w skarpetach.

Pan Paweł mieszka w Bielsku Podlaskim. A było z nim tak:

– Leżałem pod dwutonową maszyną – opowiada. – Głowa była wciśnięta między nogami, o tak – pokazuje, mocno się schylając. – Od tego wypadku spłaszczyły się mi dwa kręgi kręgosłupa, trzeci pękł. Brakowało trzech milimetrów, by kręgosłup został przełamany i rozerwany rdzeń. Karetka zawiozła mnie do szpitala. Na trzeci dzień po wypadku – byłem już wypisany do domu – myślałem, że umrę w nocy z bólu. Było wpół do drugiej. Żona **Lida** do mnie: – Paweł, zadzwonię po pogotowie.

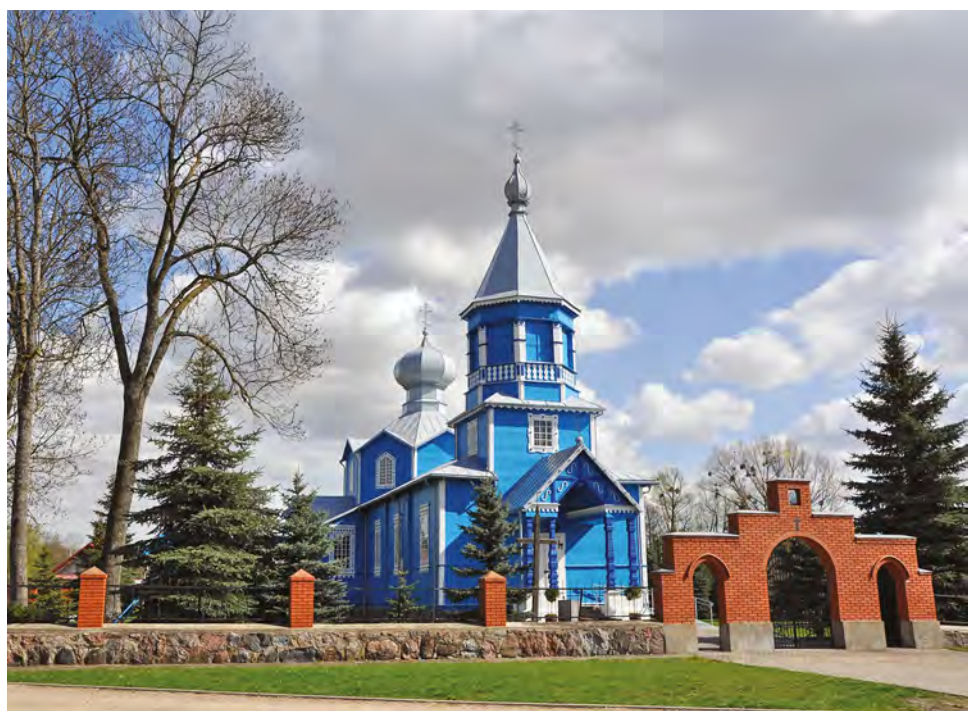
– A co ono mi da!

– To do Mariusza zadzwonię.

– Syna będziesz trwożyć po nocy!

– I wtedy przypomniałem sen. Śniło mi się przed wielkim bólem, że zdjąłem buty, skarpety i boso chodziłem po piasku. Nogi zabrudzone. A pod jakimś sklepieniem płynie czyściutka woda. Płuczę w niej nogi. Wtedy pojawiła się kobieta. Jej twarzy nie widziałem. Powiedziała: „Myj nogi, bo to dobra woda”. Ja: „Moje nogi są

Parafialna cerkiew w Pasynkach
Źródło ze świętą wodą na zewnątrz kaplicy





już czyste, tylko spłukać chciałem" Ona: „Powtarzam ci, myj, bo to dobra woda".

Wtedy mówię: „Lida, idź po wodę *Kreszczeńską* i tę ze źródła w Miękiszach".

Lida przyniosła i natarła mi wodą plecy. Po pięciu minutach zrobiło mi się gorąco i ból minął całkowicie.

– Lido, to *Matier Boża* mi podpowiedziała i uratowała mnie – mówię.

Paweł Gajko jeździł do Miękisz do źródła i przed wypadkiem. Z Lidą pojechał, a było po deszczu ślisko. Idzie z butelkami pełnymi wody, poślizgnął się i upadł. Potłukł się mocno. Wtedy Lida: „Paweł, przydałoby się coś tam zrobić, żeby ludzie idąc do źródła nie grzęźli, bo wszystko tu jak galareta".

Paweł pojechał do Łoknicy. Tam znał **Olka**. I mówi do niego: „Chcę kaplicę zrobić i pomost do niej". Olek obiecał pomóc.

Pierwsza kapliczka była maleńka. Postawili ją, zwieńczyli krzyżem. Inni pomogli z parafii Pasynki, bo to do niej należą Miękisze, z których do Bielska nie więcej niż dziesięć kilometrów.

No a potem ten straszny wypadek.

O obecnej, przestronnej kaplicy pan Paweł mówi: „O, to takie natchnienie Boże". Sam ją narysował, „z głowy". A pani architekt rozrysowała bryłę fachowo i dała swój podpis.

Wszystkie belki, krokwie, stemple, deski do kaplicy zostały pocięte w Bielsku. Tam też zmontowane to co dało się zmontować i przewieźć.

– Ma pan stolarnię? – pytam Pawła Gajko.

– Mam piłę, siekierę, dłuto i wokół siebie dobrych ludzi – odpowiada. – Ze stolarni syna też skorzystałem.

W kaplicy jest i **Jan Kowalczuk** z Miękisz, radny gminy Bielsk Podlaski, jego żona **Nina**, sołtys wsi, i **Walentyna Andrejuk**.

Jest i ojciec **Jarosław Łojko**, od maja 2019 roku proboszcz parafii w Pasynkach.

Tak się wszyscy cieszą z kaplicy, jakby każdy z nich wybudował sobie nowy dom. Opowiadają o cudach.

– Tu objawiła się *Boża Matier* jednej dziewczynce, która pasła krowy – mówi Walentyna Andrejuk. – Jej mama była *ślepieńka*. Ta dziewczynka widzi jakąś kobietę. – Mama, zobacz ciocia jakaś stoi. Ciągnie matkę za rękę. A ta przecież nic nie widzi, ale „ciocia" już znikła. A to była *Matier Boża*. Dużo ludzi mówi, że im ta woda pomogła.

Jan Kowalczuk: – Mojej mamie **Marusi**, jak mnie urodziła, teraz ma 91 lat, a ja 62, gniła pierś. Sąsiad przyniósł jej wody z krynicy. Obmywała nią pierś i wszystko się wygoiło. Po mnie jeszcze troje dzieci urodziła i wykarmiła piersią. U mnie zaczął rosnąć guz, o tu – pokazuje na skroń. Idę cielaki na łąkę przewiązać i wodą z krynicy obmyję ten guz, żadnych maści nie brałem. I tak z miesiąc. Aż tu wieczorem myję się, a z guza trysnęła krew. Całą twarz zalała. Z rana się budzę, wszystko gładkie. Żeby chociaż strupek został. Nic. Śladu. To trzy lata temu było.

Nina Kowalczuk: – Kobieta z Treszczotek (to też parafia Pasynki) przywiozła na dzwon ofiarę (obok kaplicy wzniesiono dzwonnicę). Mówi: „Mnie tak woda pomogła. Całą twarz czymś obsypało. Nic nie skutkowało. Przemyłam się wodą raz, drugi, trzeci… Wstaję z rana, a twarz czyściutka. Żeby choć jeden znak został. A nasza córka 18 lat ma, miała na nodze takie ciemne piętno, jak dłoń. Była u doktorów, ale oni bali się go ruszać. Czerniak, czy co? Zaczęła przemywać piętno wodą. Pewnej nocy krzyczy. Biegniemy do niej. A ona czegoś szuka w pościeli. Tego piętna szukała. Bo się obudziła, a noga czyściutka, jakby ta ciemna plama odkleiła się. I trądzik u niej przepadł od tej wody.

Od lewej Jan i Nina Kowalczukowie, Walentyna Andrejuk, o. Jarosław Łojko i Paweł Gajko

Jan Kowalczuk: – Ile tu ikonek ludzie wokół źródła na drzewach wieszali, gdy jeszcze nie było kaplicy. Znaczy woda pomaga, miejsce święte.

Nina Kowalczuk: – Ludzie jadą w dzień i w nocy. Gdyby nie pomagało, to nie jechaliby. A jak tu ludzie się modlą!

Od końca marca tego roku kaplica stoi na parafialnej ziemi – 840 metrów ma działka. I dwa źródła na niej biją, jedno w kaplicy tryska z rurki do cembrowiny i wypływa spod fundamentu do rzeczułki, drugie obok kaplicy, też „ucywilizowane".

To że stoi na parafialnej ziemi jest wielkim zwycięstwem po kilkuletnim konflikcie z właścicielem blisko hektarowej działki, na której tryskało źródło. Właściciel pochodzi z Miękisz, ale mieszka w mieście. Konflikt istniał pomiędzy właścicielem działki a mieszkańcami wsi. By go przeciąć, by nikt nie niszczył na tej działce krzyży, nie profanował miejsca, Jan i Nina Kowalczukowie odkupili za 20 tysięcy złotych tę działkę i 19 marca tego roku przekazali jej część na rzecz parafii.

Nie podobał się poprzedniemu właścicielowi rozwój kultu na jego hektarze, choć tej łąki ani nie uprawiał, ani na niej nie odpoczywał. Przeszkadzały mu jednak krzyże i ikony. Więc co raz „czyścił" z nich swój teren. – Przecież to prawosławny – miejscowi załamywali ręce.

– Może sprzeda? – nasłuchiwali. I usłyszeli, że chce za 250 tysięcy złotych. A u nich taki hektar chodzi nie więcej niż za dwadzieścia tysięcy. A może chce tę wodę sprzedawać w butelkach i zrobić na niej interes? – podejrzewali.

Aż zaczęli rozmawiać przez sąd i prawników. Był nawet wydany nakaz rozebrania tej małej kapliczki (teraz stoi wewnątrz dużej) w ciągu 30 dni, bo inaczej wjedzie buldożer, jak zagrożono. Echa konfliktu rozlały się po całej parafii, po Bielsku.

Aż tu dochodzą do Miękiszów słuchy, że właściciel hektarowej łąki zachorował i zmiękł, chce ją sprzedać.

– Za ile? – natychmiast reaguje Jan Kowalczuk. – Dam 18 tysięcy – oferuje od razu. – Dwadzieścia – słyszy w odpowiedzi. – Dobrze – odpowiada Jan.

Następnego dnia, a jest to na *Mikołę*, 19 grudnia 2018 roku, jest już u notariusza. W imieniu właściciela akt podpisuje prawniczka. „Wstydził się pokazywać na oczy" – komentuje pan Jan, który staje się właścicielem 0,92 hektara. Wie, że nie może go zgodnie z ustawą sprzedać przez najbliższe pięć lat. Ale też wie, że może z niego geodezyjnie wydzielić małą działkę, która nie podlega tej ustawie. Stąd te 840 metrów kwadratowych. Ma na to parafia błogosławieństwo metropolity **Sawy**.

– Batiuszka, to wszystko będzie parafialne w przyszłości – zwraca się Jan Kowalczuk do o. Jarosława.



Rozmawiamy w kapliczce. Z cienia rozmowy, w którym skrył się batiuszka, wydobywają go parafianie.

– U mnie od wielu lat zatrzymują się matuszki, które przyjeżdżają z monasteru na Ukrainie – mówi Walentyna Andrejuk. – Raz wracają z naszej cerkwi i cieszą się: „Cociu, dobrego batiuszkę dostaliście, dobrego gospodarza! Teraz wszystko u was pójdzie dobrze!".

– O, jak szybko poznały się na człowieku.

I poszło – wszyscy się zgadzają. O, zobaczcie jak cerkiew odremontował. Jaka piękna stoi. I tu ze źródłem ze świętą wodą wszystko poszło wreszcie tak jak trzeba. I cmentarz uporządkował. Bo jak batiuszka idzie na cmentarz kosić i czyścić, to i ludzie za nim. I tak wszędzie. Oj, dobry gospodarz!

Batiuszkę Jarosława wychowywała od dziecka, urodzonego we wsi Grabarka, przymonasterska parafia na Świętej Górze Grabarce, od trzeciej klasy podstawówki, jako *prisłużnika.*

Ihumenia monasteru, **Hermiona**, co roku organizowała Bożonarodzeniowe choinki, spotkania w czasie ferii zimowych, pielgrzymki do innych monasterów, letnie obozy młodzieżowe. Najpierw był ich uczestnikiem, później opiekunem.

Parafia zetknęła go i z surową często matuszką **Ludmiłą** (**Polakowską**), i dobrodusznym, malutkim batiuszką archimandrytą **Nikonem**, dla dziecka staruszkiem niemal już nie z tego świata, jak świętego. I ten batiuszka wysiada z pociągu w Syczach i – szok dla małego Jarosława – kupuje w sklepie chleb i… butelkę dobrego wina. Po co wino? – tłucze się w głowie dziecka. Potem się dowiedział.

Po nabożeństwie, prosząc o błogosławieństwo, całował w rękę o. Nikona, dostawał od niego *prosforkę*, a gdy chodził archimandryta z *Kreszczeńską* wodą, to i pieniążek jakiś wciskał w dłoń dziecka, by rodzice nie widzieli. A ten pieniążek stawał się jak skarb, chroniony długo i głęboko. I wiele tłumaczył o. Nikon ze świętego życia.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Nowy ikonostas w nowej świątyni

Parafialna uroczystość ku czci św. Jerzego Zwycięzcy (Gieorgija Pobiedonosca) w Biłgoraju była w tym roku zwieńczeniem wieloletniego trudu wznoszenia świątyni – pomnika burzenia cerkwi i Akcji Wisła, a przede wszystkim zmartwychwstania prawosławia na tych terenach. W sobotę 8 maja arcybiskup lubelski i chełmski Abel poświęcił ikonostas. W radosnym paschalnym wydarzeniu uczestniczyli proboszczowie z całego dekanatu, przedstawiciele duchowieństwa z Chełma i dekanatu bielskiego. Chórem parafialnym dyrygowała Violeta Borodina.





Uroczystości rozpoczęło *wsienoszcznoje bdienije* w piątkowe popołudnie. W dzień święta parafialnego u wrót cerkwi powitały władykę dzieci – **Antoni Klimiuk** i **Nina Wilkiel**.

W progach świątyni chlebem i solą w imieniu rady parafialnej i wszystkich parafian przywitał arcybiskupa starosta **Andrzej Klimiuk**. Władyka Abel podkreślił, że poprzedzające Liturgię poświęcenie integralnego elementu cerkwi, jakim jest ikonostas, traktuje jako „zakończenie budowania tego przybytku Bożego w Biłgoraju przed nowymi zadaniami integrowania wspólnoty, dawania jak najlepszego świadectwa naszej prawosławnej obecności i formowania w pełni duchowej radości życia rodzinnego, by przy boku troskliwej Matki-Cerkwi znaleźć odpowiedź na wszystkie nurtujące nas pytania tego trudnego czasu".

Proboszcz parafii, o. **Korneliusz Wilkiel**, święto patrona nazwał „małą Paschą" i podziękował „za piętnaście lat jej istnienia oraz inwestycje remontu domu parafialnego. Dobry Bóg tak chciał, że każda ikona w ikonostasie ma swojego ofiarodawcę i na odwrocie wypisane imię dobrej duszy, ofiarującej ją na chwałę Bożą".

W homilii arcybiskup Abel przypomniał za św. apostołem Pawłem, że „próżna byłaby nasza wiara i daremne przepowiadania, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał". Zapytał: „Czy jesteśmy tego świadkami i głosicielami tradycji naszej Cerkwi prawosławnej?", przypominając zstąpienie Świętego Ognia w Jerozolimie oraz świadectwo św. Równej Apostołom Marii Magdaleny i znaczenie wielkanocnego jajka jako symbolu Zmartwychwstania.

Władyka powiedział m.in.: – Pandemii, której wirusa nie widzimy, bardzo się boimy. Boga także nie widzimy. Ale czy cechuje nas bojaźń Boża? Wykorzystujemy naszą swobodną wolę i manipulujemy nią w codziennym życiu. Epidemie miały miejsce często, od wieków, choćby trzysta jedenaście lat temu, gdy ludzie, szukając ucieczki przed

cholerą, szli na uroczysko Sumieńszczyno, dziś Świętą Górę Grabarkę. Nie udało się poznać tajemnicy koronawirusa. A czy możemy zgłębić tajemnicę Eucharystii, która swoim ogniem spala wszystkie nieprawości człowieka? Czyż dziesiątki tysięcy pielgrzymów, które podczas święta Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze przystąpiły choćby w 2020 roku, jak corocznie, do *Priczastija*, zaraziły się? I dlatego powinniśmy jak najgłębiej rozumieć istotę wiary, jak najlepiej przyjmować to, co głosi nam Chrystusowa Cerkiew i być tego jak najżywszymi odbiorcami. Jak w tym krótkim wezwaniu *Christos Woskriesie!* I w pełnej przekonania odpowiedzi *Woistinu Woskriesie!* Pamiętajmy, że krzyż Wielkiego Piątku zawsze zakończy się triumfem



Zmartwychwstania, zwycięstwem paschalnym.

Władyka podziękował o. Korneliuszowi Wilkielowi za pracę na rzecz parafii, wręczając mu medal św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Gospodi, nie znaju, czego prosit' u Tiebia – tę modlitwę, która znalazła się w skróconym prawosławnym *Molitwosłowie*, zna wielu z nas. Jej autor teologom kojarzy się z pierwszym przekładem Pisma Świętego na język rosyjski, wiernym z duchowymi pouczeniami, które znalazły się m.in. w wydanym przez Wydawnictwo Księży Werbistów „Płomieniu serca", filologom być może ze słynnym pojedynkiem z Aleksandrem Puszkinem na wiersze. To św. Filaret (1782-1863), metropolita moskiewski. Dla znanego rosyjskiego podróżnika, naukowca, autora popularnego programu „W świecie zwierząt" Nikołaja Nikołajewicza Drozdowa, przodek. – Kiedyś tata zabrał mnie do Muzeum Historycznego w Moskwie – wspomina. – Przed portretem metropolity Filareta, zniżając głos, powiedział: „To twój stryjeczny prapraprapradziadek, tylko nikomu nie mów". Były lata 50., tak ze czterdzieści lat przed kanonizacją (1994).

Swiatitiel

Metropolita **Filaret**, **Wasilij Michajłowicz Drozdow**, urodził się w grudniu 1782 roku w Kołomnie, w rodzinie diakona **Michaiła**, który wkrótce przyjął święcenia kapłańskie. Dzieciństwo spędził w domu dziadka ze strony mamy, o. **Nikity Afanasjewicza Filipowa**, proboszcza *Bogojawleńskiej* cerkwi. To dziadek uczy go grać na gęślach, z instrumentem tym władyka nie rozstanie się do końca życia. A że przodkowie ze strony obojga rodziców są duchownymi od pokoleń, decyzja chłopca o nauce w seminarium zapada w sposób naturalny. Zaczyna na miejscu, w Kołomnie, ale gdy wraz z kołomnieńską katedrą zostaje zlikwidowane także kołomnieńskie seminarium, zostaje przeniesiony do seminarium Troicko-Siergijewskiej Ławry. Tam jego wybitne zdolności i doskonałe wyniki nauczania zwracają uwagę metropolity **Platona** (**Lewszina**). Już jako absolwent seminarium zostaje wykładowcą greki i hebrajskiego, później nauczycielem poezji, w końcu także oratorstwa i retoryki.

Metropolita Platon chce, by zdolny nauczyciel został mnichem.

– Wszystko zależy od twoich zdolności i skłonności, które powinieneś sam rozpoznać – odpowiada zapytany o radę tata.

Wasilij się waha, w końcu podejmuje decyzję: „Ojczulku! Wasilija wkrótce nie będzie, ale nie zostaniecie pozbawieni syna, syna, który rozumie, że jest wam zobowiązany nie tylko życiem, docenia wychowanie, zna cenę waszego serca" – pisze kolejny list do ojca.

W listopadzie 1808 roku w Troicko-Siergijewskiej Ławrze przyjmuje *postrig* z imieniem Filaret (co z greckiego znaczy miłujący cnotę) i już wkrótce daje się poznać jako wspaniały kaznodzieja.

Metropolita Platon nie kryje zachwytu. – Ja swoje kazania piszę po ludzku, a Filaret po anielsku – przyznaje i niechętnie zwalnia go do Sankt Petersburga, gdzie młody już hieromnich przyjmuje obowiązki inspektora petersburskiego seminarium.

I wkrótce wygłosi swoje pierwsze kazanie w Aleksandronewskiej Ławrze. Słuchają go elity Petersburga. I choć w kazaniu ostro krytykuje rozpasanie, nieograniczoną, jak dziś powiedzielibyśmy, konsumpcję, wzywa do skruchy i poprawy, wierni mu dziękują.

Już z przydomkiem „Moskiewski



Portret metropolity Filareta



Nikołaj Drozdow przy relikwiach św. Filareta

Złotousty", dzięki swojej wiedzy, zdolnościom i niezwykłej pracowitości, zostaje profesorem Petersburskiej Duchownej Akademii, a potem, już jako archimandryta, jej rektorem, członkiem synodu. I powoli rozpoczznie pracę nad dziełem swego życia – przekładem Pisma Świętego na język rosyjski.

Jak do tego doszło? Na fali wielkich wstrząsów, bo w myśl przysłowia, jak trwoga to do Boga, wtedy zwykle następuje powrót do prawdziwych wartości. To tło szeroko rysuje film „Swiatitiel Fiłaret" **Tatiany Nowikowej**.

Takim wielkim wstrząsem dla ruskiej szlachty okazuje się wojna 1812 roku, przynosi wyraźny spadek gallomanii. Nieprzypadkowo w tym samym roku pojawia się w Rosji Towarzystwo Biblijne, które wkrótce zyskuje nazwę Rosyjskie Carskie Towarzystwo Biblijne. Początkowo ma rozpowszechniać Pismo Święte. A może by tak przetłumaczyć Biblię z cerkiewnosłowiańskiego na rosyjski? – rodzi się nowa idea.

Warto podkreślić, że szlachta znała wówczas lepiej język francuski niż rosyjski. Wystarczy powiedzieć, że car **Aleksander I** po raz pierwszy przeczytał Ewangelię podczas pożaru Moskwy w 1812 roku, i to w tłumaczeniu na język francuski, a jej egzemplarz podsunął mu zwierzchnik synodu, kniaź **Golicyn**.

Powstaje specjalny komitet do spraw przekładu, a archimandryta Filaret, wówczas już rektor Petersburskiej Duchownej Akademii, odgrywa w nim wiodącą rolę. Sam zresztą podejmuje się też przekładu najtrudniejszej z czterech Ewangelii, św. Jana. Opracowuje także zasady przekładu, czuwa nad pracą całego zespołu. I w 1819 roku cztery Ewangelie w tłumaczeniu na język rosyjski z równoległym tekstem w języku słowiańskim ukazały się drukiem.

Sukces tego wydania był bardzo duży, podobnie jak tłumaczenia całego już Nowego Testamentu, które ujrzało światło dzienne w 1823 roku. Teraz każdy może czytać je w domu.

Nie doczekał tego ojciec św. Filareta, o. Michaił Drozdow. Jego śmierć nie była dla syna zaskoczeniem, bo w trakcie modlitwy o zdrowie *nieszto niewiedomoje* przekazało mu wieść o odejściu taty.

„Niech będzie we wszystkim Jego wola!" – pisze do matki. „Powinniśmy wszyscy przygotowywać się w ślad za tym, którego dzisiaj opłakujemy. Pan nasz, będący zmartwychwstaniem i życiem, niech daruje jemu i nam łaskę wspólnego spotkania w zmartwychwstaniu życia!".

Niestety, żywot pierwszego przekładu był krótki. Doszli bowiem do głosu jego przeciwnicy.

Prawdę powiedziawszy ich atak wymierzony był w bardzo zaprzyjaźnionego z carem Aleksandrem I oberprokuratora Golicyna. Golicyn też nie był bez winy – zapraszał do Rosji wszystkich możliwych kaznodziejów, prawosławnych i katolickich, protestanckich, nawet sekty. „Zejściem mistycznej mgły nad Rosją" nazwali ten okres ówcześni historycy. I tak walka przeciwko wypaczaniu zasad prawosławnego życia, walka przeciwko innosławiu, zamieniała się w walkę przeciwko tłumaczeniu Pisma Świętego.

– Od czego zaczęła się rewolucja w zachodniej Europie? Od przekładu przez Lutra Biblii na język niemiecki – donoszono carowi.

Aleksander I musiał wsłuchać się w te głosy. W konsekwencji przerwano nie tylko prace Towarzystwa Biblijnego czy komitetu do spraw przekładu, zakazano także sprzedaży przekładu Nowego Testamentu i już także przetłumaczonego Pięcioksięgu Mojżeszowego, a Pięcioksiąg nawet spalono w cegielni Aleksandronewskiej Ławry.

Pierwsze tłumaczenie Pisma Świętego pozostało tylko w więziennych bibliotekach…

Ziarno jednak zostało rzucone.

Zmieniają się czasy, na tron wstępuje **Aleksander II** i Filaret, już jako metropolita moskiewski i kołomnieński, człowiek w podeszłym wieku, powraca do dzieła swego życia.

Przy okazji koronacji cara Aleksandra II zbiera mały sobór biskupów, na którym poproszono nowego władcę o zgodę na wznowienie prac nad przekładem Biblii. I wznowiono je, dwa lata później, w 1858 roku.

Choć metropolita Filaret nie mógł już, z uwagi na swój wiek, kierować pracami całej komisji, jego przekład Ewangelii św. Jana wykorzystano przy ostatecznej wersji, a fragmenty do dziś można spotkać w synodalnym tłumaczeniu Biblii.

Święty Filaret napisał też „Katechizm prawosławny", „Zapiski do Księgi Rodzaju", „Zarys cerkiewno-biblijnej historii".

Językoznawcy są zgodni: o ile w XVIII wieku współczesny język rosyjski był formowany dzięki staraniom **Karamzina** i **Łomonosowa**, to w XIX do tego procesu przyczyniła się twórczość **Puszkina** i właśnie metropolity Filareta.

Wbrew atakom cenzury hierarcha broni wiersza **Dzierżawina** „Chrystus" i pomaga w jego publikacji.

Pewnego razu grupa dobrze urodzonej młodzieży postanowiła zażartować sobie z metropolity.

– Jak wy, człowiek wykształcony i światły, możecie wierzyć w to, że wieloryb połknął Jonasza i wyrzucił na wyspę?

– Jeśli w Piśmie Świętym byłoby napisane, że Jonasz połknął wieloryba, też bym uwierzył – odparł…

A na drugi dzień Narodzenia Chrystusa 1815 roku znowu wzywa wyższe sfery Petersburga, by porzuciły zbytek. Ale tym razem jego słowa wywołują niezadowolenie owdowiałej carycy **Marii Fiodorownej** i braci cara.

Obejmuje kolejne katedry, Rewla, twerską, w 1821 roku moskiewską. Dużo czasu spędza w getsemańskim *skicie* Troicko-Siergijewskiej Ławry.

W 1839 roku w obecności cara **Mikołaja I** metropolita Filaret poświęcił kamień węgielny pod budowę świątyni Chrystusa Zbawiciela, pomnik wojny 1812 roku.

Każdy kto był w tej cerkwi, bądź oglądał ją w telewizji, na pewno zwrócił uwagę na charakterystyczny marmurowy ikonostas w kształcie kuwukli.

To pomysł metropolity. Nie jedyny, bo hierarcha aktywnie uczestniczył w projektowaniu nie tylko wewnętrznego wystroju cerkwi.

Bóg i człowiek

Bóg jest zawsze blisko człowieka, ponieważ jest wszechstronny. To tylko człowiek nie zawsze jest blisko Boga, z powodu swej ograniczoności, braku uwagi i rozproszenia.

Modlitwa

Wszechłaskawy Ojciec Niebieski, jeżeli wyraźnie nie spełnia twego pragnienia, to niewątpliwie w sposób niewidoczny troszczy się o twoje dobro bardziej, niż możesz to pojąć i sobie wyobrazić.

Chrześcijanin

Chrześcijaninowi nie wolno widzieć w żadnym człowieku wroga, choćby świat cały nie dawał mu ani jednego przyjaciela.

Pokora

Pokora jest solą cnót. Jak sól nadaje smak jedzeniu, tak pokora daje cnotom doskonałość. Bez soli pokarm szybko się psuje, bez pokory cnota szybko ulega zepsuciu na skutek pychy, próżności, braku cierpliwości. I ginie.

Miłość i miłosierdzie

Ręka, czyniąca dobro bliźniemu, otwiera dłoń Bożej łaskawości.

To on zaproponował marmurowe kioty z ikonami, tematykę zewnętrznych reliefów. Czuwał nad polichromiami (nad malowidłami i ikonami pracowali **Jewgraf Sorokin**, **Wasilij Surikow**, **Iwan Kramskoj**, **Wasilij Wereszczagin**, także **Henryk Siemiradzki**).

Nikt wtedy nie przypuszczał, że nadejdą barbarzyńskie czasy, że kilkadziesiąt lat później, w 1931 roku, zarząd budowy Pałacu Rad w oficjalnym piśmie z najwyższą obojętnością i chłodną satysfakcją zapowie: „5 grudnia, od 12 do 15, zaczniemy wysadzać w powietrze budynek byłego *chrama Christa Spasitiela*".

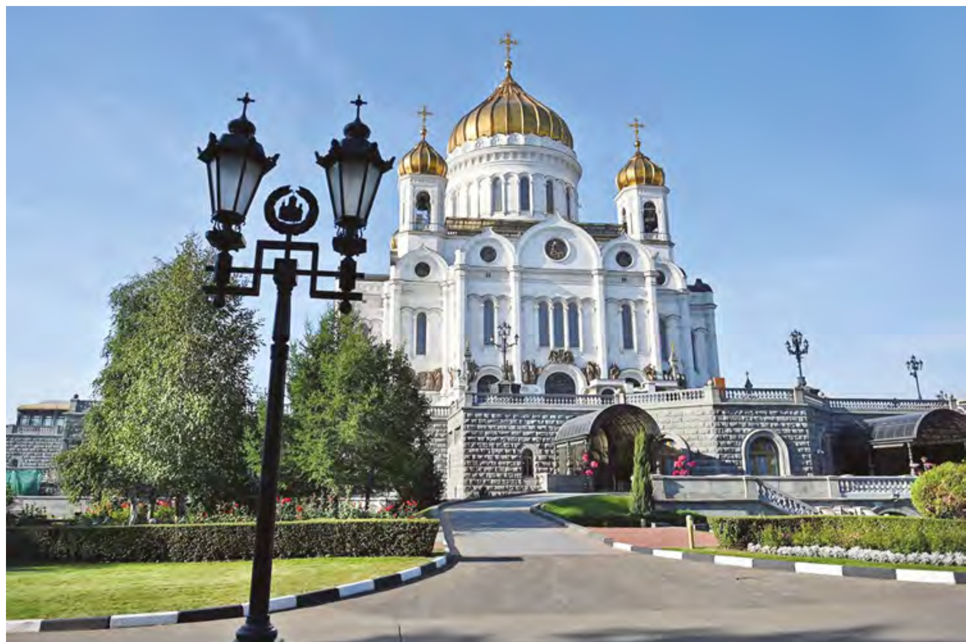
I chram Christa Spasitiela zniknie z powierzchni ziemi, a z pięknego wyposażenia cerkwi zachowa się zaledwie kilka ikon, fragmenty polichromii, m.in. ikona *Nierukotwornego Spasa* Sorokina czy fragmenty Ostatniej Wieczerzy **Siemiradzkiego**. Ale nikt też pewnie nie przypuszczał, że świątynia w latach 90. XX wieku zmartwychwstanie, a zachowane szkice (w zakresie ikonografii jedynie w 60 procentach) pozwolą odbudować ją w pierwotnej wersji.

I tak ikonostas w kształcie kuwukli ponownie został wykonany z włoskiego marmuru przez włoskich artystów. A cerkiew Chrystusa Zbawiciela, choć nie góruje jak nad XIX-wieczną Moskwą, ponownie stanie się ważnym miejscem w stolicy Rosji. I nie przypadkiem w 2004 roku relikwie św. Filareta Moskiewskiego spoczną właśnie tutaj.

Car Aleksander II zwrócił się do św. Filareta, uważanego za najmądrzejszego w całym państwie, z prośbą o przygotowanie projektu znoszącej pańszczyznę reformy rolnej. Metropolita odmówił, ale przygotowany projekt z polecenia imperatora i tak trafił do rąk hierarchy do ostatecznej redakcji.

I tak w manifeście z 19 lutego 1861 roku pojawiły się słowa: „Oświeć się znakiem krzyża prawosławny ludzie i wezwij Boże błogosławieństwo na ten swobodny trud, zalążek twego domowego szczęścia i dobra społecznego". W podzięce za uwłaszczenie chłopi w wielu miasteczkach, także na terenach Polski, m.in. w Opocznie, Końskich, Częstochowie, wznosili carowi pomniki.

Cenili metropolitę ludzie pióra. **Mikołaj Gogol** w 1852 roku poprosił



swego przyjaciela, u którego mieszkał, grafa **Aleksandra Tołstoja**, o przekazanie władyce Filaretowi swoich rękopisów. Ale Tołstoj odmówił, bojąc się że pogłębi to chorobę pisarza. Wtedy Gogol w nocy z 11 na 12 lutego spalił swoje manuskrypty. Na wieść o tym władyka poprosił o regularne informacje o zdrowiu pisarza (pogrzeb Gogola odbył się w wyświęconej przez metropolitę Filareta uniwersyteckiej cerkwi św. męczennicy Tatiany).

Do historii przeszedł pojedynek na wiersze między Puszkinem i metropolitą Filaretem. W chwili zwątpienia, może krótkotrwałego załamania, Puszkin napisał:

Dar naprasnyj, dar słuczajnyj
Żyźń zaczem ty mnie dana
Il zaczem sud'boju tajnoj
Ty na kazń osużdiena.

Wiersz usłyszał metropolita Filaret. I wkrótce, za pośrednictwem córki marszałka **Kutuzowa**, **Jelizawiety Chitro**, przekazał poecie odpowiedź:

Nie naprasno, nie słuczajno
Żyźń ot Boga mnie dana,
Nie biez woli Boga tajnoj
I na kaźń osużdiena.
Sam ja swojej rawnoj włast'ju
Zło iż tiomnych biezdn wozwieł
Sam napołnił duszu strast'ju
Um somnieniejem wzwołnował.
Wspomniś mnie zabwiennyj mnoju
Prosijaj skwoź sumrak dum
I sożizdietsa Toboju
Sierdce czisto, swietieł um.

(Literacki zapis tej historii zamieszczamy na stronie 63 SoS-u).

I Puszkin się podniósł, czego wyraz dał w kolejnym wierszu. Potem, gdy poeta wskutek odniesionych w pojedynku ran umiera, dzięki stanowczości metropolity zostaje pochowany w prawosławnym obrządku.

Przez wiele lat hierarcha korespondował ze swoją duchową córką **Marią Duczkową**, wdową po poległym pod Borodino generale.

Za radą metropolity Filareta założyła ona na polu bitwy *Spaso-Borodinowski* monaster i została jego ihumenią. Dołączyło do niej wiele wdów po poległych w 1812 roku wojskowych. To jeden z ośmiu monasterów i czterech monasterskich *skitów*, otwartych w moskiewskiej diecezji z błogosławieństwa metropolity Filareta.

Hierarcha cały czas nauczał, bo *propowiednikiem* był wyśmienitym. I nieraz zwracał się do wiernych, co podkreśla współczesny znany kaznodzieja o. **Andrej Tkaczow**, by częściej Bogu dziękować.

A w innym miejscu, w nawiązaniu do sytuacji epidemicznej, przypomina o. Andrej Tkaczow o postawie metropolity Filareta w obliczu strasznych epidemii cholery w roku 1830 i w 1847-1848. Stale zbierał wtedy *Swiatitiel* ludzi na modlitwę. I z *krestnym chodem* chodzili wokół Kremla albo inną trasą i modlili się, a on zwracał się do nich ze słowem: – Przeżyłem już trzy epidemie cholery, ta jest czwarta, i zawsze widziałem: tam gdzie zwiększała się modlitwa, tam choroba słabła.

We wrześniu 1867 roku metropolicie Filaretowi przyśnił się sen: „Strzeż się dziewiętnastego" – powiedział mu zmarły ojciec.

19 listopada hierarcha odprawił Liturgię, potem wszedł do swego gabinetu. Gdy służący przyniósł mu herbatę, zastał go w pozycji klęczącej, jakby w modlitwie. Władyka nie żył.

– To była *niepostydnaja i mirnaja konczyna* – mówi w wywiadzie stryjeczny prapraprawnuk, **Nikołaj Nikołajewicz Drozdow**. Był w tym pomieszczeniu, spotykał się z metropolitą **Juwenalijem** (**Pojarkowem**), który zebrał trzydzieści przypadków cudów, dokonanych dzięki wstawiennictwu *Swiatitiela* jeszcze za jego życia. Był w *Uspienskim* Soborze 2 grudnia 1994 roku, gdy ogłaszano kanonizację, był i podczas późniejszego przenoszenia relikwii do *chrama Christa Spasitiela*.

A dziennikarzom portalu pravoslavie.ru opowiedział i o niedawnym cudzie. – Wiedziałem, że na Piatnickim Cmentarzu w Moskwie pochowana jest mama *Swiatitiela*. Szukałem jej pochówku, pytałem w cmentarnej cerkwi. Tym razem, a było to w Wielki Piątek, zaszedłem tam na nabożeństwo. *Nikołaju Nikołajewiczu, a wy kuda?* – zatrzymała mnie kobieta ze *swiecznogo jaszczyka*, gdy zbierałem się już do wyjścia, przypominając że zaraz będzie wynos Płaszczanicy. Po *krestnym chodzie*, w cerkwi oparłem się o niskie metalowe ogrodzenie. Ludzi przybywało, przesunąłem się bliżej ściany. Patrzę, a na niej ikona *Swiatitiela* Filareta. Służba wciąż trwa, w blasku świec dostrzegam, że pod ikoną świętego umieszczona jest miedziana tabliczka. Zdumiałem się, ikon się przecież nie podpisuje. Przykładam się do ikony – i czytam napis na miedzianej tabliczce: „W tym miejscu spoczywa wdowa prot. *Uspienskiego* Soboru Kołomienskiego Kremla, prot. Michaiła Drozdowa, która zmarła w marcu 1853 roku. Została pochowana tutaj przez syna, metropolitę Filareta". A ja tak długo jej grobu na cmentarzu szukałem.

Ałła Matreńczyk
fot. **pravoslavie.ru**

Przy studni Jakuba

Niech dzisiaj radośnie weseli się niebo i ziemia, bowiem Chrystus przyszedł wcielony jako człowiek, aby Adama wyrwać z klątwy obejmującej cały rodzaj ludzki i przyszedł do Samarii, zachwycając cudami. Rozmawiał bowiem z niewiastą prosząc o wodę, który obłoki wodami odziewa. Przeto wszyscy wierni pokłońmy się Temu, który ze względu na nas dobrowolnie się uniżył.
Stichira z jutrzni V niedzieli po Passze

W piątą niedzielę po święcie Paschy w świątyniach czytana jest perykopa ewangeliczna (J 4,5-42) o spotkaniu Chrystusa z Samarytanką przy studni Jakuba w pobliżu miasta Sychem. Zbawiciel w drodze z Judei do Galilei przybył do Samarii, gdzie odpoczął, ponieważ był zmęczony długą wędrówką. Około południa usiadł przy ujęciu wody, do którego nadeszła kobieta. Chrystus poprosił ją, aby dała Mu pić: O, gdybyś znała dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić" – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej (J 4,10). Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu (J 4,13-14).

Woda żywa

Św. Cyryl Aleksandryjski w „Komentarzu do Ewangelii według św. Jana" pisał, że „woda żywa jest życiodajnym darem Ducha, dzięki któremu ludzkość, pomimo iż (…) coraz bardziej staje się pozbawiona wszelkich cnót poprzez podstępne działanie szatana, odzyskuje ponownie pierwotne piękno swej natury i pijąc życiodajną łaskę, upiększa się różnego rodzaju dobrem, wzrasta w cnotliwym życiu i rozwija swą miłość do Boga. Woda, o której wspominał Zbawiciel, jest łaską Świętego Ducha".

Chrystus rzekł swoim uczniom: *jeśli ktoś (…) wierzy we Mnie (…) Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza* (J 7,37-38). Wynika z tego, że pijący tę wodę nie tylko sami duchowo się bogacą, czyli zaskarbiają w swoim sercu łaskę Świętego Ducha, lecz stają się także źródłem dla innych. Oczywiście najdoskonalszym, niezastąpionym źródłem jest Chrystus, a jego prawdziwi wyznawcy są niejako strumyczkami. Zatem każdy chrześcijanin powinien starać się wypełnić swoje powołanie, aby być źródełkiem, z którego wypływa ewangeliczna woda żywa.

Zapewne każdy zna ludzi, z którymi bezpośredni kontakt sprawia, że jesteśmy w jakimś sensie odświeżeni, odnowieni, duchowo ubogaceni, natchnieni. Relacja z osobami, które są niczym inspirujące źródło świeżej, źródlanej wody sprawia, że czujemy radość, spokój, wsparcie, jesteśmy zadowoleni. Dziękujmy z całego serca Bogu, że spotykamy ich w codziennym życiu. Niestety natrafiamy także na przeciwieństwo takich ludzi. Wytwarzają oni atmosferę na podobieństwo jeziora z mętną, zatęchłą wodą, gdyż zdolni są do świadomego czynienia zła i inicjowania konfliktów. Uważając się za wyznawców Chrystusa, dalecy są od realizacji w swoim życiu ewangelicznych zasad. Z bólem można jedynie spoglądać na ich egoizm. Zatem starajmy się z całych sił z pomocą Bożą być źródłem dobra, prawdy i sprawiedliwości, a tym samym pomagać innym docierać do najdoskonalszego źródła wody żywej, jakim jest Chrystus.

Oddawanie czci Bogu w Duchu i w prawdzie

Zbawiciel powiedział: *Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie* (J 4,23-24). Te słowa powinny być maksymą, czyli zasadą postępowania każdego człowieka, który uważa się za prawdziwego chrześcijanina. Nie może być tak, że jedno się myśli, drugie mówi, a trzecie robi. Wszystkie aspekty życia powinny być skorelowane, ściśle związane ze sobą i wtedy modlitwa będzie prawdziwa, miła Bogu. Chrystus wielokrotnie mówił o prawdzie, a także o jej przeciwieństwie i przestrzegał przed tymi, którzy posługują się kłamstwem: *Wy macie diabła za ojca (...) prawdy w nim nie ma (...) jest kłamcą i ojcem kłamstwa* (J 8,44). Zatem podążanie ścieżkami kłamstwa jest przekleństwem, a jedynie kroczenie drogą prawdy jest ponadczasowym błogosławieństwem.

Słowa Chrystusa o oddawaniu czci Bogu w Duchu i w prawdzie są przestrogą przed religijnym formalizmem. Uzewnętrznianie swej wiary i obecność w świątyni podczas nabożeństw nie zawsze świadczą, że człowiek prawdziwe się modli. Wszystko zależy od duchowego stanu, wewnętrznych intencji, jak również postawy wobec bliźnich. Jedynie szczera, pokorna, wytrwała modlitwa, wypływająca z czystego serca, pełna wiary i ufności jest miła Bogu, a dla chrześcijanina pożyteczna.

Ludzie, którzy nie piją ewangelicznej wody żywej i nie mają w swym sercu łaski Świętego Ducha bywają bezlitośni, nikczemni, a nawet agre-





Rozmowa Chrystusa z Samarytanką – polichromia z monasteru Stawronikita

Studnia Jakuba w krypcie cerkwi św. Fotinii w Nablusie

sywni wobec innych. Natomiast ci, którzy starają się czerpać z Boskiego źródła, kierują się w relacjach międzyludzkich sprawiedliwością, uczciwością i szlachetnością. Oddawanie czci Bogu w Duchu i w prawdzie nie oznacza jedynie wychwalania Boga słowami w świątyni, lecz powinno być integralnym komponentem całego ludzkiego życia. Należy się starać posiąść w swoim sercu i umyśle nieustanną pamięć o Bogu. Za każdym razem, gdy mówimy prawdę, postępujemy sprawiedliwie, uczciwie i zgodnie z własnym sumieniem, jesteśmy szczerzy i autentyczni, czynimy dobro, wtedy rzeczywiście czcimy Boga w Duchu i w prawdzie. Nie wystarczy mówić o wierze i chrześcijańskich zasadach, lecz trzeba je realizować w swoim codziennym życiu.

Samarytanka

Zgodnie z tradycją kobieta, która spotkała Chrystusa przy studni Jakuba, miała na imię Ora, wywodzące się od hebrajskiego słowa ארו (*or*), oznaczającego światło. Grecki odpowiednik tego imienia to **Fotinia**, wywodzący się od słowa *φως* (*fos*), a łaciński to *Illuminata*. Natomiast słowiańskie tłumaczenie literackie tego imienia to Swietłana.

Ewangeliczna Samarytanka po rozmowie ze Zbawicielem została chrześcijanką i zamieszkała ze swym najmłodszym synem **Jozjaszem** w Kartaginie, gdzie głosiła Dobrą Nowinę. Jej starszy syn **Wiktor**, zwany Fotinem, był dowódcą wojsk w Attalii (obecnie Antalya w Turcji). Otwarcie wyznawał wiarę w Chrystusa i odmówił posłuszeństwa cesarzowi. Swą nieugiętą, mężną postawą spowodował, że zarządca miasta o imieniu Sebastian nawrócił się i przyjął chrzest. Wieść o tym dotarła do cesarza **Nerona**, który rozkazał, aby chrześcijanie przybyli do Rzymu. Fotinia Samarytanka wraz z dwoma synami i pięcioma siostrami: **Anatolą**, **Fotą**, **Fotydą**, **Paraskiewą** i **Cyriaką** udali się do stolicy, gdzie zaznali okrutnych tortur. Pod wpływem Fotinii córka cesarza **Domna** i jej służące ochrzciły się.

W 66 roku Samarytanka wraz z synami i siostrami przyjęli męczeńską śmierć. Jej relikwie znajdowały się w Konstantynopolu w świątyni wzniesionej ku jej czci w pobliżu murów miejskich za bramą przy pałacu Blacherny. W XI-XII wieku dokonywało się przy nich wiele cudów i uzdrowień. Obecnie głowa św. Fotinii przechowywana jest w monasterze Grigoriou, a noga i ramię w monasterze Iwiron na Świętej Górze Atos. Cerkiew prawosławna pamięć św. Fotinii Samarytanki czci 2 kwietnia.

Studnia Jakuba

Ujęcie wody, wspomniane w perykopie ewangelicznej, znajdowało się na polu w pobliżu miasta Sychem w Kanaanie, które według Księgi Rodzaju (Rdz 33,18-19) i Księgi Jozuego (Joz 24,32) nabył patriarcha **Jakub**, syn **Izaaka**, od synów **Chamora** i przekazał je swemu synowi **Józefowi**. Studnia była używana nieprzerwanie przez kilka stuleci przed narodzeniem Chrystusa. Potwierdzają to badania archeologiczne przeprowadzone nad wydobytymi z jej dna fragmentami ceramiki.

W IV wieku, za panowania cesarza **św. Konstantyna Wielkiego** (†337), wzniesiono tam świątynię na planie krzyża, w której centralne miejsce zajmowała studnia. O jej istnieniu wspominał historyk **Euzebiusz** z Cezarei (†340) w swoim dziele *Onomastikon*, będącym wykazem miejsc wymienionych w Biblii, a także **św. Hieronim** ze Strydonu (†420). Świątynia był dwukrotnie niszczona przez Samarytan podczas powstań w 484 i 529 roku. Męczeńską śmierć ponieśli wówczas biskup, dwunastu kapłanów i jedenaście tysięcy chrześcijan. Bazylikę odbudował cesarz **św. Justynian I Wielki** (†565), lecz została ona zburzona w 720 roku przez Persów, którzy w całej Palestynie zniszczyli 1064 chrześcijańskie świątynie i zabili pięć tysięcy mnichów. W 1175 roku krzyżowcy wznieśli na bizantyńskich ruinach trzynawową bazylikę, w krypcie której znajdowała się zachowana studnia. Świątynia została poważnie uszkodzona w 1187 roku po klęsce krzyżowców w bitwie pomiędzy wzgórzami Rogi Hittinu z wojskami muzułmańskimi sułtana **Salah ad-**





Cerkiew św. Fotinii w Nablusie i jej wnętrze

-Dina. Ostatecznie uległa zniszczeniu w 1572 roku podczas trzęsienia ziemi. Przez wiele wieków ziemia wokół studni Jakuba nie była zagospodarowana, jednak miejscowi chrześcijanie cały czas o niej pamiętali.

Budowa świątyni

Dopiero w 1860 roku, dzięki staraniom biskupa Gazy **Sofroniusza**, patriarchat jerozolimski zakupił od arabskich właścicieli teren z zachowanymi ruinami i fragmentami szarych, granitowych kolumn, które zachowały się do dziś. W 1893 roku nad starożytną, biblijną studnią wybudowano nową, niewielką cerkiew św. Fotinii Samarytanki. W 1908 roku, przy wsparciu finansowym cara Rosji **Mikołaja II Romanowa**, odkopano ruiny świątyni, a w 1914 roku rozpoczęto budowę nowej cerkwi o znaczących rozmiarach. Udało się wznieść jedynie trzecią część murów, gdyż prace zostały przerwane w związku z wybuchem pierwszej wojny światowej i rewolucji październikowej w 1917 roku. W 1927 roku ściany uległy poważnemu uszkodzeniu podczas trzęsienia ziemi.

Sytuacja w kolejnych dziesięcioleciach nie sprzyjała kontynuowaniu rozpoczętej budowy. Po wojnie sześciodniowej w 1967 roku Żydzi próbowali przejąć świątynię. Stosowali różne metody, ale w konsekwencji jednak im się to nie udało. Na mocy izraelsko-palestyńskich porozumień pokojowych, zawartych w 1993 roku w Oslo, teren studni Jakuba wszedł we władanie Autonomii Palestyńskiej. Uregulowanie tej kwestii pozwoliło rozpocząć działania zmierzające do dalszej odbudowy świątyni. W tamtym czasie przełożonym monasteru przy studni Jakuba był archimandryta **Justyn** (**Mamalos**), którego zaczęto nazywać ojcem ubogich, gdyż rozdawał okolicznym, biednym mieszkańcom chleb. O jego działalności dowiedział się przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny, **Jasir Arafat**, który postanowił przyznać mu nagrodę. O. Justyn stwierdził, że kapłani nie potrzebują żadnych nagród, orderów i nie powinni ich przyjmować, a jeżeli może o coś prosić, to wolałby otrzymać pozwolenie na dokończenie budowy cerkwi. Arabski polityk nakazał ministrowi finansów wypłacić na ten cel milion dolarów. O. Justyn nie przyjął jednak tych pieniędzy, gdyż zdawał sobie sprawę, że mogą stać się one przyczyną roszczeń własnościowych do świątyni ze strony muzułmanów i Żydów. Archimandryta zbierał zatem niezbędne fundusze na budowę cerkwi wśród prostych ludzi, wiernych w Grecji i na Cyprze. W 1998 roku rozpoczęto prace, trwające dziesięć lat, podczas których o. Justyn pełnił funkcję zarówno architekta, budowniczego, jak i ikonografa.

We frontowej części cerkwi wybudowano z białego piaskowca dwie wieże o wysokości 37 metrów. Przestrzenne wnętrze z wieloma ikonami sprawia wrażenie lekkości, majestatyczności, przy jednoczesnym zachowaniu estetycznego ładu. W bryle cerkwi zauważalny jest wpływ architektury weneckiej, typowej dla świątyń na wyspie Korfu, skąd pochodzi archimandryta Justyn. W królewskich wrotach ikonostasu, zamiast tradycyjnej ikony Zwiastowania, przedstawieni są starotestamentowi patriarchowie, św. Jakub i św. Józef. Główny ołtarz poświęcony jest św. Fotinii Samarytance, południowy – św. męcz. Filumenowi, a północny – św. męcz. Justynowi Filozofowi, który urodził się około 100 roku w biblijnym Sychem, nazywanym wówczas Flawia Neapolis. W cerkwi przed głównym ikonostasem umieszczono relikwiarz z fragmentem głowy św. Fotinii. Uroczystego poświęcenia wspaniałej świątyni dokonał 28 sierpnia 2008 roku patriarcha jerozolimski **Teofil III**.

Dzban i obudowa studni

Na jednej z kolumn o wysokości kilku metrów wewnątrz cerkwi przy drzwiach znajduje się słynny dzban, do którego nabierała wodę ewangeliczna Samarytanka. Za czasów cesarza św. Justyniana wywieziono go wraz z marmurową obręczą studni do Konstantynopola, gdzie umieszczono je w świątyni Mądrości Bożej Hagia Sophia. W 1204 roku zostały zabrane przez krzyżowców do Rzymu. Dzban Samarytanki zwrócono do Ziemi Świętej w 2008 roku i umieszczono





Relikwie i ikona św. Filumena

w cerkwi św. Fotinii, natomiast marmurowa obręcz studni Jakuba znajduje się obecnie pośrodku dziedzińca przed bazyliką św. Jana Chrzciciela na Lateranie w Rzymie.

Święty męczennik Filumen

W cerkwi św. Fotinii po prawej stronie przed ikonostasem znajdują się relikwie **św. męcz. Filumena**, który został okrutnie zamordowany za wiarę. Urodził się w 1913 roku w pobliżu Nikozji na Cyprze jako Sofokles Hasapis. W wieku 14 lat zamieszkał w monasterze Stawrowouni w dystrykcie Larnaka. W 1934 roku rozpoczął naukę w prawosławnym gimnazjum na Syjonie w Jerozolimie. Wyróżniał się spokojem, skromnością i dobrocią.

Po trzech latach został mnichem, przyjmując imię Filumen. Przez pewien czas przebywał w ławrze św. Sawy Oświęconego. W 1944 roku otrzymał święcenia kapłańskie, po czym służył w różnych cerkwiach i monasterach w Jerozolimie, Jafie i Ramallah. Był wielkim ascetą i prowadził prawdziwie duchowe życie. Przejawiał męstwo i odwagę w wyznawaniu swej wiary. Podczas próby zniszczenia przez Żydów monasteru Świętych Apostołów w Tyberiadzie o. Filumen położył się przed nadjeżdżającym buldożerem i zagrodził mu drogę. Duchowny swym ciałem uratował zabudowania cerkiewne przed dewastacją. 8 maja 1979 roku został przełożonym monasteru przy studni Jakuba w Samarii. Niedługo potem zaczął otrzymywać pogróżki pod swoim adresem ze strony żydowskich fanatyków, którzy żądali usunięcia krzyży i ikon z niewielkiej kaplicy.

29 listopada 1979 roku podczas sprawowania wieczerni przy studni został zamordowany. Zabójca zadał mnichowi 36 straszliwych ran toporem, odrąbał trzy palce prawej ręki i śmiertelnie uderzył w głowę, uszkadzając czaszkę, na której powstały dwie przerażające rany w formie krzyży. Złoczyńca rzucił także granat, aby zatuszować ślady przestępstwa i zbezcześcił świątynię, przerąbał krzyż, porozrzucał utensylia cerkiewne. Morderca został zatrzymany po trzech latach i przyznał się do zabójstwa. Ciało archimandryty Filumena pochowano na prawosławnym cmentarzu bractwa Grobu Pańskiego na Syjonie w Jerozolimie. Podczas kopania jednego z kolejnych grobów odkryto, że ciało męczennika nie uległo rozkładowi. 30 listopada 1983 roku wydobyto je z ziemi i umieszczono w pobliskiej cerkwi seminaryjnej Świętej Trójcy. 29 sierpnia 2008 roku ciało przewieziono z Jerozolimy do cerkwi św. Fotinii Samarytanki. 11 września 2009 roku archimandryta Filumen został kanonizowany przez patriarchat jerozolimski, a 29 listopada tego samego roku, w trzydziestą rocznicę jego męczeńskiej śmierci, odbyła się uroczysta ceremonia kanonizacyjna w cerkwi św. Fotinii w Samarii. W świątyni na ołtarzu znajduje się mała srebrna czasza z krwią męczennika, wydzielającą przyjemny, intensywny zapach. Wynoszona jest ona przed ikonostas pielgrzymom, którzy mogą poczuć piękny aromat mira. Istnieje coraz więcej świadectw różnego rodzaju cudów i uzdrowień za wstawiennictwem współczesnego świętego męczennika. Cerkiew czci pamięć św. Filumena 29 listopada.

Archimandryta Justyn

Imponująca cerkiew św. Fotinii znajduje się przy wjeździe do dzisiejszego miasta Nablus w Autonomii Palestyńskiej, na Zachodnim Brzegu Jordanu, w Samarii, które jest oddalone o około siedemdziesięciu kilometrów na północ od Jerozolimy. Pod częścią ołtarzową świątyni znajduje się krypta ze studnią Jakuba, która przetrwała do dziś. Ma ona średnicę około pół metra, a jej głębokość sięga prawie czterdziestu metrów. Archimandryta Justyn (Mamalos), który opiekuje się cerkwią, z życzliwością zaprasza wszystkich przybyłych do zaczerpnięcia z niej wody. Prezentuje zebranym, że po wlaniu odrobiny wody do studni, można usłyszeć głos jej uderzenia o lustro wody dopiero po około czterech sekundach. Według badań geologicznych źródłem wody w studni są wody podziemne, mające swój początek w Libanie, które przepływają pod górą Garizim i wypływają na powierzchnię ziemi w odległości ośmiu kilometrów od Nablusu.

O. Justyn ze szczerą dobrocią rozmawia z ludźmi, opowiada o swojej kapłańskiej posłudze przy studni Jakuba, podczas której szesnaście razy próbowano targnąć na jego życie, wielokrotnie do niego strzelano, rzucano toporem. Za każdym razem Bóg go ochraniał i nie dopuścił, aby wyrządzono mu krzywdę. Wytoczono przeciwko niemu sześć spraw sądowych i za każdym razem był oczyszczany z nieuzasadnionych zarzutów. Du-



chowny opowiada o wstawiennictwie św. Filumena, który ostrzegł go przed podłożonym ładunkiem wybuchowym w cerkwi. Bombę z tykającym mechanizmem zegarowym udało się bezpiecznie wynieść i zdetonować w neutralnym miejscu. W 2005 roku przed świątynią zatrzymały się dwa izraelskie czołgi, które trzykrotnie oddały strzały. Jeden z pocisków utknął w wieży, a pozostałe spadły na ziemię, nie czyniąc żadnego spustoszenia. Była to ewidentna pomoc św. Filumena, który ćwierć wieku wcześniej przelał krew w obronie świętego miejsca.

Archimandryta Justyn twierdzi, że im więcej doświadcza przemocy i ataków ze strony złych ludzi, tym staje się silniejszy, mężniejszy i odważniejszy, dzięki łasce Bożej, która go nieustannie umacnia. Duchowny opowiedział, że w oddalonej o około 15 kilometrów od Nablusu Sebastii, gdzie był więziony i pochowany św. Jan Chrzciciel, zakupił dwa hektary ziemi z nadzieją, że uda się tam wybudować cerkiew. Rozmowa z kapłanem była niezapomnianym duchowym spotkaniem. Na pożegnanie wraz z pielgrzymami z Grecji, Rosji, Rumunii i Francji napiliśmy się świeżej, chłodnej i krystalicznej wody ze studni, przy której dwa tysiące lat temu odpoczywał Zbawiciel.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Metropolita bije w dzwony

Metropolita Kykkos i Tyllirii Nikifor napisał książkę. Jest pełna bólu, trwogi i troski. Jest aktem błagania o pokój w Cerkwi, o porzucenie umiłowania władzy i konkurencji na rzecz dialogu, dyktowanego braterską miłością.

A powodem wielkiej trwogi jest cerkiewny problem na Ukrainie, gdzie patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej**, bez wiedzy i zgody pozostałych Cerkwi autokefalicznych, nawet Matki-Cerkwi, czyli ruskiej, nadał w 2018 roku „autokefalię" niekanonicznym rozłamowym strukturom – nie nazywa ich autor Cerkwiami. Te struktury to zarządzana przez „patriarchę" **Filareta** (**Denysenko**), obciążonego anatemą, Ukraińska Prawosławna Cerkiew Patriarchatu Kijowskiego oraz Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna, kierowana przez **Makarego Maleticza**, o którym mówi, że sam sobie udzielił święceń biskupich i zdążył być „prawosławnym" pseudobiskupem, unitą, protestantem, osądzonym przez sąd w Australii za pedofilię. To on kontynuował „Ruch" **Wasilija Lipkowskiego** z czasów po pierwszej wojnie, stworzony przez sowieckie władze dla osłabienia kanonicznej Cerkwi i jej patriarchy **Tichona**, odrodzony przez żyjącego na Zachodzie **Mścisława** (**Skrypnyka)**, który w 1990 roku przyjął tytuł patriarchy.

I te struktury nie pokajały się, nie poprosiły o wybaczenie grzechu rozłamu, co musi być warunkiem niezbędnym, by weszły w skład Cerkwi kanonicznej.

To tym dwóm rozłamowym ugrupowaniom patriarcha Bartłomiej nadał tomos o autokefalii. Na tak zwanym soborze zjednoczeniowym na czele nowej struktury został postawiony **Epifaniusz**, którego metropolita Kykkos nazywa łże-metropolitą, jako że został podniesiony do rangi biskupa przez Filareta Denysenko, na którym ciąży anatema.

Grecki metropolita **Nikifor** z trwogą stwierdza, że nadanie przez patriarchę Bartłomieja *raskolniczeskim* strukturom autokefalii to nic innego jak rozłam, od czego cierpi kanoniczna Cerkiew na Ukrainie z metropolitą **Onufrym** i całe światowe prawosławie. Rozłam – czytamy – to przestępstwo, grzech niewybaczalny i śmiertelny, którego według św. Jana Złotoustego nie zmywa się nawet śmiercią męczeńską.

W „intronizacji" Epifaniusza nie uczestniczył ani jeden przedstawiciel lokalnej prawosławnej Cerkwi, oprócz reprezentantów patriarchatu ekumenicznego. Ani jedna Cerkiew nie wystosowała listu gratulacyjnego. W ciągu całego roku żadna Cerkiew nie uznała tejże „autokefalii". Po czym uczynił to patriarchat aleksandryjski i Cerkiew grecka.

Filaret, któremu nadano tytuł „honorowego patriarchy", ostatecznie wycofał się z akceptacji tomosu o autokefalii, ponieważ „oszukano" go – miał zarządzać nowo utworzoną strukturą (Epifaniusz miał reprezentować ją na zewnątrz) – a w praktyce odsunięto go od władzy.

Cypryjski metropolita uważa, że żaden biskup Cerkwi prawosławnej nie może wobec tego problemu zachowywać się obojętnie ani go przemilczeć.

Etnofiletyzm i prawda

Autor książki jest Grekiem. Wie, że krytykuje działania na Ukrainie patriarchy Konstantynopola Bartłomieja, też Greka. Jednak etnofiletyzm, czyli

umiłowanie narodu, jest dla niego niczym wobec umiłowania prawdy. Właśnie uznanie po roku struktur rozłamowych na Ukrainie jako autokefalicznej Cerkwi przez patriarchat aleksandryjski i grecką Cerkiew uważa za etnofiletyzm, bardzo nad tym bolejąc. „Patriarchat konstantynopolitański to patriarchat naszego greckiego narodu, jednak nasz szacunek i miłość wobec niego w żadnym wypadku nie daje nam prawa ślepo i bez protestu przyjmować autorytarne, antykanoniczne i nie do przyjęcia eklezjologiczne działania" – pisze. One bowiem zagrażają ogólnoprawosławnej jedności. Prowadzą do schizmy w łonie prawosławia, porównywalnej tylko z tą z 1054 roku.

Z odwagą

Wie, że napisana przez niego książka-esej-polemika, wyjaśniająca problem na Ukrainie w kontekście świętych kanonów, może wywołać wobec niego ostracyzm, nawet represje. Jest gotów je przyjąć. Nie może bowiem milczeć wobec tragicznych idei wcielanych w życie i katastrofalnych błędów. Obiecuje, że z pokorą i odwagą będzie zawsze i wszędzie głosić prawdę, nie bojąc się prześladowań. Wyżej bowiem stawia Niebiańską Ojczyznę i jej ziemski obraz – Cerkiew – niż narodowe pochodzenie. Przywołuje wielkiego świętego czternastego wieku **Marka Efeskiego**, uczestnika soboru ferraro-florenckiego (1438-1439).

On jedyny bronił prawdy do końca. Nie godził się na poddanie Cerkwi papieżowi Rzymu. Nie podpisał aktu unii. Nawet imperatorowi Cesarstwa Bizantyńskiego odpowiedział, że ustępstwa w sprawach wiary są niewybaczalne.

Przenoszę się myślami na Cypr, do monasteru Kykkos o niemal tysiącletniej historii, położonego w górach – wspaniałego, kwitnącego, kamiennego, z cudotwórczą ikoną Matki Bożej Kykkoskiej i „wsłuchuję się" w słowa tutejszego metropolity Nikifora.

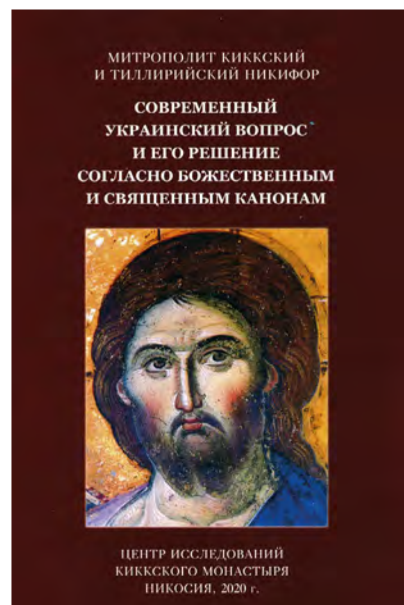
Hierarcha dodaje, że ustępstwa w sprawach świętych kanonów są niewybaczalne. Marek Efeski jest dla niego wzorem w czasach być może trudniejszych niż za jego życia. Dziś bowiem, kiedy gwałtowny rozwój technologicznej cywilizacji usuwa Boga w cień i ubóstwia człowieka, którego nie interesuje wieczność, bo w nią nie wierzy, a troszczy się tylko o swój ziemski dobrobyt, w wieku braku wiary, demonizmu prześladującego Cerkiew, potrzebujemy biskupów twardych, misjonarzy. Obowiązkiem wszystkich prawosławnych biskupów jest wzajemna rozmowa w duchu miłości, bo ona jest fundamentem jedności Cerkwi.

Z historii

By zrozumieć współczesny problem Ukrainy, trzeba cofnąć się do końca wieku szesnastego, już gorącego, polemicznego w Rzeczypospolitej, przygotowującego dla Cerkwi unię kościelną z Rzymem. I w tym okresie, w roku 1589, zostaje ogłoszony przez cztery wschodnie starożytne patriarchaty nowy patriarchat – moskiewski, uzyskując szóstą pozycję w statusie metropolii, czyli Moskwa uniezależnia się od Konstantynopola.

Jednak ziemie Rusi Kijowskiej, a więc i nasze, dziś znajdujące się w autokefalicznej Cerkwi w Polsce, nadal pozostają w jurysdykcji Konstantynopola. Niestety Konstantynopol nie zdołał ich obronić przed tragiczną w skutkach dla prawosławia unią brzeską 1596 roku. Ale Moskwa się obroniła, mimo zakusów i wobec niej, choćby przez próbę osadzenia na tronie carskim katolickiego kandydata Rzeczypospolitej, syna **Zygmunta III Wazy**, **Władysława IV**, czy „dymitriady".

Nie minął wiek od powołania patriarchatu moskiewskiego i Kijów w 1686 roku, w czasach cara **Piotra Wielkiego**, przechodzi pod jego jurysdykcję. Patriarcha Konstantynopola **Dionizy IV** przekazuje kijowską metropolię ruskiej Cerkwi. I od tego czasu przez kolejne 332 lata wszystkie patriarchaty i metropolie uznawały tę metropolię za część ruskiej Cerkwi. Było to zapisane we wszystkich *Dyptychach*, kalendarzach i rocznikach. Nawet oficjalne wydania ekumenicznego tronu do 2018 roku przyznawały bez żadnych zastrzeżeń, że Ukraina



to część kanonicznego terytorium Ruskiej Prawosławnej Cerkwi. Gdy na przykład w 1997 roku patriarcha ruskiej Cerkwi informuje patriarchę Konstantynopola o anatemie nałożonej na Filareta Denysenko, patriarcha Bartłomiej odpowiada: „Żadnego kontaktu ze wspomnianą osobą nie mamy", uznając tym samym prawo ruskiej Cerkwi do sądzenia biskupów i ich wyświęcania, czyli dwa podstawowe prawa.

Tak więc przez siedem wieków, czyli od chrztu Rusi, kijowska metropolia podlegała Konstantynopolowi i przez ponad 330 lat Moskwie, nigdy przez ponad tysiąc lat nie mając autokefalii.

„Przepisywanie" przeszłości

Danie Ukrainie autokefalii w 2018 roku przez patriarchę Bartłomieja to tak jakby „przepisywanie" przeszłości, poprawianie jej, anulowanie kanonicznego aktu sprzed 332 laty o podporządkowaniu Kijowa Moskwie. To przeciwstawianie się świętym kanonom prawosławnej Cerkwi, które nie dopuszczają naruszenia granic jurysdykcyjnych. Tymczasem patriarcha Bartłomiej je naruszył. Wtargnął ze swoimi decyzjami na kanoniczne terytorium innej lokalnej Cerkwi. Naruszył zasady soborów powszechnych drugiego i trzeciego, które ostro zabraniają takiej interwencji – pisze metropolita Nikifor. Dodaje, że ustaleń soborów powszechnych nie możemy naruszać pod żadnym warunkiem, interpretując je według swego bieżącego interesu. Kanony bowiem zostały ustalone przez Świętych Ojców w Duchu Świętym na soborach, które jesteśmy zobowiązani wypełniać – jeśli chcemy

porządku w Cerkwi. Autor wspiera się słowami wybitnego profesora prawa kanonicznego **Amilkasa Awilizatosa**: „Tylko przez modlitwę i prawidłowe, wierne, dokładne wypełnianie kanonicznych i cerkiewnych prawnych norm była zagwarantowana stabilność cerkiewnego życia”. I dodaje za rosyjskim profesorem prawa kanonicznego **Nikołajem Afanasjewem**: „Dogmat to absolutna prawda, a kanony to praktyczne wyrażenie tej prawdy”.

Od siebie uzupełnia: „Jeśli naruszamy kanony, to w Cerkwi zamiast porządku, harmonii, pokoju i jedności, mamy konflikty, walkę i rozkład”.

Kwestia autokefalii i sobór na Krecie

Podczas posiedzeń komisji, przygotowującej dokumenty na międzyprawosławny sobór na Krecie, powstał także dokument „Autokefalia i sposób jej ogłaszania”, podpisany przez przedstawicieli wszystkich lokalnych Cerkwi. Niestety, tekst ten nie został przedstawiony na soborze na Krecie w 2016 roku. Ruska Cerkiew 17 października 2019 roku doniosła, że problem nadawania autokefalii został zdjęty z planu soboru dużo wcześniej, pod naciskiem patriarchy Bartłomieja. I to był zasadniczy problem między dwiema Cerkwiami – ruską i konstantynopolitańską. To głównie ten fakt zadecydował o niewysłaniu w ostatniej chwili ruskiej delegacji na sobór, z którego wycofały się także Cerkwie antiocheńska, gruzińska i bułgarska. Trudno więc mówić o powszechności soboru.

Dzwony trwogi

Cypryjski biskup pisze, że trzeba, by nieustannie dzwoniły dzwony na trwogę, zanim nie będzie za późno, zanim światowy *raskoł* jeszcze stoi u progu, ale go nie przekroczył.

Niepokoi go bardzo czwarty akapit ukraińskiego tomosu, gdzie zapisano: „Wyjaśniamy, że Autokefaliczna Cerkiew Ukrainy uznaje za głowę Święty, Apostolski i Patriarszy Ekumeniczny Tron, tak jak i inne patriarchaty”.

Władyka Nikifor zadaje pytanie, na jakiej podstawie w tym dokumencie z pełną wiarą ogłasza się, że „głową” jest ekumeniczny patriarcha? Takiego określenia nie było w żadnym tomosie, wydanym przez patriarchat ekumeniczny w ciągu ostatnich 170 lat.

I w ciągu dwóch tysięcy lat swej historii Cerkiew nie nadała żadnemu ze swoich biskupów tytułu głowy Cerkwi. Tylko Chrystus jest Głową Cerkwi, śmiertelny i omylny człowiek nią być nie może. Cerkiew jest soborna, demokratyczna, natomiast Kościół rzymskokatolicki – monarchiczny, scentralizowany, autorytarny z systemem papieskim. I tego sobornego systemu Cerkwi trzeba strzec jak źrenicy w oku, jeśli chcemy jedności i pokoju w Cerkwi.

Władyka niestety wie, że bliscy doradcy patriarchy ekumenicznego przekonują go, że powinien konstantynopolitański hierarcha uważać się właśnie za „głowę” wszystkich autokefalicznych Cerkwi. Czyli wszyscy patriarchowie, metropolici, biskupi powinni uznać zwierzchnictwo władzy, a nie tylko honorowe pierwszeństwo patriarchy Konstantynopola.

Metropolita nawołuje, by greckojęzyczne Cerkwie nie kierowały się etnofiletyzmem, tylko historyczną prawdą i kanonicznymi tradycjami. Powinny bronić historycznych i kanonicznych praw ruskiej Cerkwi i nie godzić się z antykanonicznym wtargnięciem Konstantynopola na terytorium cudzej jurysdykcji. Tu nie można kierować się patriotyzmem i etnofiletyzmem, herezją osądzoną przez sam Konstantynopol na soborze w 1872 roku.

Władyka Nikifor ze zrozumieniem i akceptacją przyjmuje zerwanie kontaktów eucharystycznych ze strony ruskiej Cerkwi wobec patriarchatu Konstantynopola i tych Cerkwi (aleksandryjska i grecka), które uznały *raskolniczeską* strukturę na Ukrainie. Przyczyny tego kroku nie były bowiem małostkowe i nacjonalistyczne, ale zasadnicze, bo kanoniczne. Decyzja ruskiej Cerkwi – uważa – była prawidłowa, bo oparta na świętych kanonach i wielowiekowej cerkiewnej praktyce.

Władyka ma świadomość, że za rozłamem na Ukrainie stoi ogromny nacisk sił geopolitycznych. Ale ten sygnał pojawia się w jednym-dwóch zdaniach i władyka słusznie go nie rozwija.

Propozycje

Ponieważ w konflikt są zaangażowane siły geopolityczne i geostrategiczne, wyjście z tego kryzysu będzie bardzo trudne. Dlatego cypryjski władyka proponuje bicie we wszystkie dzwony i niepozostawanie ani jednego biskupa wobec niego obojętnym.

Propozycje hierarchy to:

– Jeśli niemożliwe staje się zwołanie ogólnoprawosławnego soboru, który byłby najlepszym polem dla rozwiązania ukraińskiego konfliktu, to należy zebrać patriarchów i metropolitów wszystkich prawosławnych autokefalicznych Cerkwi, czyniąc silny nacisk na patriarchę ekumenicznego, by takie spotkanie, po grecku *sinaksis*, się odbyło. Na spotkaniu hierarchowie nie powinni poddawać się wpływowi zagranicznych sił politycznych i interwencji geostrategicznych i geopolitycznych zgodnych z ich interesami, a zademonstrować mądrość, odciąć egoizm, umiłowanie władzy i sławy i w duchu ofiarnej miłości, bez sporów i konfliktów, rozwiązać ukraiński konflikt zgodnie z kanonami i wielowiekową cerkiewną tradycją.

– Jeśli ta droga rozwiązania konfliktu się nie uda, czyli – jak pisze autor – nie uda się do niej przekonać patriarchy Bartłomieja – wtedy należy rozpocząć szeroką dyskusję między przedstawicielami autokefalicznych Cerkwi na temat zasad nadawania autokefalii, opierając się na tekstach z trudem wypracowanych na ten temat podczas przedsoborowych spotkań. Kiedy ten proces się zakończy, należy zwołać ogólnoprawosławny sobór w celu ostatecznego zatwierdzenia przedyskutowanego wcześniej problemu.

Metropolita Nikifor wciąż wierzy w dialog jako jedyną drogę, która pozwoli na wyjście z głębokiego kryzysu i nie dopuści do powtórki roku 1054. „Dialog to jedyne przeciwstawienie się absurdalnej i egoistycznej żądzy

sławy, niszczącej jedność prawosławia" – czytamy.

Dowodzi, że patriarcha Bartłomiej umie prowadzić dialog. 30 listopada 2019 roku podczas wspólnego nabożeństwa z patriarchą aleksandryjskim **Teodorem II**, w obecności delegacji Watykanu, zwracając się do kardynała **Kurta Kocha**, patriarcha ekumeniczny wyraził zadowolenie z powodu postępu w dialogu prowadzonym między Kościołami prawosławnym i rzymskokatolickim w dwóch kluczowych sprawach: prymatu i soborowości w drugim tysiącleciu. Przypomniał o dialogu miłości, trwającym między obu Kościołami od 1964 roku.

Władyka Nikifor ubolewa nad tym, że patriarcha Bartłomiej z uporem odmawia możliwości prowadzenia dialogu ze swoimi braćmi w Chrystusie, przedstawicielami autokefalicznych Cerkwi, traktując powstały kryzys jako „obłok kurzu, który zaraz osiądzie".

Tymczasem, podkreśla cypryjski hierarcha, bez dialogu problemy się nie rozwiązują. One narastają i mogą nas przydusić. Już są szczeliny w Ciele Cerkwi, zwłaszcza po uznaniu *raskolniczeskich* struktur przez Cerkwie aleksandryjską i grecką. Dlatego dialog powinien rozpocząć się natychmiast.

Metropolita Nikifor pisał swoją książkę przed tym, jak „szczeliny" pojawiły się w Cerkwi cypryjskiej, kiedy większość hierarchów w 2021 roku postanowiła uznać nadanie autokefalii ukraińskim *raskolnikom*.

Ale święty Marek Efeski też został sam, sam przeciwko unii. A z greckiej kilkusetosobowej delegacji na sobór ferraro-florencki tylko jego mamy po prawie sześciu wiekach w świętej pamięci.

Obrona prawdy nieraz wymagała ceny najwyższej.

Anna Radziukiewicz

Митрополит киккский и тиллирийский Никифор, *Современный украинский вопрос и его решение согласно божественным и священным канонам*, Центр Исследований Киккского Монастыря, Никосия 2020.

Radoneż ma 30 lat

Pierwsze prawosławne rosyjskie radio Radoneż ma 30 lat. Jubileusz odnotowały państwowe i cerkiewne media, a słuchacze z tej okazji otrzymali prezent nie lada – aplikację mobilną, dzięki której audycji będzie można słuchać na elektronicznych nośnikach. I tak „sześć godzin ciszy w eterze", jak nazywa radio założyciel i dyrektor Jewgienij Nikiforow, trafiło można powiedzieć do kieszeni słuchaczy. To sztandarowy, choć nie jedyny, projekt Bractwa Prawosławnego „Radoneż".

Bractwo zrodziło się w 1987 roku w tym pokoleniu moskiewskiej inteligencji, które już nie doświadczyło strasznych prześladowań Cerkwi, a które zaszczepiło w sobie ducha wolności i niezależności, wyraźnie odrzucając komunistyczną ideologię i związane z nią kłamstwa.

– Gdyby *pierestrojka* przyszła kilka lat później, resztę życia spędzilibyśmy zapewne w łagrach – podkreśla przewodniczący Bractwa **Jewgienij Nikiforow**. – Już w czasach *głasnosti*, w 1989 roku, jeden z moich przyjaciół został aresztowany pod zarzutem „propagandy religijnej".

Od czego zaczęli działalność? Od nielegalnego wydawania religijnej literatury na ksero, tak gdzieś w połowie lat 80. Tysiącstronicowe publikacje w nakładach tysiąca egzemplarzy, wśród tytułów m.in. dzieła św. Jana Złotoustego.

Wraz z pierwszą oficjalną rejestracją w 1987 roku jako Eksperymentalno-Twórcze Zjednoczenie „Radoneż" rozpoczęli serię wykładów w klubie Meridian (Południk). Zainteresowanie było ogromne, trudno było o bilety, przychodziło do półtora tysiąca osób, część z nich wysłuchiwała odczytów na stojąco.

Kolejny rok przyniósł nową nazwę: Twórczo-Wytwórcza Spółdzielnia „Radoneż", wciąż bez słowa Bractwo w dokumentach. Ale w duszy zawsze czuli się bractwem ludzi, połączonych miłością do Chrystusa, zjednoczonych wokół swego *duchownika*, nieżyjącego już o. **Ambrożego** (**Jurasowa**).

Mimo woli przypominają się tutaj zawirowania z nazwą naszego Bractwa Młodzieży Prawosławnej, przez wiele lat funkcjonującego jako Koło Teologów Prawosławnych Szkół Teologicznych, Świeckich i Młodzieży Laickiej.

Zresztą do historii Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, do swoich osobistych kontaktów z jego działaczami – **Mirosławem Matreńczykiem** i **Eugeniuszem Czykwinem** – Jewgienij Nikiforow odwoływał się nie raz. Ich dążenia i pragnienia były nam tak bliskie i zrozumiałe, że czasami trudno było je rozgraniczyć – wspominał.

Członkowie „Radoneża" nie przestawali pomnażać inicjatyw. Jako pierwsi wydali paschalną pocztówkę, jako pierwsi ze Związkiem Architektów przygotowali ekspozycję „Chrześcijańskie mieszkanie", ze Związkiem Pisarzy ogłosili konkurs na najlepsze Bożonarodzeniowe opowiadanie, ze Związkiem Artystów zorganizowali wystawę malarstwa religijnego. Potem otworzyli służbę pielgrzymkową Radoneż.

Pierwsza trasa? – Do miejsc związanych z życiem patriarchy **Tichona**, miesiąc po jego kanonizacji przez ruską Cerkiew.

Dziś Bractwo proponuje ponad sto pięćdziesiąt tras zagranicznych i krajowych, „od Synaju po Sołowki", wśród krajowych także te całkiem bliskie, np. do cudownych ikon w Moskwie. Wśród drapaczy chmur, przy gwarnych szosach, trasach szybkiego ruchu, butikach nagle można odkryć

zupełnie inną Moskwę – Moskwę ciszy, wiary, pobożności, Moskwę innych ludzi, którzy mówią tak cicho i spokojnie…

Dzieci Bratczyków rosły, rozpoczynały szkolną edukację. Ale radziecka szkoła w postradzieckim wydaniu rodziców przerażała. W 1990 utworzyli więc pierwszą prawosławną, a jednocześnie pierwszą niepaństwową szkołę w Rosji – prawosławne gimnazjum klasyczne „Radoneż”, w następnym roku dwa kolejne.

Potem przyszedł czas na radio „Radoneż” i miesięcznik pod tym samym tytułem. Rok 1995 przyniósł kolejny wielki projekt – międzynarodowy prawosławny festiwal filmów, programów telewizyjnych i radiowych „Radoneż”.

– Pierwsze filmy były skrajnie smutne, „o, jakaż biedna jesteś Rosjo, jak cię zniszczono, jak okaleczono, cała w ruinach leżysz; bracia i siostry, te wszystkie ruiny trzeba odbudowywać”. Teraz tych ruin praktycznie nie widzimy, teraz widzimy kwitnące wspólnoty i kwitnące świątynie – mówi Jewgienij Nikiforow.



My dodajmy, że w festiwalu „Radoneż” biorą udział filmy z wielu krajów, a w 2012 roku jedną z głównych nagród zdobył film „Archimandryta” **Jerzego Kaliny**.

Oficjalnie Radoneż stał się „Prawosławnym Bractwem, Religijnym Zjednoczeniem Ruskiej Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu” w 1997 roku, wraz z przyjęciem ustawy o wolności sumienia, po ponaddziesięcioletniej działalności.

Radio niezmiennie pozostaje jego sztandarowym projektem. Pierwszy sygnał rozległ się 30 kwietnia 1991 roku, pół roku wcześniej od Echa Moskwy.

Rozgłośnia do dziś zajmuje małe studio w Domu Radia, ma nielicznych stałych współpracowników, za to szerokie grono zapraszanych gości.

Także szerokie, dawno ukształtowane grono oddanych słuchaczy, i to na całym świecie.

– Otrzymują u nas prawdziwą, niezależną informację, zapoznają się z nauczaniem Świętych Ojców – podkreśla Jewgienij Nikiforow. – Prezentujemy nie tyle wiadomości, co analitykę. Prawosławny człowiek interesuje się wszystkim, co się dzieje na świecie, ale z chrześcijańskiego punktu widzenia. A chrześcijański punkt widzenie jest jeden, dlatego że Chrystus jest prawdą.

Jewgienij Nikiforow przyznaje, że radio „Radoneż” jest głównie radiem inteligencji. – Ukierunkowujemy się także na Moskiewski Uniwersytet im. Łomonosowa. Wśród naszych autorów i gości są profesorowie wydziałów filozofii i filologii – podkreśla. – Mamy też audycje dla dzieci i młodzieży, te akurat przygotowują ludzie młodzi. I dlatego spotykają się z odzewem. W programach dla dzieci obowiązkowo uczestniczą dzieci. I po tych audycjach dzieci do nas dzwonią, dzielą się wrażeniami. Zresztą dusza człowieka jest zawsze młoda, a potrzebę Boga odczuwają zarówno dzieci, jak i ludzie starsi.

Nadają sześć godzin dziennie. Sześć godzin ciszy w eterze, kiedy zamiast agresji i oskarżeń, pogoni za skandalem i tanią sensacją rozlega się niespieszna i spokojna rozmowa o tym, co w życiu najważniejsze.

Rozmowa czasami rzeczywiście bywa niespieszna – tu ich nauczycielem okazał tak lubiany o. **Walerian Kreczetow**, który przed mikrofonem potrafi rozmyślać w ciszy niemal przez minutę. Ale to takie owocne rozmyślanie, do którego włączają się także słuchacze.

W każdym programie prowadzący i zaproszeni goście starają się wszechstronnie omówić problem czy zagadnienie. Zaczynali od piętnasto-dwudziestominutowych audycji, potem przeszli na półgodzinne, ale czasami przeznaczają nawet godzinę. Przez godzinę rozkładają problem na czynniki pierwsze. I to się podoba słuchaczom…

– Jak pozyskać słuchaczy? Zaufaną rozmową, taką od serca, bez najmniejszej obłudy, faryzeuszostwa, żadnego pouczania, narzucania swego zdania – mówi Jewgienij Nikiforow. – My słuchamy słuchaczy, oni słuchają nas.

Wśród audycji najtrudniejszy jest bez wątpienia „Raj prawdziwy i fał-

szywy" **Aleksandra Prostokiszyna**, program o narkomanii i alkoholizmie, nie schodzi z anteny od kilku lat. Żadna z rozgłośni radiowych nie emituje takich programów. Trudno jest tego słuchać, ale takie właśnie jest życie. I lepiej wysłuchać tego w celach profilaktycznych, by rozumieć co się dzieje. Tym bardziej, że dotyczy to całych rodzin. I narkomania, i alkoholizm są jak żelazna kurtyna, która oddziela od Boga.

– Niedawno przyśnił mi się mój duchowy ojciec, archimandryta Ambroży (Jurasow), wspaniały starzec – wspomina Jewgienij Nikiforow. – We śnie przyśnił mi się takim, jakim był na ziemi. Wydawało mi się, że w Królestwie Niebieskim także wszystkim pomaga, pokazuje dokąd i którędy iść, itd., to znaczy jest bardzo pomocny, zresztą starzec to człowiek, który pomaga ludziom znaleźć prawdziwą drogę do Boga. Pytam go: „Batiuszka, powiedz, co robić, kiedy upadłem, otoczyły mnie ciemności, znalazłem się w sytuacji bez wyjścia"? On na to: „Zbierz się i podnoś ku górze, ku górze, ku górze"… Taki sen. Najważniejsze, by nie popadać w *otczajanije*, a ze wszystkich sił się podnosić. I program Aleksandra Prostokiszyna jest właśnie o tym.

Radio wiele czasu antenowego poświęca ascezie Świętych Ojców, prawdziwie duchowemu życiu człowieka, teraz bowiem w środowisku cerkiewnym jest wiele niebezpiecznych pokus przedstawiania prawosławia w lukrowanym świetle. Prezentuje starców, wielkich *duchowników*, ich pouczenia, słowo. – Trzeba spieszyć się z nauką u tych ludzi – podkreśla dyrektor.

Kto tylko nie zasiadał przed mikrofonem w ich studiu? I nieżyjący już o. o. Ambroży (Jurasow), **Dimitrij Smirnow**, **Walerian Kreczetow**, **Artemij Władimirow**…

Jak pandemia odbiła się na radiowym audytorium?

– Nie byłoby szczęścia, ale nieszczęście pomogło – tłumaczy Jewgienij Nikiforow. – Co mieli robić ludzie, gdy w Wielkim Poście zapędzono ich do mieszkań? To była dobra szkoła. Co im pozostało? Pościć, modlić się i słuchać radia „Radoneż".

Grono słuchaczy przetrwało, co widać z datków. Radio nigdy nie miało wielkich sponsorów, finansowane był z wpłat słuchaczy, ale te zmniejszyły się minimalnie, bo w pandemii, wiadomo, dochody ludzi nie wzrosły. A datki napływają nie tylko z całej Rosji, także z zagranicy, np. z Mołdawii czy Niemiec.

– Apostoł Paweł pozostawił całą naukę o ofierze, to duże, poważne nauczanie – podkreśla Jewgienij Nikiforow. – Uważa on, że ofiara jest tym co najważniejsze w naszej ascezie, że jest to jedna z głównych duchowych aktywności zarówno w szkole duchowej, jak i w prawosławiu, czy szerzej w chrześcijaństwie, kiedy człowiek rzeczywiście coś oddaje. Człowiek, który rzeczywiście czuje się odpowiedzialny za pewne dzieło. Dlatego nasi słuchacze to nie słuchacze, którzy wnieśli pewną ofiarę, to nasze bractwo, bractwo radia „Radoneż". Nie będzie tych ludzi, nie będzie radia „Radoneż. Ale oni są, więc jestem spokojny.

Z okazji jubileuszu życzenia redakcji nadesłał patriarcha moskiewski **Kirył**.

„W odległym 1991 roku rozpoczęcie regularnych emisji pierwszej prawosławnej stacji radiowej było znaczącym wydarzeniem w naszym kraju, długie lata funkcjonującym w warunkach państwowego ateizmu. (...). Dla ogromnej rzeszy osób „Radoneż" stał się ważnym źródłem wiadomości o prawosławnej wierze i pomógł milionom słuchaczy skierować pierwsze kroki ku Bogu. Wspaniale, że i dzisiaj programy „Radoneża", kontynuującego najlepsze tradycje oświeceniowej służby, cieszą się dużym zainteresowaniem prawosławnego audytorium" – napisał.

My także dołączamy się do życzeń. *Boh w pomoszcz drodzy bracia radiowcy, Boh w pomoszcz!*

Na podstawie Plod wiery (tv-soyuz.ru), ria.ru i vesti.ru
Ałła Matreńczyk
fot. **www.radonezh.ru**

Ziemia utracona

Książkę „Ziemia utracona" napisał wybitny włoski dziennikarz Matteo Spicuglia. Wyruszył na Bliski Wschód, do miast i miejsc ważnych i świętych dla chrześcijan Asyryjczyków, do regionu Tur Abdin, położonego w południowo-wschodniej Turcji, na granicy z Irakiem i Syrią. Zachwycił się krajobrazami, pochylił się nad niedolą prześladowanych i ujrzał także przebłyski nadziei. W poprzednim wydaniu PP pisałam o książce „Chrześcijanie na pożarcie bestiom", jednej z najboleśniejszych, jakie czytałam –opowieści misjonarza, świadka holokaustu Ormian, Asyryjczyków i Chaldejczyków w czasie pierwszej wojny na tym samym terenie, na który wiek później przybył Matteo Spicuglia.

Anah

Anah od trzydziestu pięciu straszliwie długich lat marzyła o podróży do Tur Abdinu. Włoski dziennikarz towarzyszy Anah i jej dwudziestoletnim wnuczkom Cristinie i Tibeli, w poszukiwaniu jej miejsc młodości w zakamarkach starego miasta, gdzie wszystko się zmieniło.

– Oto on! – woła wreszcie. A w nim jakaś rodzina, która zamieszkała jej przeszłość. Są tam i wnuki, babcia.



Anah robi krok do przodu, wchodzi na podwórze i wybucha płaczem, łka, sprawia wrażenie oszalałej. Odnajduje starą studnię, dziś zasypaną, stajnię, w której urządzono pokój. Płaczą Cristina i Tibelia, bo niekończące się opowieści babci stają się rzeczywistością.

– Wszystko co widzicie, zbudowaliśmy własnymi siłami, ja i wasz dziadek. Każdy kamień – mówi Anah.

Zostawiła tu bezbrzeżną radość pierwszych lat małżeństwa. Ale też koszmar ucieczki, sprzedanie całego dobytku za marne grosze, co ledwie wystarczyły na podróż.

Uciekła do Niemiec, ale od przeszłości nie mogła uciec. Musiała się z nią zmierzyć. Odchodzi, nie odwracając się. Dopiero z daleka rzuca za siebie ostatnie spojrzenie.

Góra Sług Bożych

Naile, też stąd, z Tur Abdinu, mieszka w Szwajcarii. Mówi: – Jesteśmy jak ziarna w dłoni siewcy: nigdy nie wiadomo, czy coś z nich wyrośnie. Jedne padają tutaj, drugie gdzie indziej, jeszcze inne stają się karmą dla ptaków, kolejne kiełkują… nam przydarzyło się dokładnie to samo. Niczym nie różnimy się od ziaren.

Matteo Spicuglia opowieści o ludziach przekłada przybliżaniem historii. Pisze, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu Midyat i Mardin, usytuowane w kołysce chrześcijańskiej kultury, w regionie Tur Abdin, inaczej Góry Sług Bożych, były miastami chrześcijańskimi, czymś w rodzaju twierdzy Asyryjczyków, którzy ponad cztery tysiące lat temu osiedli na tej ziemi i jako jedni z pierwszych przyjęli chrześcijaństwo. Ich język wywodzi się z aramejskiego – tego, którym przed dwoma tysiącami lat posługiwał się Jezus Chrystus, a także bliskowschodni kupcy i dyplomaci.

Tur Abdin to bardzo trafne określenie. Wybudowano tu dwa tysiące chrześcijańskich świątyń i osiemdziesiąt monasterów. Ich początki sięgają pierwszych wieków po Chrystusie. Chrześcijanie przetrzymali tu w ciągu wieków napór Arabów, Seldżuków, Turków osmańskich, krzyżowców, Persów, Mongołów i Bizantyńczyków. Tak było aż do wieku dwudziestego – dla chrześcijan tragicznego, wieku rzezi Ormian, Asyryjczyków i Chaldejczyków, kiedy życie straciło około półtora miliona chrześcijan na obszarze oczywiście rozleglejszym niż Tur Abdin. Ale w samym regionie Tur Abdin jeszcze w pierwszych latach XX wieku mieszkało około pięciuset tysięcy chrześcijan, a teraz niespełna dwa i pół tysiąca!

Na początku XX wieku w Midyacie było 1500 chrześcijańskich rodzin, dziś najwyżej siedemdziesiąt. Ale tu przebłysk nadziei, kiedy czytamy takie zdanie: „Nie wszystkie kościoły w Midyacie są otwarte dla wiernych, każdy jednak jest bardzo zadbany". W tych otwartych Liturgia trwa ponad trzy godziny, mężczyźni stoją po prawej, kobiety po lewej stronie, dzieci z boku. Wszystkie rodziny co niedziela przychodzą do świątyni.

Dziś dominują tu Kurdowie.

Sabri

Sabri powrócił do Midyatu po trzydziestu pięciu latach od wygnania, do okolicy prawie wyludnionej, kiedyś zamieszkałej przez chrześcijan – drzwi zamknięte na łańcuchy, okna zabite deskami, spuszczone żaluzje w sklepach albo ruina po nich, domy-widma, pokruszone do nich schody, zarosłe dziedzińce. Miasto-sito. Czterdzieści lat temu mieli tu swoje siedziby krawcy, złotnicy, rzemieślnicy, wszędzie tłumy klientów, gwar. Złotnictwo opanowali chrześcijanie do perfekcji. Mieli tu co najmniej siedemdziesiąt zakładów jubilerskich. Żaden rzemieślnik nie został. Wszyscy uciekli, bo życie stało się tu niemożliwe. Sabri, złotnik, najpierw uciekł do Stambułu, potem do Australii. Ratował życie.

Wiele ludzi życie tu straciło. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku mordowano nagminnie. W chrześcijan, by ich zastraszyć, rzucano kamieniami i obelgami, gdy szli na Liturgię, grożono im i zastraszano, dając jednoznaczne sygnały – jeśli chcesz żyć, wynoś się stąd. Palono im dojrzałe zboża na polu, wyrywano w polu rośliny. Cały rok pracy szedł na marne. Kurdów było coraz więcej. Muzułmańska mniejszość stawała się większością. Prześladowała chrześcijan. Widziała ich przy najgorszych pracach. Skutecznie niszczyła wszelkie interesy. Mniej więcej do 2002 roku nikt nie chciał tu wracać.

– Ale ja zawsze chciałem wracać – powiedział Sabri. Na pytanie o jego ojczyznę, niełatwo przychodzi mu odpowiedź. – Mezopotamia – wreszcie odpowiada – tak, to moja ojczyzna.

Mezopotamia

Spójrzmy oczami Matteo na Mezopotamię. „Jest czymś w rodzaju palety malarza, bezkresną równiną, na której krzyżowały się różne cywilizacje. To kołyska kultury babilońskiej, ziemia Abrahama, pradawne serce chrześcijan Wschodu. To ziemia-matka, ofiarująca życie, ziemia-dziecko, ciągle wymagająca opieki, ziemia, która zna wartość mądrości, ale i okropieństwa (…)".

O Mardinie pisze, że to miasto przytulone do zbocza, łagodnie opadające ku dolinie, które w piątym wieku otworzyło przed chrześcijanami labirynt uliczek. Było tyglem kultur, gdzie chrześcijanie, siła napędowa lokalnej ekonomii, żyli w zgodzie z innymi. Tu jest świątynia Czterdziestu Męczenników z IV wieku, „kryjąca skarby kultury chrześcijańskiej, między innymi słynny rękopis z XIII wieku".

Mardin, znaczy „święta religia", zawsze był miastem chrześcijańskim. Nie zmieniły go żadne najazdy ani sułtańska hegemonia. Ale zmieniły go czasy sprzed ponad pół wieku. Zrobił się miastem nie do poznania. Żyje w

Mor Gabriel – monaster św. Gabriela
Obok św. Malké na malowidle przechowywanym w monasterze Mor Malké

nim tylko 85 chrześcijańskich rodzin. W pobliżu miasta jest Szafranowy Monaster, który liczy półtora tysiąca lat, miejsce kultu ortodoksyjnych Asyryjczyków, ich centrum życia. W VI wieku był siedzibą akademii medycznej, sławnej na cały Bliski Wschód, patriarchy i setek mnichów. Patriarcha musiał ratować się w naszych czasach ucieczką, przeniósł się do Damaszku, mnisi też uciekli.

Teraz w potężnym monasterze jest jeden mnich i biskup Mardinu. Mieszka w nim jeszcze ze trzydzieści osób świeckich.

Tak, historia odebrała Asyryjczykom prawo do życia i głosu, choć pierwsi zjawili się na tej ziemi, kładli podwaliny pod kulturę innych narodów, a Turcy przybyli na samym końcu, dziś zwycięzcy. Mało kto dziś słucha Asyryjczyków tak jak włoski dziennikarz.

Autor prowadzi nas i do Nasibina, w pobliżu granicy z Syrią, gdzie archeolodzy odkryli szczątki jednej z pierwszych akademii w dziejach świata. Opiekował się nią biskup **Jakub** przez 38 lat, po nim **św. Efrem** do 363 roku. W niej nauki pobierało tysiące studentów. Dalej czytamy o osiągnięciach kultury chrześcijańskiej Asyryjczyków w dziedzinie przekładów w zakresie medycyny, astronomii, literatury i filozofii. Przekładali także na łacinę. Byli w tym mistrzami. Poprzez tę sztukę kładli pośrednio fundamenty pod prądy kulturowe w Europie, od renesansu po oświecenie. I stawali się kluczowymi postaciami oświecenia islamskiego.

Nacjonalizmy

Przeskakując całe wieki trzeba powiedzieć, że w dziewiętnastym coś się zaczęło psuć. Europa rodziła nacjonalizmy. Te docierały i do Turcji, ogarniały Bliski Wschód. Jedna grupa etniczna zaczęła uważać drugą za wroga. Rozpoczęły się rewolucje i wojny wyzwoleńcze. Słabło i chyliło się ku upadkowi Imperium Osmańskie, w którym mieściły się różne narody, religie i języki. W latach 1912-1913 straciło 80 procent swego terytorium. Powstała na jego gruncie w 1923 roku Republika Turecka, o nacjonalistycznych planach, gdzie muzułmanie stanowili 98 proc. populacji, z pogardą traktowała wszystko, co nietureckie.

Autor książki przybliża holokaust 1915 roku, by pokazać, jak po tej rzezi radykalnie zmieniło się oblicze południowo-wschodniej Anatolii, gdzie chrześcijanie w różnych miastach ginęli dziesiątkami tysięcy. Ale zginęli i główni architekci tych mordów po przeprowadzeniu swego „dzieła" – Talaata zgładził w Berlinie młody Ormianin za zabicie jego matki, brata i siostry, Enwer – w środkowej Azji w starciu z bolszewikami, Dżemala zamordowano w Tbilisi.



Ekstremiści

Autor książki odwiedza monaster Mor Abraham, bez mnichów, ale w prastarych murach żyje kilka chrześcijańskich rodzin. Tu do żywych przemawiają zmarli. Tu w wielkanocny poniedziałek ortodoksyjni Asyryjczycy wspominają zmarłych. Wtedy jest miejsce także na głęboką radość, wynikającą z nadziei na życie wieczne. Asyryjczycy przybywają w tym dniu całymi rodzinami, odświętnie ubrani, na Liturgię, potem jedzą paschalny posiłek na stolikach zasłanych białymi obrusami, ustawionymi między grobami.

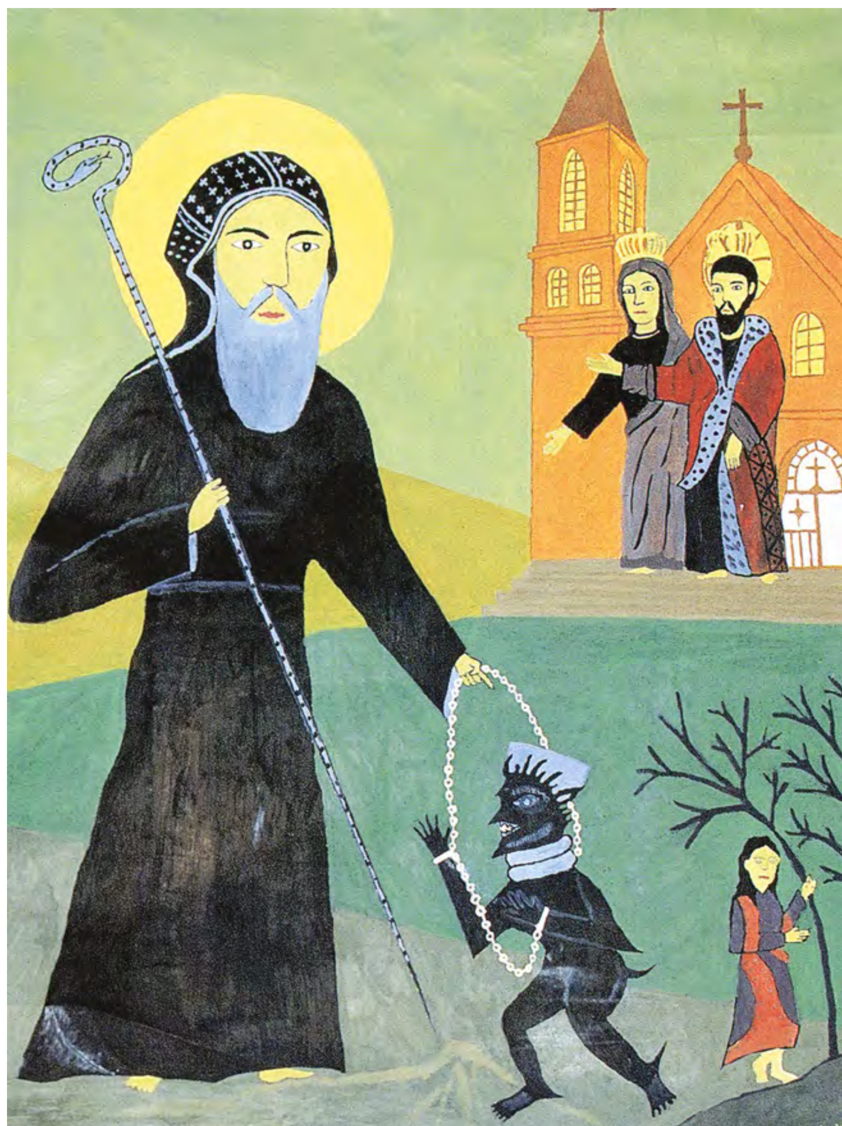
Jest i kobieta, która uciekła do Europy i po 25 latach powróciła na grób matki. Płacze.

Są i groby młodych pomordowanych w koszmarnej serii w latach 70. i ostatnie w 90. **Yusuf** i **Edibe** pobrali się wcześnie. Byli zakochani. Piękni. Chrześcijanie od 1987 roku masowo uciekali, a oni nie. Bo kochali i swoją ziemię. Bo wybudowali dom. Mieli troje dzieci. Dwoje bliźniaków miało się urodzić. Czekali na nie z wielką radością. Aż pewnej nocy wszystko się zmieniło. Na nagrobku widnieje data: 3 czerwca i ani słowa o tragedii. Ona 27 lat, on 28. Dzieci z rana znalazły martwe ciała. Dziadkowie uciekli z nimi do Niemiec. Dziś dziadków nie ma w Mor Abrahamie. Jeszcze nigdy nie przyjechali w rodzinne strony.

Tyle tu tragicznych życiorysów, zamkniętych w grobach i sercach!

Zaogniło się w tym regionie po powstaniu Partii Pracujących Kurdystanu w 1978 roku, a Tur Abdin, ze swoimi miasteczkami i monasterami, zamienił się w pole bitwy.

Ekstremiści zwyciężyli – ze smut-



kiem stwierdza autor. Fala ucieczek chrześcijan, poczynając od holokaustu, była olbrzymia. Chrześcijanie uciekali głównie do Syrii do miast Qamishli, Aleppo i Homs, potem do Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Holandii, Austrii, Szwajcarii, Belgii, Szwecji, Australii.

Droga powrotna

– Chcę wrócić. Zaryzykuję! – **Yahkup Demir** był jednym z pierwszych śmiałków, który wrócił ze Szwajcarii do swojej wioski Kafro, z której uciekł z żoną na początku lat osiemdziesiątych. Dziś stoi na czele około czterdziestu Asyryjczyków stopniowo wracających z obczyzny i odbudowujących swoją wieś, budujących nowe domy za śmieszne, jak na europejską miarę, pieniądze. Karfo stało się symbolem nadziei. Wracają, choć przyszłość budzi lęk, jest nieznana. Ale obecność chrześcijan na tej ziemi bardzo się liczy. Jest znakiem odwagi, może pogoni za marzeniami, a może nadziei, która nie tyle odbija się w liczbie powracających osób, ile w otwartej świątyni, w dzwonie, który w innej wsi Tur Abdinu, Bsorino, bije każdego dnia o piątej i przypomina, czym był Tur Abdin. Czym był monaster Mor Gabriel, założony w 397 roku, a który dla Asyryjczyka jest jak Jerozolima, w którym w ósmym wieku mieszkało ponad tysiąc pięciuset mnichów i studentów, a dwudziesty wiek okazał się dla niego cezurą. Po rzezi 1915 opustoszał, Kurdowie wymordowali mnichów, urządzili w nim stajnię, w połowie wieku był w opłakanym stanie. Tak było do 1952, kiedy dwóch odważnych mnichów postanowiło wskrzesić to miejsce. W tym wieku znów rozgorzała walka o monaster wśród bezpodstawnych oskarżeń Kurdów.

Kiedy wydawało się, że krwawy dwudziesty wiek jest już zamknięty, w Syrii i Iraku nastąpił triumfalny pochód samozwańczego Państwa Islamskiego. Znów zaczęły się na całej Równinie Niniwy, w Mosulu, prześladowania chrześcijan, podobne do tych z 1915 roku. Chrześcijanie padali ofiarą katów, porywaczy, handlarzy niewolnikami przy cynicznej polityce i woli nowych mocarstw.

Nadzieja? Marzenia?

Czy można na tej ziemi mieć nadzieję, czy można marzyć? – te kwestie frapują autora książki w ostatnich rozdziałach. Jest tu i opowieść o biskupie **Gregoriusie**, który wrócił w 2001 roku do Adryamanu. Koszmar pierwszych dwóch lat – świątynia w stanie strasznym, hierarcha w malutkim, nieogrzewanym pokoiku, w którym z trudem zmieściło się łóżko i kuchenka. Ale po dwóch latach stu chrześcijan, ukrywających się pod parasolem islamu, rzucając wszystko na szalę – pracę, pozycję, przyjaźnie, przyszłość – przyszło do biskupa Gregoriusa. Radość z powrotu była ogromna. Przyszli ci, którzy poznali smak poniżenia. Wspólnota dalej rośnie. I dzieje się to w okręgu Diyarbakiru, najbardziej doświadczonym podczas holokaustu 1915 roku.

Mimo tych napięć, mimo tureckich programów telewizyjnych ośmieszających chrześcijan, podręczników szkolnych przedstawiających chrześcijaństwo w karykaturze, mimo nieustannego przypominania wypraw krzyżowych i czasów kolonializmu, są chrześcijanie, którzy bronią swoich korzeni i historii ojców, pragną, by znów zamieszkali na ojczystej ziemi.

Anna Radziukiewicz

Zdjęcia z książki: Hans Hollerweger, *Turabdin, Lebendiges Kulturerbe*, Linz 1999

Matteo Spicuglia, *Ziemia utracona*, Poznań 2016, ss. 208.

PS. Dziękuję Asyryjczykowi prof. Michaelowi Abdalli z Poznania za bycie moim przewodnikiem po literaturze, dotyczącej najnowszych losów chrześcijan Bliskiego Wschodu.

Odrodzenie Ducha Mosulu

Jerzy Uścinowicz był członkiem jury prestiżowego międzynarodowego konkursu architektonicznego na odbudowę zabytków Mosulu w Iraku, starożytnej Niniwy.

Mosul leży w północnym Iraku, niedaleko granicy z Turcją i jest stolicą regionu Niniwa. Położony w dolinie Tygrysu, jest trzecim co do wielkości miastem Iraku, po Bagdadzie i Basrze. Niniwa to starożytna stolica Asyryjczyków, zamieszkujących ten teren na długie wieki przed narodzeniem Chrystusa, a przyjmujących chrześcijaństwo już w I-II wieku naszej ery, wznoszących liczne chrześcijańskie świątynie i monastery.

Miasto podbili w 641 roku Arabowie. W VIII wieku liczyło 50 tysięcy mieszkańców, dwa razy więcej niż ówczesny Rzym, ale dziesięć razy mniej niż Bagdad. Od podboju arabskiego w mieście zaczęły powstawać meczety.

W X wieku Mosul to miasto kwitnące, pełne pięknych budynków, sklepów także uczonych mężów. 130 złotych lat miasta przypada na wiek XII i XIII. Wzniesiono wtedy wiele domów, szkół, meczetów, kościołów i szpitali. Niektóre obiekty przetrwały do początku XXI wieku i dopiero nasz wiek, okrutny dla Bliskiego Wschodu, je zdewastował. Między innymi zrujnował Wielki Meczet Mosulu – Al Nouri, razem z madresą i minaretem Al Hadba z 1170 roku. Kompleks znajduje się w sercu miasta, które historycznie było zamieszkałe przez ludność wielu religii – chrześcijan, muzułmanów, żydów i narodowości – Asyryjczyków, Chaldejczyków, Arabów, Turków, Kurdów, Żydów.

Złoty wiek Mosulu przerwany został na trzy stulecia po najeździe mongolskim w połowie XIII wieku. Odradzać się zaczęło miasto w Imperium Osmańskim od połowy XVI wieku.

Od 1926 roku Mosul leży w nowopowstałym państwie Irak.

Wiek XXI. Okrutny dla Mosulu.

Wojna nie tylko zniszczyła Mosul i cały kraj, ale i zdestabilizowała sytuację polityczną w tym regionie – także w Syrii. Inwazja na Irak stała się katalizatorem ruchów ekstremistycznych, które spowodowały powstanie głównie w Iraku i Syrii samozwańczego Państwa Islamskiego, przeprowadzającego czystki etniczne na chrześcijanach, alawitach, Kurdach, ale także umiarkowanych muzułmanach. Żołnierze Państwa Islamskiego niszczyli starożytne księgozbiory, posągi, muzea, domy.

Armia iracka zaczęła w 2016 roku odbijanie Mosulu z rąk dżihadystów, w następnym roku je wyzwalając.

Wiek XXI oddał Mosul w całkowitej ruinie. Ale Niniwa/Mosul, mająca starożytne korzenie i zasługi w dziejach kultury ludzkości, nie poddaje się. Powstaje z martwych.

UNESCO z Międzynarodową Unią Architektów i organizacją Odrodzenie Ducha Mosulu ogłosiło w 2019 roku konkurs architektoniczny, rozstrzygnięty w kwietniu tego roku. To konkurs na rekonstrukcję słynnego meczetu Al-Nouri z otaczającym go kompleksem i niecodziennym, pochylonym minaretem Al-Hadba oraz na rewitalizację dwóch świątyń chrześcijańskich – Al Tahera i Al Sa'aa. Świątyń znajdujących się na Starym Mieście jest więcej. Jedną z najstarszych jest prawosławna syryjska cerkiew św. Tomasza, zbudowana w miejscu dawnego domu, w którym przebywał święty apostoł **Tomasz**. Pierwsza wzmianka o świątyni pochodzi z 770 roku. Obecna jest z XIII wieku. W 1964 roku odkryto w niej relikwie – kości palców świętego apostoła. 23 grudnia 2009 roku bomba poważnie uszkodziła cerkiew. Po upadku Mosulu 17 czerwca 2014 roku jego syriacki arcybiskup prawosławny **Nicodemus Daoud Sharaf** zdołał przenieść relikwie św. Tomasza do monasteru św. Mateusza. Cerkiew św. Tomasza służyła jako więzienie powstańców przeciw Państwu Islamskiemu, do wyzwolenia miasta w 2017 roku.

– Odbudowa tego miejsca ma ogromne znaczenie. To wysłanie sygnału wiary i nadziei na pojednanie społeczności Mosulu i całego Iraku, po zakończeniu tragicznej wojny. Te miejsca duchowe oraz pomniki są świadectwem historii i symbolem wspólnoty i tożsamości – mówi **Jerzy Uścinowicz**.

Kompleks Al Nouri od XII wieku stanowił centrum życia miejskiego i rozwoju Mosulu. Poważnie zniszczony w 2017 roku ma być objęty zintegrowanym programem rehabilitacji, obejmującym również przeprojektowanie otwartej przestrzeni i relacji zespołu z tkanką miasta. Bo to miasto pogranicza kultur, jedno z najstarszych na świecie, nie przypadkiem zwane po arabsku „punktem łączącym", centrum i skrzyżowanie szlaków wędrówek pielgrzymów wielu kultur, narodów i religii.

„Rekonstruując te obiekty, znaczące dla historii Iraku, dajemy wyraz odrzuceniu terroryzmu, ekstremizmu i wskazujemy na pluralizm i różnorodność" – napisała **Noura Al Kabi**, minister kultury Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które projekt współfinansują (50 mln dol.). **Hasan Nadhim**, minister kultury, turystyki i starożytności Iraku pisze, że Irak w ten sposób daje wyraz pokonaniu niebezpieczeństwa ekstremizmu, odrodzeniu życia w tak zniszczonej prowincji. A symbolem tego jest też zaangażowanie w projekt najbardziej utalentowanych indywidualności ze świata.

Na ten niezwykle prestiżowy konkurs, przy zgłoszeniu udziału ponad 700 zespołów, wpłynęło 137 prac z całego świata. Starannie wybrano członków konkursowego jury, by z tak ogromnej ilości projektów wyłonić najlepszy. UNESCO, wraz z ministrem kultury Iraku, desygnowało do jury dziewięć osób, co dla każdej z nich stanowiło ogromne wyróżnienie i taką samą odpowiedzialność za współdecydowanie o sercu Mosulu. Do jury zaproszono profesora architektury Jerzego Uścinowicza z wydziału ar-

chitektury Politechniki Białostockiej, profesora Międzynarodowej Akademii Architektury i dyrektora Programu Roboczego „Miejsca duchowe" Międzynarodowej Unii Architektów UIA. Jako ekspert UNESCO w dziedzinie architektury sakralnej oraz ochrony i konserwacji dziedzictwa kulturowego, pracował z wybitnymi architektami z Iraku, Hiszpanii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Egiptu, Francji, Chin, Bangladeszu i Szwajcarii. Każdy z nich ma ogromny dorobek twórczy i naukowy, uhonorowany najwyższymi nagrodami w dziedzinie światowej architektury, są laureatami nagród Pritzkera (równoznacznymi nagrodzie Nobla w dziedzinie architektury). To wielki honor dla społeczności architektów w Polsce, a naszej prawosławnej wspólnoty w szczególności. To wyraz uznania naukowej i twórczej kompetencji i wybitnego dorobku. Zbiegło się to z przyznaniem Jerzemu Uścinowiczowi tytułu naukowego profesora, nadanego przez Prezydenta RP.

– Praca w takim wybitnym gronie, przy tak ważnym dla kultury konkursie, to wielki zaszczyt, doświadczenie dla mnie bezcenne. Konkurs jest jednym z najbardziej spektakularnych i symbolicznych dla światowej kultury konkursów architektonicznych, realizowanych w ostatniej dekadzie, po powstaniu wspaniałego memoriału w miejscu zburzonych podczas terrorystycznego ataku w 2001 roku wież Word Trade Center w Nowym Jorku. Ma ogromne znaczenie dla kształtowania teorii i praktyki architektonicznej, przezwyciężenia kryzysów duchowych i religijnych oraz dla duchowego pojednania, tolerancji i dialogu. Jest symbolem wiary i nadziei w duchowy potencjał człowieka i jego możliwości kreacji prawdy, dobra i piękna – mówi prof. Uścinowicz.

Dyrektor generalny do spraw kultury UNESCO **Ernesto Ottone** podziękował Jerzemu Uścinowiczowi w liście za jego poświęcenie, wiedzę i umiejętności, którymi się wykazał w ramach pracy w jury konkursu.

Gratulujemy Jerzemu Uścinowiczowi!

Anna Radziukiewicz



Prawosławie w Chicago

Chicago jest trzecim pod względem wielkości i zaludnienia miastem w Stanach Zjednoczonych, jednym z głównych ośrodków kulturalno-naukowych oraz finansowo-handlowych. W momencie otrzymania praw miejskich w 1837 roku miało jedynie około czterech tysięcy mieszkańców, obecnie jest to prawie trzy miliony, natomiast populacja całego obszaru metropolitalnego sięga dziesięciu milionów. Miasto jest położone nad jeziorem Michigan w stanie Illinois, gdzie znajduje się prawie sto cerkwi, należących do różnych jurysdykcji prawosławnych. Podczas pobytu naukowo-badawczego w Stanach Zjednoczonych odwiedziłem część z nich.

Prawosławie w Chicago pojawiło się wraz z przyjazdem imigrantów z Europy. W latach 40. XIX wieku przybyli pierwsi Grecy z Lakonii na Peloponezie, natomiast nieco później Rusini z Austro-Węgier, a także Serbowie z Czarnogóry i Hercegowiny. Pod koniec XIX wieku w Chicago powstała prawosławna wielonarodowa wspólnota, która należała do rosyjskiej diecezji Aleutów i Alaski. W wynajmowanym pomieszczeniu w prywatnym domu odbywały się nabożeństwa skupiające m.in. Greków, Rusinów, Serbów i Bułgarów. Nabożeństwa były sprawowane w języku greckim i cerkiewnosłowiańskim. Z czasem do prawosławnej wspólnoty w Chicago dołączyli liczni konwertyci, co wiązało się z aktywną działalnością o. **Aleksego Totha** z Minneapolis, który w Stanach Zjednoczonych w ciągu niespełna dwudziestu lat przyjął do Cerkwi prawosławnej około piętnastu tysięcy grekokatolików. O. Aleksy Toth został kanonizowany w 1994 roku przez Cerkiew Prawosławną w Ameryce. Jego relikwie, które nie uległy rozkładowi, znajdują się w monasterze św. Tichona w South Canaan w stanie Pensylwania.

Pod koniec XIX wieku w związku ze znaczącym wzrostem wiernych prawosławnej wspólnoty w Chicago przedstawiciele Greków, Serbów i Rusinów zwrócili się z prośbą do swoich lokalnych Cerkwi o przysłanie im duchownych. W 1892 roku przybyli

o. **Panagiotis Phiambolis** z Grecji, o. **Ambroży Vretta** z Rosji i o. **Firmilian Dražić** z Serbii. Był to początek tworzenia narodowych parafii, czyli greckiej Zwiastowania Bogarodzicy, rosyjskiej św. Włodzimierza, przemianowanej później na Świętej Trójcy, a także serbskiej Zmartwychwstania Pańskiego.

Pierwsza prawosławna wspólnota grecka w Chicago początkowo miała swoją siedzibę w wynajętym pomieszczeniu przy Union Street. W marcu 1892 roku o. Panagiotis Phiambolis, pochodzący z greckiej wyspy Itaka, rozpoczął sprawowanie regularnych nabożeństw. W 1893 roku parafię Zwiastowania Bogarodzicy odwiedził arcybiskup **Dionizy** (**Latas**) z greckiej wyspy Zakynthos, pierwszy w historii grecki biskup, który przybył na kontynent amerykański. W październiku 1897 roku o. **Theodor Papaconstantine** założył drugą grecką parafię Świętej Trójcy. W 1909 roku społeczność skupiona wokół cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy zakupiła w Chicago działkę, na której w kolejnym roku wzniesiono okazałą świątynię, wzorowaną na soborze katedralnym w Atenach. W 1926 roku powstała parafia św. apostoła Andrzeja. W 1927 roku grecka wspólnota wybudowała prawosławną szkołę, a także cerkiew św. Dymitra w północnej części miasta. W tym samym roku erygowano parafię św. Bazylego Wielkiego. W 1942 roku cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy stała się świątynią katedralną metropolii Chicago Greckiej Prawosławnej Archidiecezji Ameryki. W kolejnych latach powstawały nowe parafie, m.in. Zaśnięcia Matki Bożej, w której znajduje się kilka ikon napisanych na Świętej Górze Atos w Grecji.

W Chicago, niespełna miesiąc po erygowaniu parafii greckiej, powstała wspólnota rosyjska. Parafia św. Włodzimierza została utworzona w kwietniu 1892 roku wraz z przybyciem z Rosji o. Ambrożego Vretty, Macedończyka. W 1895 roku nowym proboszczem został o. **Jan Koczurow** z Petersburga. W ciągu pierwszych trzech lat jego służby duszpasterskiej około stu konwertytów przyjęło prawosławie. W związku ze zwiększaniem się liczby parafian niezbędne było wzniesienie dużej, murowanej, wolno stojącej świątyni. Zorganizowano w Rosji specjalną zbiórkę funduszy na ten cel. Pomoc okazał m.in. car św. **Mikołaj II Romanow** i św. **Jan z Kronsztadu**. Budowę cerkwi Świętej Trójcy rozpoczęto w 1902 roku. Po kilkunastu miesiącach nową świątynię poświęcił arcybiskup Ameryki Północnej i Alaski **Tichon** (**Biełławin**), w latach 1917-1925 jedenasty patriarcha moskiewski i całej Rusi, wcześniej, w 1892 roku, rektor seminarium duchownego w Chełmie, w 1897 roku biskup pomocniczy diecezji chełmsko-warszawskiej z tytułem biskupa lubelskiego. W 1989 roku patriarcha Tichon został kanonizowany przez Ruską Cerkiew Prawosławną jako święty wyznawca. Hierarcha jest czczony również w Cerkwi Prawosławnej w Ameryce, która nadała mu tytuł Oświeciciela Ameryki. Obecnie w cerkwi Świętej Trójcy w Chicago znajduje się jego szata liturgiczna – *epitrachelion*.

Proboszcz chicagowskiej parafii o. Jan Koczurow służył na ziemi amerykańskiej do 1907 roku, po czym wrócił do Rosji, gdzie został proboszczem w Carskim Siole pod Petersburgiem. W





Sobór katedralny Świętej Trójcy z 1903 roku w Chicago i jego ikonostas
Ikona amerykańskich świętych, których działalność była związana z soborem katedralnym

1917 roku poniósł śmierć męczeńską, stając się pierwszym prawosławnym kapłanem zamordowanym przez zwolenników rewolucji w Rosji. O. Jana Koczurowa ruska Cerkiew kanonizowała w 1994 roku. Jego relikwie znajdują się w soborze św. Katarzyny w Petersburgu.

Cerkiew Świętej Trójcy w 1923 roku otrzymała status soboru, natomiast od 1978 roku jest katedrą diecezji Środkowego Zachodu i Chicago Amerykańskiej Cerkwi Prawosławnej. W parafii Świętej Trójcy od 1949 roku w sposób szczególny czczona jest Tichwińska Ikona Matki Bożej, którą w czasie drugiej wojny światowej wywieziono z monasteru w Tichwinie w Rosji do Rygi na Łotwie. Podczas ewakuacji tego miasta ikonę otoczył ochroną biskup ryski **Jan** (**Garklāvs**). Zabrał ją ze sobą do Bawarii w Niemczech, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Po przybyciu do Ameryki hierarcha został biskupem Chicago i Minneapolis. Przez wiele lat przechowywał cudotwórczą ikonę w swoim domu. Udostępniał ją regularnie wiernym w soborze katedralnym Świętej Trójcy w Chicago, jak również podczas podróży w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Po jego śmierci ikoną opiekował się o. **Sergiusz** (**Garklāvs**). W 2004 roku Tichwińska ikona Bogarodzicy powróciła do monasteru Zaśnięcia Matki Bożej w Tichwinie w Rosji, czyli do historycznego miejsca, gdzie według jednej z kronik nowogrodzkich pojawiła się w cudowny sposób przy rzece w 1383 roku. Obecnie w chicagowskiej cerkwi Świętej Trójcy znajduje się jej kopia, która otaczana jest równie wielką czcią. Sobór katedralny ze względu na swoje znaczenie został wpisany w 1976 roku na listę narodowego rejestru miejsc historycznych Stanów Zjednoczonych.

Historia pierwszej serbskiej wspólnoty w Chicago związana jest z o. Firmilianem Dražiciem, który studiował w Akademii na Chalki, a także na Uniwersytetach w Atenach, Belgradzie i Pradze. Przybył z Serbii w lipcu 1892 roku na zaproszenie chicagowskich wiernych, którzy nie byli jednak w stanie wspierać działalności



parafii. Archimandryta Firmilian po około sześciu miesiącach powrócił do Serbii, gdzie w 1902 roku został wybrany metropolitą Skopje. Przed swoim odjazdem podarował wspólnocie komplet szat liturgicznych i niezbędne utensylia. Chicagowscy Serbowie uczęszczali zatem na nabożeństwa do rosyjskiej cerkwi Świętej Trójcy. Jednak już w 1905 roku założyli własną parafię Zmartwychwstania Pańskiego, w której zaczęto korzystać z przedmiotów przekazanych przez o. Firmiliana. Początkowo należała ona do struktur serbskiej misji diecezji aleuckiej i północnoamerykańskiej Ruskiej Cerkwi Prawosławnej. W latach 1905-1910 jej proboszczem był o. **Sebastian** (**Dabović**), urodzony w San Francisco. Otrzymał on święcenia kapłańskie pod koniec XIX wieku od biskupa Wysp Aleuckich i Alaski **Mikołaja** (**Ziorova**), który w latach 1908-1915 był arcybiskupem warszawskim i nadwiślańskim. Archimandryta Sebastian jest nazywany ojcem serbskiego prawosławia w Ameryce. Studiował w Akademiach Teologicznych w Petersburgu i Kijowie. Był pierwszą prawosławną osobą urodzoną w Stanach Zjednoczonych, która tam przyjęła święcenia kapłańskie. O. Sebastiana serbska Cerkiew kanonizowała w 2015 roku.

Parafia Zmartwychwstania Pańskiego w Chicago w 1921 roku stała się świątynią katedralną nowo powstałej serbskiej diecezji Ameryki i Kanady, utworzonej w czasie obrad soboru arcybiskupów w Sremskich Karlovcach. W 1925 roku biskupem Ameryki i Kanady został wybrany jednogłośnie archimandryta **Mardariusz** (**Uskoković**). W 1926 roku w soborze katedralnym w Belgradzie, czyli w stolicy ówczesnego Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców wyświęcono go na biskupa. Był pierwszym serbskim misjonarzem i biskupem w Ameryce Północnej. Zmarł w 1935 roku w wieku 46 lat. Pochowany został w monasterze św. Sawy w Libertyville niedaleko Chicago. W 2015 roku sobór biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej podjął decyzję o jego kanonizacji.

Monaster w Libertyville wybudowano na przełomie lat 20. i 30. XX wieku. Obecnie na jego terenie funkcjonuje Seminarium Duchowne św. Sawy. Program studiów jest ustalany przez sobór biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. W Libertyville znajduje się cmentarz, na którym został pochowany m.in. ostatni król Jugosławii **Piotr II Karadziordziewić**. Był to jedyny przypadek pochówku władcy kraju europejskiego na terenie Stanów Zjednoczonych. W 2013 roku szczątki monarchy przewieziono do Serbii.

Na cmentarzu w 1956 roku został pochowany biskup **Mikołaj** (**Velimirović**), kanonizowany w 2003 roku przez Serbską Cerkiew Prawosławną. Wybitny serbski hierarcha studiował na Uniwersytetach w Serbii, Szwajcarii i Anglii. W momencie wybuchu pierwszej wojny światowej został skierowany do Wielkiej Brytanii, a następnie do Stanów Zjednoczonych. W 1919 roku powrócił do ówczesnego Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, gdzie został wyświęcony na biskupa Žiči. W kolejnym roku objął katedrę w Ochrydzie. W latach 1921 i 1927 odbył kilkumiesięczne podróże do Stanów Zjednoczonych, gdzie organizował struktury Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w USA. Wygłosił ponad sto otwartych wykładów szerokiemu

Sobór katedralny Opieki Matki Bożej
Arcybiskup Chicago i Środkowej Ameryki Piotr (Loukianoff) podczas Liturgii w soborze





gronu słuchaczy. W latach 1944-1945 przebywał w nazistowskim obozie koncentracyjnym w Dachau. W 1946 roku wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez trzy lata był wykładowcą w Seminarium Duchownym św. Sawy w Libertyville. Następnie przeniósł się do monasteru św. Tichona w South Canaan w stanie Pensylwania, gdzie aż do śmierci uczuł w miejscowym seminarium. O. Mikołaj (Velimirović) był cenionym i aktywnym wykładowcą. Prowadził zajęcia również w Seminarium Świętej Trójcy w Jordanville oraz w seminarium św. Włodzimierza w Crestwood w stanie Nowy Jork. Jeden z głównych wyrazicieli duchowości serbskiego prawosławia został pochowany na cmentarzu w Libertyville. W 1991 roku szczątki św. Mikołaja (Velimirovicia) przewieziono do monasteru położonego w jego rodzinnej miejscowości Lelić w Serbii.

W miejscowości Third Lake w stanie Illinois, niespełna piętnaście kilometrów od Libertyville, niedaleko przedmieścia Chicago, znajduje się monaster Opieki Matki Bożej Nowa Gračanica. Jest on siedzibą administracji diecezji Nowej Gračanicy i Środkowego Zachodu Ameryki, stanowiącej część patriarchatu serbskiego. W 1977 roku kupiono ponaddwudziestohektarową działkę, po czym rozpoczęto budowę świątyni. W 1984 roku poświęcono cerkiew, a także okazały budynek. Imponująca świątynia jest powiększoną repliką XIV-wiecznej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy z Monasteru Gračanica, który obecnie jest duchowym i kulturowym centrum narodu serbskiego w Kosowie i Metochii, wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

W amerykańskiej Nowej Gračanicy starano się, aby freski w nowej świątyni nawiązywały do najlepszych tradycji ikonograficznych. W tym celu zaproszono jednego z najbardziej cenionych w Ameryce Północnej ikonografów, o. **Teodora Jurewicza**. Jest on Amerykaninem o polskich korzeniach, duchownym Ruskiej Cerkwi Prawosławnej poza Granicami. Sztuki pisania ikon uczył się pod kierunkiem archimandryty **Cypriana** (**Pyżowa**) z monasteru w Jordanville. Kilka tygodni trwały prace nad projektem ikonograficznym, który został zrealizowany w cerkwi w Nowej Gračanicy w ciągu trzech lat. Precyzyjny sposób wykonania i odpowiednio zastosowane nasycenie kolorów sprawia, że w świątyni panuje atmosfera harmonii, piękna i optymizmu. Polichromia została poświęcona w 1998 roku przez ówczesnego patriarchę serbskiego **Pawła** (**Stojćevicia**) O. Teodor Jurewicz jest autorem polichromii w kilkunastu cerkwiach w Ameryce.

W monasterze Nowa Gračanica od piętnastu lat, co roku w pierwszą sobotę października, odbywa się Festiwal Sztuki Sakralnej. Prawosławni artyści o różnym pochodzeniu prowadzą wykłady dotyczące ikon, mozaik, rzeźby w drewnie, fotografii, prezentują proces pisania ikon i wyrabiania woskowych świec. Chóry przedstawiają bogatą tradycję śpiewu bizantyńskiego. Na festiwal chętnie przybywają mieszkańcy stanów Wisconsin, Indiana i Illinois.

W Chicago w 1975 roku wybudowano nowy sobór katedralny Zmartwychwstania Pańskiego. W serbskiej diecezji Nowej Gračanicy i Środkowego Zachodu Ameryki powstały kolejne cerkwie, m.in. św. Symeona Serbskiego i św. Stefana Deczańskiego. Erygowano nowe chicagowskie parafie, należące do poszczególnych kanonicznych jurysdykcji prawosławnych. Przy większości cerkwi funkcjonują szkoły, organizacje młodzieżowe, biblioteki i księgarnie. Organizowane są spotkania, zajęcia dla dzieci, prelekcje i obozy dla młodzieży, wykłady dla dorosłych, wspólne wyjazdy, pielgrzymki do Grecji, Serbii, Gruzji, Rosji, Ziemi Świętej.





Grecka cerkiew Soboru Archaniołów
i św. Charalambosa
Ikona św. św. Mardariusza i Sebastiana

Doniosłym wydarzeniem w życiu prawosławnych Chicago był zwrot w 2016 roku greckiego rękopisu, pochodzącego z IX wieku. Unikalny manuskrypt, znany wśród biblistów jako Kodeks o numerze 1424, to jeden z najstarszych na świecie kompletnych greckich rękopisów Nowego Testamentu napisanych *minuskułą*, czyli małymi literami alfabetu. Powstał w IX wieku w słynnym monasterze studyckim w Konstantynopolu, skąd przeniesiono go do monasteru Panagia Ikosifinissa w Grecji. W 1917 roku, podczas pierwszej wojny światowej, został skradziony wraz z innymi cennymi przedmiotami. Wyjątkowy manuskrypt trafił do Niemiec, do jednego ze sprzedawców książek. W 1920 roku rękopis kupił **Franklin Gruber**, rektor luterańskiej szkoły teologicznej w Chicago, gdzie przez prawie sto lat znajdował się w kolekcji zbiorów rzadkich w zasobach biblioteki. W 2016 roku władze uczelni podjęły decyzję o zwrocie unikalnego manuskryptu do pierwotnego miejsca jego przechowywania. Kodeks dostarczono do monasteru Panagia Ikosifinissa, położonego w masywie górskim Pangeon, niedaleko miasta Drama w Grecji.

Ziarno prawosławnej wiary zasiane w Chicago pod koniec XIX i na początku XX wieku przez grupę misjonarzy, wśród których byli m.in. św. Aleksy (Toth) (†1909), św. Jan (Koczurow) (†1917), św. Tichon (Biełławin) (†1925), św. Mardariusz (Uskoković) (†1935), św. Sebastian (Dabović) (†1940), wydało obfity plon w postaci prawie stu prawosławnych parafii, istniejących w jednym z największych obszarów metropolitalnych Stanów Zjednoczonych.



Pewne inicjatywy przyczyniają się do rozwoju prawosławia w Ameryce i poza granicami. Jednym z przykładów była akcja pomocy dla trzech prawosławnych diecezji w Kenii. W Chicago zebrano pieniądze na zakup kilkudziesięciu motocykli dla afrykańskich duchownych do przemieszczania się po rozległych pustynnych terenach i docierania do odległych wspólnot. Grupa chicagowskich parafian pomaga przy budowie bezpiecznych i odpornych na wpływy atmosferyczne domów dla najbardziej ubogich rodzin w północnym Meksyku.

Duże znaczenie na mapie prawosławnych cerkwi w Chicago odgrywa misyjna parafia św. Makarego Wielkiego. Znajduje się w sąsiedztwie głównego kampusu Uniwersytetu Chicagowskiego, ufundowanego pod koniec XIX wieku przez **Johna Rockefellera**. Jest to jedna z najbardziej prestiżowych uczelni amerykańskich, której naukowcy otrzymali ponad osiemdziesiąt Nagród Nobla. Na Uniwersytecie studiuje obecnie około czternastu tysięcy osób, wśród nich prawosławni. Parafia św. Makarego Wielkiego skupia studentów różnej narodowości. Jest to aktywna wspólnota akademicka, wokół której gromadzi się także społeczność spoza uczelni. Tworzy ona Bractwo Trzech Świętych Hierarchów Uniwersytetu Chicagowskiego.

Kieruję wyrazy uznania i serdecznej wdzięczności za okazaną życzliwość i gościnność, dzięki którym mógł powstać niniejszy artykuł, do **Alicji Kuklińskiej**, sekretarza krajowego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, największej organizacji polonijnej w USA, założonej w 1880 roku.

Andrzej Charyło
fot. **autor**

O ŚLEPCU

PEWNEGO DNIA, JEZUS, PRZECHODZĄC OBOK UJRZAŁ CZŁOWIEKA NIEWIDOMEGO OD URODZENIA. WTEDY ZYPYTALI GO UCZNIOWIE:

NAUCZYCIELU, KTO ZGRZESZYŁ – TEN CZY RODZICE JEGO, ŻE SIĘ NIEWIDOMYM URODZIŁ?

ANI TEN NIE ZGRZESZYŁ, ANI RODZICE JEGO, ALE NA NIM DZIEŁA BOŻE BĘDĄ UKAZANE.

Rysunek: *Jim Padgett*
Korekta i opracowanie graficzne: *Cezary Jakoniuk*

TO POWIEDZIAWSZY SPLUNĄŁ NA ZIEMIĘ, UCZYNIŁ Z TEGO MAŹ I POMAZAŁ MU NIĄ OCZY. I POWIEDZIAŁ MU:

PÓJDŹ, OBMYJ SIĘ W SADZAWCE SILOAM*.

ODSZEDŁ WIĘC, OBMYŁ SIĘ I PRZYSZEDŁ WIDZĄC. A SĄSIEDZI I CI, KTÓRZY WIDYWALI GO PRZEDTEM (KIEDY BYŁ NIEWIDOMY) MÓWILI:

CZY TO NIE TEN, KTÓRY SIEDZIAŁ I ŻEBRAŁ?

TO JESTEM JA.

TO JEST TEN.

ZAPROWADZILI GO DO FARYZEUSZY. A BYŁO TO W DZIEŃ SZABATU, GDY JEZUS ZROBIŁ MAŹ I OTWORZYŁ MU OCZY. ZNÓW WIĘC WYPYTYWALI GO I FARYZEUSZE, JAK PRZEJRZAŁ. ON ZAŚ ODPOWIEDZIAŁ IM:

MAŹ NAŁOŻYŁ MI NA OCZY, OBMYŁEM SIĘ, I WIDZĘ.

CO TY MÓWISZ O NIM, SKORO OTWORZYŁ CI OCZY?

PROROKIEM JEST.

*CO ZNACZY W PRZEKŁADZIE: POSŁANY

NIE UWIERZYLI WIĘC ŻYDZI, ŻE BYŁ NIEWIDOMY I PRZEJRZAŁ, WIĘC PRZYWOŁALI JEGO RODZICÓW.
I WYPYTYWALI ICH:

TAK POWIEDZIELI JEGO RODZICE, BO BALI SIĘ ŻYDÓW, UZGODNILI BOWIEM ŻYDZI, ŻE JEŚLI KTOŚ WYZNA, ŻE ON (JEZUS) JEST CHRYSTUSEM, BĘDZIE WYŁĄCZONY Z SYNAGOGI.

PRZYWOŁALI WIĘC PO RAZ DRUGI CZŁOWIEKA, KTÓRY BYŁ NIEWIDOMY, I POWIEDZIELI MU:


TY JESTEŚ JEGO UCZNIEM! MY JESTEŚMY UCZNIAMI MOJŻESZA. TYŚ SIĘ CAŁY URODZIŁ W GRZECHACH I TY NAS UCZYSZ??
I WYRZUCILI GO PRECZ.


JEZUS USŁYSZAŁ, ŻE GO PRECZ WYRZUCILI I KIEDY GO ZNALAZŁ, RZEKŁ MU:
CZY TY WIERZYSZ W SYNA BOŻEGO?
A KTÓŻ TO JEST, PANIE, ABYM W NIEGO UWIERZYŁ?
ZOBACZYŁEŚ GO I JEST NIM TEN, KTÓRY ROZMAWIA Z TOBĄ.


WIERZĘ, PANIE!


NA SĄD PRZYSZEDŁEM NA TEN ŚWIAT, ABY CI, CO NIE WIDZĄ, WIDZIELI, A CI CO WIDZĄ, STALI SIĘ ŚLEPYMI.


NIEKTÓRZY FARYZEUSZE CO Z NIM BYLI, USŁYSZELI TO, I RZEKLI MU:
CZYŻ I MY ŚLEPI JESTEŚMY?
GDYBYŚCIE BYLI ŚLEPI, NIE MIELIBYŚCIE GRZECHU. TERAZ ZAŚ MÓWICIE: "WIDZIMY". GRZECH WASZ POZOSTAJE.
KONIEC.

Dialog i pogranicze

Biskup diecezji pomorsko-wielkopolskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. prof. Marcin Hintz, prowadząca Prywatne Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Krakowie dr Joanna Koleff-Pracka (pedagog Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej) i dr Małgorzata Łysiak (psycholog, psychoterapeutka, adiunkt w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim) uczestniczyli w konferencji online „Wychowanie do dialogu” w ramach projektu „Ekumeniczny Lublin”. Konferencję poprowadził ks. dr Grzegorz Brudny, pastor wspólnoty ewangelickiej w Lublinie.

Biskup **Marcin Hintz** przypomniał o starożytnym dialogu i jego filozoficznych podstawach. Odwołał się do Platona, ucznia Sokratesa, który wprowadził do filozofii formułę dialogu i z niego wywodził prawdę, a nie z narzucania swoich poglądów. Przypomniał dialogiczny wymiar średniowiecza, obecny także na ówczesnych uczelniach. Zasadę, że „każda sztuka jest dialogiem z aktorem” promował wydawany przed kilkunastu laty miesięcznik „Dialog”, forum artystycznej refleksji.

O tym, że pedagogika międzykulturowa jest płaszczyzną dialogu przekonywała **Joanna Koleff-Pracka**. Zwróciła uwagę na poczucie tożsamości, budowanie wspólnoty znaczeń, sztukę rozmowy, „komunikację, która jest pracą z konfliktem” oraz zarządzanie wartościami i edukację dla pokoju.

O metodzie sokratejskiej „wydobywania z człowieka w psychoterapii” mówiła dr **Małgorzata Łysiak**, zaznaczając że każdy obszar nauki ma swój język, konwencję i jakość realizowania dialogu.

– Jakie warunki należy spełnić, aby Kościół, szkoła, rodzina stały się miejscami dialogu? – pytał ks. **Grzegorz Brudny**.



Podczas nabożeństwa ekumenicznego w kościele polskokatolickim. Od lewej ks. prof. Sławomir Pawłowski (KUL, przewodniczący Rady Ekumenicznej przy metropolicie lubelskim), ks. prot. Andrzej Łoś (kanclerz arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla, proboszcz parafii prawosławnej), pastor Grzegorz Brudny, ks. infułat Andrzej Gontarek (przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, proboszcz parafii polskokatolickiej)

– O sobie dowiedziałam się z dialogu poprzez kulturę w swojej uczelni – zaznaczyła Joanna Koleff-Pracka – Aby od dziecka przygotowywać osobę do dialogu, cały system wychowania i nauczania musi być dialogiczny. Trzeba zaprosić rodziny, aby w szkole budować wielokulturowość – mówiła. Zaznaczyła, że szkołę tworzy się nie tylko „od dołu”, ale także „od góry” – Szkoła bowiem zaczyna się od dorosłych – tych w domu i tych w szkole. Stąd potrzeba promowania stałych wartości, gwarancji autonomii przekonań uczniów i braku zgody na przemoc, dyskryminację i złe słowa.

Ksiądz biskup Marcin Hintz zaznaczył, że „ekumenizm jest dla luteranizmu czymś, co należy do istoty Kościoła”, a Lublin jest dla niego „ikoną ekumenizmu”. Poprzez projekt „Ekumeniczny Lublin” tworzy się szansa odnajdywania wspólnych wartości oraz tożsamości. Przez dialog innymi z kulturami jesteśmy bogatsi.

O gotowości poznania kogoś innego oraz wczuwania się w sytuację drugiej osoby mówiła Małgorzata Łysiak.

Ks. Grzegorz Brudny zauważył, że konieczna jest obecność nauczycieli, dających szansę dialogu.

Konkludując kwestię dialogu, Małgorzata Łysiak stwierdziła, że „rodzina jest pierwszą instancją przekazu wartości, a wychowanie do dialogu zakłada więź z rodzicami, pierwszymi opiekunami, gdy weryfikuje się postawy i uczy nie przez to, co się słyszy, ale co się widzi”. Dialog mogą wzmacniać grupy rówieśnicze, jeśli uczą się poszanowania, komunikacji, odróżniania konfrontacji od dialogu.

Włączając się do dyskusji ks. prof. **Sławomir Pawłowski** zauważył, że jeśli wychowawcy-rodzice nie mieli zasad, to dziecko np. popada w fundamentalizm. Mówił też, że protestantyzm w historii może zbyt nachalnie podkreślał ludzką niedoskonałość, grzeszność, ale jeśli się ten aspekt pominie, to wychowuje się ludzi egoistycznych, kochających siebie i nikogo więcej.

W dialog ekumeniczny wchodzą zwykle osoby, które mają dobrze skonstruowany wewnętrzny kręgosłup tożsamościowy, wyznaniowy. Jeśli ktoś jest słaby, gdy chodzi o znajomość swojej tradycji kościelnej, w teologii trzyma się schematów – buduje wokół siebie pancerz. Wchodząc w dialog ryzykujemy odsłonić siebie, pokazać ograniczenia.

Dr Joanna Koleff-Pracka podkreśliła, że „ludzie pogranicza (w sensie terytorium ale i osobowości), predysponowani są do dialogu. Innym trzeba to pogranicze stworzyć i pozwolić je przeżyć”.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Najmniejsza w kolekcji ikona Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni, u dołu ikona Zaśnięcia Bogarodzicy z 1876 roku, z prawej Mandylion – ikona napisana przez siostry z Grabarki

Mali orędownicy



Muzeum Ikon w Supraślu zaprasza na dwie czasowe wystawy.

Pierwsza, „Mali orędownicy", to bogaty zbiór ikon, przeważnie miniaturowych, pochodzących z dwóch kolekcji prywatnych i zbiorów muzeum. Kuratorzy, **Katarzyna Antonowicz** i **Piotr Sawicki**, zabrali zwiedzających w podróż w czasie od siedemnastego do początków dwudziestego wieku. – Zależało nam na ukazaniu ikony w szerszym kontekście – mówi Piotr Sawicki. – Obecność ikony kojarzy się głównie ze świątynią, tu chodziło o ukazanie ikony towarzyszącej człowiekowi przez całe życie. Począwszy od narodzin, przez wszystkie ważne wydarzenia, aż do śmierci. Ikony w domach miały swoje miejsce w *krasnych ugołkach*, tu pobożnie oddawano im cześć. Tu się modlono pod ikonami, sadzano najważniejszych gości, najstarszych domowników, ustawiano trumny ze zmarłymi. Ikony dziedziczono, kupowano, przywożono z ośrodków pielgrzymkowych.



Zebrane ikony pochodzą przeważnie z terenów Rosji, ale też Grecji i Bałkanów. Dużo jest ikon patronów i orędowników. Przy bólu głowy wierni zwracali się do św. Jana Chrzciciela. Przed ikonami męczenników Samona, Guriasza i Awiwa oraz Julity i Kiryka modlono się o dobrostan rodziny. Na wystawie można zobaczyć ikony, które towarzyszyły podróżującym i te, które kupowano w największych monasterach jako pamiątki z pielgrzymki.

Wystawa czynna będzie do końca listopada.

Niebo na ziemi

Druga wystawa, „Niebo na ziemi", to pochylenie się nad ikonami, które powstały współcześnie, w miejscu nieustannej modlitwy, w monasterze na Świętej Górze Grabarce. Ikony wyszły spod rąk tamtejszych sióstr – **Iłarii** (absolwentki Policealnego Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim) i **Agnieszki** (absolwentki Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie i architektury krajobrazu w SGGW w Warszawie), które zamiłowanie do ikonografii poczuły wraz z powołaniem monastycznym.

Pracownia ikonografii w monasterze działa od 2001 roku. Tutaj zamówienia składają wierni i parafie, tu powstają ikony miniaturowe i do ikonostasów. Siostry samodzielnie i we współpracy z innymi ikonografami pracowały też nad polichromiami w monasterskiej *trapieznoj*, grabarskiej cerkwi Radość Wszystkich Strapionych, kaplicy domowej św. Serafina z Sarowa w Łodzi czy w kapliczce nad źródłem w Jabłecznej. Teraz największym projektem, nad jakim pracują, są ikony do ikonostasu cerkwi Mądrości Bożej w Warszawie. Tu powstają też projekty elementów wystroju cerkwi.

Ikonograf, rozpoczynając swą posługę, modli się: „Boski Mistrzu wszystkiego co istnieje natchnij duszę, serce i umysł sługi swego i poprowadź ręce, aby bezbłędnie, z największym podobieństwem, oddały wizerunek Twój, Twojej Najczystszej Matki, i wszystkich świętych". Kuratorka **Anna Motowicka** wyjaśniła tytuł wystawy. Święta Góra Grabarka pokazuje, że niebo nie jest tak odległe jak nam się wydaje: – Każdy człowiek ma możliwość kreowania rzeczywistości, w której żyje. Od nas zależy, czy będziemy przez życie iść z głową zaprzątniętą zbytkami tego świata,



czy z głową zajętą modlitwą i życiem duchowym. Grabarka jest miejscem, gdzie modlitwa trwa nieustannie, gdzie jest nieprzerwana więź z Bogiem. To niebo na ziemi.

Można na wystawie zobaczyć ikony napisane na desce czy kamieniu. To ikony świąt, Chrystusa, Bogarodzicy, popularnych świętych. Czuje się siłę i piękno kanonu, dbałość o szczegóły wykonania i przekazu. Patronat nad wystawą objęli metropolita **Sawa** i marszałek województwa podlaskiego.

Wystawy są różne, ale obie łączy to, że ukazują, jak bardzo człowiek łaknie duchowości, jak bardzo potrzebuje być blisko Boga. Jak zawsze, warto wybrać się do Supraśla. Wystawa czynna będzie do końca października.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Wciąż są. Przy drogach, na rozstajach, na granicy pól różnych wsi, przed wiejskimi domostwami. Nie tak często jak kiedyś, ale wciąż pojawiają się nowe. Krzyże przydrożne.

Nasze krzyże



Nad Ciełuszkami, przy drodze do Pawłów, góruje wysoki drewniany, pochylony już krzyż. Drzewo, z którego został zrobiony, było na-





prawdę wysokie. Smagany wiatrem i deszczem, wygrzewany w słońcu. Od wielu lat przysłuchuje się odgłosom wsi. Kiedyś gwarowi ludzi, odgłosom zwierząt z zagród i wozów jadących po brukowanej drodze. Teraz dźwiękom samochodów sunących po asfalcie, głosom mieszkańców stałych i weekendowych.

W 1984 roku w „Gościńcu", perio-





dyku Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, w reportażu „Puchły... Ciełuszki... Kaniuki… koniec świata!", **Stanisław Stolarczyk** pisał: „Krzyże. Największy, prawie dwa razy wyższy od słupa elektrycznego doprowadzającego energię do maszyn w stodołach, spogląda na wioskę (…), mniejsze, odziane w kolorowe



wstążki, fartuszki, na których barwią się różnokolorowe krzyże".

– Nie wiem, z którego roku może być ten krzyż, postawiono go chyba w czasie zarazy – opowiada **Maria Matwiejuk** z Ciełuszek, rocznik 40. – Moja starsza siostra miała jakiś guz na szczęce, wtedy mama na pewno uszyła fartuszek na ten krzyż. Potem, kiedy siostra wyszła za mąż, przejęłam od mamy szycie fartuszków. I tak od lat. Stary fartuszek palę w piecu, a na krzyżu (teraz robi to już mój syn, Janek, bo nie dam rady wysoko podnieść rąk) wieszam nowy. Zawsze przed Paschą. Kiedyś to było przed obchodami wsi, a największy jest u nas na *Spasa*, potem obchody na jakiś czas zanikły. To fartuszki wieszam na Wielkanoc właśnie i tak już zostało. Mój mąż jeździł do konserwatora zabytków, by może jakoś poprawić ten krzyż, ale nic nie wyszło. To ludzie sami się zajęli. Ale nie wkopywali go w ziemię jak inne, ale z samochodu z koszem, który u kogoś pracował na podwórku, ścieli samą górę i zrobili z niej nową *pierekrostkę*, na miejsce poprzedniej, zniszczonej. Kawałeczki z tego krzyża ludzie zabierali do domów jako świętość. Stawiano krzyże zawsze, kiedy było trzeba. U nas chorował koń. To i postawiliśmy krzyż na granicy pól Ciełuszek i Pawłów. Dbamy o niego cały czas.

Spacer po Ciełuszkach w wiosennym deszczu z doktor **Grażyną Charytoniuk-Michiej**, sołtys Ciełuszek, aktywną na różnych polach, chętnie wsłuchującą się w głosy mieszkańców, i **Sławomirem Jurczukiem**, dla którego ta wieś jest domem z wyboru, chciałoby się dodać z „wyboru duszy".

Tutejsze krzyże stawiane były w różnych intencjach, w różnym czasie. Drewniane, metalowe, metalowe na betonowych cokołach, ogrodzone, czasem na posesjach prywatnych, i te zapisane w świadomości ludzkiej, jako należące do wszystkich. Otulone bzem. Teraz wszystkie ubrane we wstążki, przyozdobione nowymi wiankami ze sztucznych kwiatów.

– Ludzie zawsze dbali o krzyże – mówi pani sołtys. – Były czymś ważnym, ale młodzi nie zajmą się nimi tak jak kiedyś ich dziadkowie. Dlatego zrobiliśmy zbiórkę pieniędzy. Kupiliśmy wstążki, kwiaty, by ozdobić wszystkie krzyże, które nie mają opiekunów. Kiedy przyozdabialiśmy je przed Paschą, zatrzymywały się samochody z obcymi rejestracjami, ludzie z zaciekawieniem pytali, co robimy.

Podobnie stało się w sąsiednich wsiach. Krzyże ubierali jeszcze **Anna** i **Dariusz** z Kaniuk, **Nadzieja Romaniuk** z Pawłów.

Bo to nasze krzyże...

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Hierarcha wybitny

Metropolicie Dionizemu (Waledyńskiemu), pierwszemu zwierzchnikowi Cerkwi w Polsce po uzyskaniu przez nią w 1924 roku autokefalii, poświęcona jest wystawa, otwarta w niedzielę, 23 maja, w Akademii Supraskiej. Zaprosiły na nią Fundacja Oikonomos, Muzeum Warszawskiej Metropolii Prawoslawnej i Muzeum Ikon w Warszawie. Zgromadziła dość liczne, jak na czas pandemii, grono zainteresowanych. Uroczystość uświetnił koncert chóru Katapetasma, którym dyryguje Łukasz Hajduczenia, ze względów rodzinnych, niestety, w Supraślu nieobecny.

To powtórzenie wystawy, po raz pierwszy pokazanej dwa lata temu w warszawskim domu metropolitalnym. To te same eksponaty, podobny układ i ten sam kurator, **Witali Michalczuk**, dyrektor warszawskiego Muzeum Ikon. Inaczej tylko rozłożono akcenty. Wtedy podkreślano związek metropolity z rocznicą odzyskania niepodległości, ta nosi podtytuł „Wielki hierarcha i prawosławny obywatel Rzeczypospolitej".

To, jak znaczącą postacią był metropolita **Dionizy**, zaznaczył, otwierając wystawę, biskup supraski **Andrzej**. Jeszcze wyraźniej wybrzmiało to w słowach Witalego Michalczuka podczas kuratorskiego oprowadzania gości.

Postać metropolity, drogę jego życia, przedstawiliśmy obszernie w





Na wystawie
Niżej biskup supraski Andrzej, z lewej kurator wystawy Witali Michalczuk

tekście **Ałły Matreńczyk** „Metropolita czasów trudnych" z marca 2019 roku.

Kurator nacisk położył na państwową świadomość metropolity, Rosjanina, wykształconego w rosyjskich seminariach i akademiach, z ziemiami dawnej Rzeczypospolitej związanego jedynie przez posługę w diecezjach chełmskiej i krzemienieckiej, który potrafił jednak dostrzec i zrozumieć, że dla odrodzonego państwa polskiego samodzielna Cerkiew, niezależna jurysdykcyjnie, to nie kwestia próżnej ambicji, a najżywotniejszych interesów. Od początku jasno określił się jako zwolennik autokefalii, długo mając nadzieję, że Cerkiew w Polsce uzyska ją od rosyjskiej Cerkwi-Matki. Gdy okazało się to niemożliwe, także ze względu na położenie patriarchy, trzymanego w areszcie przez bolszewickie władze, wsparł zabiegi czynione w Konstantynopolu.

Zdolność sięgania ponad bieżące interesy, szerokie spojrzenie na procesy polityczne i społeczne, cechowały metropolitę zawsze. W niepodległej Polsce Cerkiew nie zajęła pozycji należnej drugiej co do wielkości konfesji, z milionami wiernych. Odwrotnie, zrzucano na nią odpowiedzialność za czas niewoli i domagano się, by za niego zapłaciła, w wielu wymiarach. Metropolita zabiegał o jak najszybsze odbudowanie kadr duchowieństwa, nie tylko na poziomie seminaryjnym. Udało mu się uruchomić prawosławne studia teologiczne w ramach Uniwersytetu Warszawskiego, ale nie jako samodzielny wydział. Jego zasługą było skompletowanie zespołu wykładowców, reprezentujących najwyższy teologiczny poziom. Władzom państwowym niesłychanie zależało na szybkiej „polonizacji" studentów, tak za sprawą języka jak i treści nauczania, czas pokazał, że absolwenci warszawskiej uczelni, w istocie znakomicie wykształceni, dali dowody ogromnego przywiązania do Cerkwi. O kierowanej przez metropolitę Dionizego Sekcji Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego (który jednocześnie wykładał tam archeologię chrześcijańską, homiletykę i teologię pasterską) opowiadają zdjęcia, dyplomy, indeksy, także studenckie bilety tramwajowe. Osobne miejsce poświęcono jednemu z wykładowców, świętemu **Grzegorzowi Peradze**.

W gablotach wyeksponowano wiele państwowych i zagranicznych odznaczeń, którymi uhonorowano metropolitę. Na zdjęciach widać go zasiadającego wśród dostojników, na najważniejszych państwowych uroczystościach. I znów, nie wynika to z próżności, zamiłowania do blichtru, a niedopuszczania do zepchnięcia Cerkwi na margines, pomijania jej i lekceważenia.

Wielu spraw metropolicie nie udało się osiągnąć. Niemal do końca II Rzeczypospolitej nieuregulowany pozostawał status prawny Cerkwi, nie powstrzymano rewindykacji, a w 1938 roku burzenia świątyń, nie zapewniono prawosławnym równego dostępu do posad i godności.

Metropolita zmagał się też z wieloma problemami wewnętrznymi, chociażby z próbami ukrainizacji Cerkwi, opierając się jednocześnie naciskom polonizacyjnym, starał się nadać Cerkwi w Polsce ponadnarodowy charakter, bez faworyzowania kogokolwiek.

Znalazło to odbicie w wojennych losach hierarchy, początkowo odsuniętego przez władze okupacyjne, potem przywróconego na urząd za cenę wyświęcenia nowych, ukraińskich biskupów, którzy teraz we wszystkim mieli głos decydujący.

Wywieziony przez wycofujących się hitlerowców z Warszawy, natychmiast po ustaniu działań wojennych do niej powraca i stara się odbudowywać, znacznie teraz okrojoną liczebnie, Cerkiew. Jego działania są torpedowane.

Władze wymyśliły, że nadanie przez patriarchat moskiewski raz jeszcze autokefalii Cerkwi w Polsce będzie dowodem jej niezależności od Moskwy. Nie chcą już jednak w tej sprawie współpracować z metropolitą Dionizym. Fabrykują oskarżenia o kolaborowanie z Niemcami, zamykają w areszcie domowym, potem zsyłają do Sosnowca. Do Warszawy wraca w 1956 roku, słaby i chory. Umiera w 1960 roku.

To wybitny hierarcha, dalekowzroczny, obdarzony państwowym instynktem, świadomy złożoności położenia, w jakim znalazła się Cerkiew w Polsce, opierający się naciskom, wcale nie nadmiernie ugodowy, jakby go chcieli widzieć przeciwnicy – to myśl przewodnia wystawy i kuratorskiego wykładu.

Zachęcamy do wyjazdu do Supraśla i do obejrzenia ekspozycji, porządkującej wciąż mało znany obraz przeszłości Cerkwi w Polsce. Czynna będzie do połowy sierpnia.

Dorota Wysocka
fot. **Anna Radziukiewicz**

Cerkwi w Gładyszowie

Z błogosławieństwa arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza** rozpoczęliśmy budowę świątyni prawosławnej w niewielkiej wsi na Łemkowszczyźnie, Gładyszowie. Świątynia będzie miała drewnianą konstrukcję, będącą repliką nieistniejącej już cerkwi św. św. Kosmy i Damiana w Nieznajowej. Łemkowska wieś Nieznajowa również już nie istnieje. Miejscowa ludność została wysiedlona w latach 1945-1947 w większości do Związku Radzieckiego.

To wielkie i kosztowne dzieło, którego się podejmujemy. Gładyszowska parafia liczy 70 osób, toteż sami nie udźwigniemy ciężaru budowy. Mimo wszelkich przeciwności podjęliśmy się tego zadania, ponieważ prawosławna społeczność Gładyszowa potrzebuje godnego miejsca do modlitwy – swojego kawałka nieba na ziemi.

Obecna, skromna, cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela, która służy nam już długie lata – nie spełnia naszych oczekiwań. Dlatego zdecydowaliśmy się na realizację tego wielkiego dzieła i prosimy wszystkich o wsparcie finansowe. Udało się nam dzięki sumiennej pracy gładyszowskich parafian i przy wsparciu ludzi dobrej woli wykonać prace ziemne i wylać fundamenty, co dość znacznie nadszarpnęło nasz i tak skromny budżet.

Prosimy o jak najliczniejsze udostępnianie naszej prośby, aby ta radosna nowina rozeszła się po całej ziemi. Wierzymy, że z Bożą i waszą serdeczną pomocą podołamy budowie. Prosimy z całego serca o wasze ofiary – nawet te najskromniejsze, będą one bowiem wielkim wkładem w dzieło budowy cerkwi w Gładyszowie. Zachęcamy także do podawania imion ofiarodawców, abyśmy mogli wznosić modlitwy o błogosławieństwo dla was i waszych rodzin. Jeśli Bóg nam błogosławi i doczekamy poświęcenia cerkwi, wszystkie imiona ofiarodawców zostaną złożone pod ołtarzem świątyni.



Za wszelkie ofiary i za każdą złotówkę *spasy Hospody!* – Bóg zapłać!

ks. proboszcz Jarosław Grycz z parafianami

Wpłaty prosimy przelewać na konto: 20 8797 1039 0030 0399 2337 0002 lub za pomocą PayPal:

PLN https://www.paypal.com/donate?hosted_button_id=QYHE-A5AG3CNTG

USD https://www.paypal.com/donate?hosted_button_id=WG4N-DVCESV2NW

Cerkwi w Barlinku

Zakończono kolejny etap prac przy zabytkowej cerkwi Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy w Barlinku, wzniesionej w XIX wieku jako świątynia ewangelicka, obecnie filii parafii w Stargardzie. Pomalowano ściany wewnętrzne, wyremontowano i pomalowano emporę chóralną wraz z odtworzeniem ornamentyki, pomalowano strop z ornamentyką, wykonano posadzki z płyt kamiennych, a także system przeciwpożarowy i alarmowy. Parafia na ten cel pozyskała dofinansowanie ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Urzędu Marszałkowskiego, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie, Urzędu Gminy w Barlinku. Całkowity koszt zadania to 344 706,81 zł. Przed nami ostatni z etapów, który musimy zrealizować wyłącznie ze środków własnych. Prace obejmą remont ikonostasu i konserwację ikon, wykonanie i montaż kopuły, zakup wyposażenia wewnętrznego (*panikadiła, prestoła, żertwiennika, anałoji*) oraz utensylii liturgicznych. Prowadzimy jednocześnie prace na zewnątrz cerkwi, porządkujemy teren, układamy chodniki, stawiamy ogrodzenie. Koszt prac przekracza nasze możliwości finansowe. Parafia w Barlinku liczy zaledwie dziesięć rodzin. Wszelkie działania i prace związane z remontem i utrzymaniem cerkwi są nie lada wyzwaniem. Dlatego prosimy o pomoc przy remoncie, byśmy jak najszybciej mogli ponownie sprawować Liturgię w odremontowanej cerkwi.

Cerkiew zostanie wyświęcona już 5 czerwca o godz. 9. Uroczystościom przewodniczyć będą metropolita **Sawa** i arcybiskup wroclawski i szczeciński **Jerzy**.

o. Jarosław Biryłko

Ofiary prosimy kierować na konto: PARIBAS BANK 75 2030 0045 1110 0000 0363 7710
Parafia Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy w Barlinku, ul. Górna 7.





Nowy podręcznik do cerkiewnosłowiańskiego

Covid-19 stał się przyczyną śmierci milionów ludzi na świecie, w Polsce kilkudziesięciu tysięcy. Wśród nich znaleźli się też duchowni naszej Cerkwi, między innymi dwóch moich bliskich kolegów z seminarium. To o. **Jan Prokopiuk** z Nowoberezowa, z którym mieszkałem przez dwa lata w jednym pokoju, kiedy Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne działało jeszcze przy monasterze w Jabłecznej, i ojciec mitrat **Mikołaj Dejneko** z Dąbrowy Białostockiej, któremu życie jednego z synów również zabrała pandemia. Inni moi seminaryjni koledzy z roku doświadczyli szpitalnych łóżek i tlenu.

Wiosną lub latem, dokładnie już nie pamiętam, ubiegłego roku zadzwonił do mnie młody człowiek, Rosjanin studiujący w Polsce teologię prawosławną w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, który bezskutecznie szukał „Krótkiej gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego" mojego autorstwa, wydanej po raz pierwszy w 1994 roku i po raz drugi w roku 1999. Wydania te zostały już całkowicie wyczerpane. Studentowi obiecałem, że postaram się, aby krótką gramatykę wznowiono kolejny raz, pomyślałem jednak, że należy przygotować solidniejszy, obszerniejszy podręcznik, przedrukowywanie starego nie ma sensu. W pierwotnym zamyśle krótka gramatyka miała być przecież i tak preludium do obszerniejszej pracy. Nie ma co odkładać tego na później.

„Przykuty" przez zarazę do Kędzierzyna, wykorzystałem czas właśnie do takiego obszerniejszego opracowania gramatyki. Uzupełniłem wiadomości wstępne i morfologię w materiale krótkiej gramatyki, najwięcej zaś miejsca poświęciłem składni. Stało się tak, gdyż fonetyka i fleksja (dział morfologii) są stosunkowo dość łatwe do mechanicznego – pamięciowego opanowania, składnia natomiast to dział gramatyki, gdzie nie ma miejsca na mechaniczność, ponieważ wymaga prawidłowego, logicznego myślenia. Nowy opracowany przeze mnie podręcznik nazwałem „Podręczna gramatka języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego", gdyż zawarte w nim wiadomości z zakresu morfologii i fonetyki mogłyby być jeszcze obszerniejsze, ale też mało praktyczne. Składnia co prawda wychodzi daleko poza ramy wiadomości podstawowych, lecz właśnie ze względu na poprzednie dwa rozdziały postanowiłem nadać mojej pracy taki tytuł. Do podręcznej gramatyki dołączyłem też „Podręczny słownik cerkiewnosłowiańsko-polski", wydany przeze mnie wraz ze „Składnią języka cerkiewnosłowiańskiego" w 2012 roku, który uzupełniłem o kilkaset haseł.

Jestem przekonany, że wydana przez mnie książka rozwiąże ostatecznie problem podręczników do języka cerkiewnosłowiańskiego w naszej Cerkwi. Zachowanie i nauka języka liturgicznego to dziś jeden z priorytetowych problemów prawosławia w Polsce, ponieważ młodzież prawosławna jest już w większości spolonizowana i w rodzinie, a także w środowisku, gdzie mieszka, uczy się i pracuje, posługuje się już tylko językiem polskim, zapomniawszy języka przodków – białoruskiego, ukraińskiego, łemkowskiego czy też któregoś z ich dialektów (cerkiewnosłowiański będzie im o języku przodków przypominać, gdyż wszystkie one mają z nim cechy wspólne) lub też wyrosła w rodzinie, gdzie z przodkami łączy ją tylko święte prawosławie.

Pragnę na koniec zauważyć, że do czasu pojawienia się moich podręczników w Polsce nie powstał podręcznik do nauki cerkiewnosłowiańskiego (proszę nie mylić języka cerkiewnosłowiańskiego z językiem staro-cerkiewno-słowiańskim) w języku polskim poza słownikami. Owszem, na gruncie unickim w pierwszej połowie XIX wieku pojawiła się gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego liturgicznego okresu nowożytnego, lecz bez tak ważnego rozdziału jak składnia, co czyni ją nie w pełni wartościową. Jestem przekonany, że dla Cerkwi w Polsce porządny podręcznik do nauki jej języka liturgicznego powinien być też punktem honoru.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach

Ks. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach, *Podręczna gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego*, Kędzierzyn-Koźle 2021, ss. 390.

10 maja kancelaria metropolity Sawy przesłała do o. Stanisława Stracha list, w którym czytamy, że „Jego Ekscelencja po zapoznaniu się z najnowszym dziełem Waszej Przewielebności, dotyczącym przybliżenia zainteresowanym gramatyki i słownictwa cerkiewnosłowiańskiego, napisał: *Gratuluję Księdzu Mitratowi gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego. Dziękuję za trud i zachęcam do dalszej pracy twórczej w tym kierunku – promocji języka Cerkwi*".

Książkę można nabyć w sklepiku internetowym na www.cerkiew.pl, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku (przy cerkwi św. Mikołaja), w monasterze św. św. Marty i Marii na Grabarce, w parafiach Wszystkich Świętych w Białymstoku na Wygodzie, Zaśnięcia Bogarodzicy w Krakowie, katedralnej św. Mikołaja we Wrocławiu, Zmartwychwstania Pańskiego i św. św. apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach.

Prawosławie w Słupcy

W latach 1851-1914 w Słupcy (województwo wielkopolskie) istniały parafia prawosławna św. Mikołaja i cerkiew. Z posługi tamtejszych duchownych korzystało nawet kilkuset wiernych. W okresie międzywojennym świątynia została rozebrana, a pamięć o niej zatarta.

Pierwsi prawosławni pojawili się w Słupcy i okolicach w styczniu 1851 roku wskutek reformy rosyjskiej straży granicznej. Byli to funkcjonariusze celni i graniczni Kaliskiej Brygady Straży Granicznej (BSG), na terenie której znalazła się Słupca. Ich służba nie należała do łatwych – musieli także przyzwyczaić się do życia w nowym miejscu.

Na szczęście w Słupcy ulokowano cerkiew celną św. Mikołaja, mieszczącą się w wynajętym domu. Nie wiadomo dokładnie, kiedy do miasta przybył pierwszy proboszcz parafii, o. **Kassian Sinieucki** (pełnił posługę w latach 1851-1877), ale już w listopadzie 1851 roku w Słupcy odbył się pierwszy ślub – pomiędzy „szeregowym Kaliskiej BSG Iwanem Iljinym wyznania prawosławnego a katoliczką Teklą Kalinowską".

W drugiej połowie lat 70. dziewiętnastego wieku podjęto się wzniesienia murowanej świątyni w samym centrum miasta, na dobrze wyeksponowanym placu o powierzchni 2843 m^2. Kamień węgielny położono w 1877 roku, w trakcie tej uroczystej ceremonii zakopano akt erekcyjny oraz znajdujące się w obiegu rosyjskie monety. Autorem projektu cerkwi był petersburski architekt **Nikołaj Trusow**. Świątynię św. Mikołaja konsekrowano 11/23 maja 1880 roku. Była to druga – po mławskiej cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy – w Królestwie Polskim cerkiew celna wzniesiona od podstaw.

Usytuowano ją na planie wydłużonego krzyża. Mogła pomieścić 350 wiernych, była jednokopułowa, z dzwonnicą umieszczoną nad wejściem. Wnętrza cerkwi były dalekie od przepychu. Jedyną ozdobą był wysoki, sięgający sklepienia, drewniany ikonostas pomalowany na biało ze złoceniami.

Ciekawostką jest, iż ówczesny proboszcz słupeckiej parafii, o. **Iwan Pankiewicz** (pełnił tę funkcję w latach 1877-1910), urządził wokół cerkwi sad, winnice oraz składającą się z ponad dziesięciu uli pasiekę. Inicjatywa duchownego spotkała się z poparciem arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego **Flawiana**, który uznał ojca Pankiewicza za „dobrego i pracowitego gospodarza".

W Słupcy i okolicach nie wykształciła się społeczność cywilna, niezwiązana z organami administracji celnej, ochroną granicy i urzędami państwowymi. W 1852 roku ojcowie wszystkich dziewięciu noworodków pełnili służbę państwową. W 1855 roku dwanaście z piętnastu ochrzczonych maluchów pochodziło z rodzin wszelkiej maści czynowników, pograniczników i celników, w roku 1892 – 38 z 39, w 1902 – 41 z 43, w 1912 – 31 z 34. Można domniemywać, że ten stan rzeczy był spowodowany faktem, że Słupca i okoliczne miejscowości nie były atrakcyjnym rynkiem pracy, więc prawosławni osiedlali się tu wyłącznie ze względów zawodowych, wysyłani przez zwierzchników.

Jeśli chodzi o liczbę osób tego wyznania, to w w 1880 roku w Słupcy i powiecie doliczono się 119 prawosławnych, w 1895 – 104. Mieszkało tam jednak nawet około tysiąca prawosławnych, bo statystyki obejmowały tylko stałe osoby wpisane do ksiąg ludności stałej, a zdecydowana większość funkcjonariuszy celnych i granicznych, policjantów, nauczycieli i urzędników zamieszkiwała te obszary czasowo.

Jako że rosyjscy funkcjonariusze straży granicznej byli pierwszymi prawosławnymi w Słupcy i okolicy, znalezienie żony współwyznawczyni było niełatwe. Dlatego w pierwszych latach pobytu w Królestwie funkcjonariusze żenili się głównie z miejscowymi kobietami wyznania katolickiego lub – czasami – ewangelickiego. Przez cały okres istnienia parafii św. Mikołaja przeważały małżeństwa mieszane, co potwierdzają zapisy w księgach metrykalnych słupeckiej cerkwi. Ale zgodnie z obowiązującym od 1836 roku ustawodawstwem śluby zawierano w cerkwi, a urodzone z tych związków dzieci chrzczono w wierze prawosławnej.

Funkcjonariusze celni i pogranicznicy brali aktywny udział w życiu cerkwi. Założyli „bractwo parafialne", którego celem było niesienie „chrześcijańskiego miłosierdzia". W ciągu pierwszego roku istnienia organizacji 28 członków wpłaciło środki na jej konto, nie licząc wiernych, niebędących członkami bractwa.

Tradycyjnie najwyższe kwoty oferowali najwyższej rangi funkcjonariusze – zarządca słupeckiego urzędu celnego, naczelnik powiatowej straży ziemskiej i dowódcy poszczególnych oddziałów Kaliskiej i Aleksandrowskiej BSG. Udało się wówczas zgromadzić 240 rubli i 82 kopiejki. Już wkrótce okazało się, iż dwie mieszkające w okolicach Słupcy rodziny pilnie potrzebują pomocy. Pierwsza sprawa dotyczyła wdowy i dzieci zmarłego urzędnika **Nikołaja Głazkowa**. Nie miały one środków, by wrócić do ojczyzny – guberni twerskiej, więc bractwo postanowiło wypłacić potrzebującym 20 rubli. Drugim beneficjentem organizacji był cierpiący na bliżej nieokreśloną nieuleczalną chorobę nauczyciel szkoły podstawowej **Aleksander Dubrowski**, który otrzymał 10 rubli.

Spokojne życie parafii przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. Zdecydowana większość prawosławnych mieszkańców udała się w głąb Cesarstwa Rosyjskiego. Żołnierze i oficerowie wyruszyli na wojnę. Ale już na przełomie 1914/1915 roku w okolicach Słupcy, a właściwie we wsi Łężec, pojawiły się tysiące rosyjskoję-



Cerkiew w Słupcy, rok 1926

zycznych osób. Właśnie tam Niemcy założyli obóz dla jeńców rosyjskich, który zapisał się w historii jako obóz w Szczypiornie. Był odcięty od otoczenia podwójnym drutem, na jego terenie znajdowało się 220 baraków. Nie wiadomo, kiedy do Szczypiorna przybyli pierwsi więźniowie, ale w pierwszych dniach lutego 1915 roku na obozowym cmentarzu odbyły się trzy pogrzeby zmarłych jeńców. W ciągu prawie czterech lat istnienia tej instytucji liczba osadzonych wyniosła około 25 tysięcy, przy czym wśród jeńców znalazło się 6 tysięcy Francuzów i Anglików.

Niełatwe warunki życiowe jeńców stały się nieznośne zimą 1916/1917 roku, gdy sytuacja gospodarcza Niemiec pogorszyła się do tego stopnia, że brukiew została podstawowym pokarmem poddanych Hohenzollernów. W tej sytuacji Berlin nie troszczył się o jeńców. Mieszkaniec wsi Łężec, **Marian Litke**, którego dom znajdował się przy obozowych drutach, opowiadał „Życiu Warszawy", że jeńcy przedostawali się na pola miejscowych chłopów, wygrzebywali z ziemi kartofelki i jedli je na surowo. Do 11 listopada 1918 roku zarejestrowano 500 zgonów.

Odważniejsi osadzeni podejmowali próby ucieczki, wśród nich 24-letni **Michaił Fiodorow**, który w drodze na wolność we wsi Zagórów spotkał swoją przyszłą żonę **Urszulę**. Ich pierwsze spotkanie opisała dziennikarka **Bogna Wojciechowska**: „Znalazła go ciężko rannego w paprociach. Był uciekinierem z obozu w Łężcu. Mimo rany przedostał się jakoś przez Wartę, dotarł pod Zagórów i wyczerpany do cna zaległ w lesie, szukając schronienia. Młody był, mimo zabiedzenia przystojny. Serce Urszuli na jego widok zabiło więc mocniej, a że gospodarstwo jej rodziców stało tuż przy lesie, zawlokła go do ojcowskiej stodoły, strzegła przed ludzkim okiem, doglądała. No i stało się – co się stać musiało. Z tego doglądania zrodziła się miłość. Tak wielka, że przetrwała najtrudniejszą z możliwych próbę czasu". Już w niepodległej Polsce Michaił i Urszula pobrali się i zostali rodzicami kilkorga dzieci.

Obóz został zlikwidowany w drugiej połowie listopada 1918 roku. Jednak na przełomie lutego i marca 1919 roku polskie władze reaktywowały go, by przyjąć jeńców wziętych do niewoli w trakcie wojen polsko-bolszewickiej i polsko-ukraińskiej. Pierwsi więźniowie pojawili się w połowie maja. W listopadzie ich liczba wyniosła 10,5 tysiąca.

Ale obóz nie był dostosowany do przyjęcia takiej liczby ludzi, dlatego już w drugiej połowie 1919 roku zaczęto bić na alarm z powodu panujących tam warunków. W sprawozdaniu wizytującego placówkę posła na Sejm są wzmianki o „wszechobecnym brudzie". W obozowym szpitalu były setki chorych na tyfus plamisty, czerwonkę i cholerę azjatycką, większość umierała z powodu braku leków i opieki medycznej. Nie było bielizny i butów. W drugiej połowie 1919 roku zmarło 565 osób. Na przełomie lat 1919/1920 odnotowywano 60-70 zgonów dziennie.

W marcu 1920 roku do Strzałkowa, miejscowości oddalonej cztery kilometry na zachód od Słupcy, skierowano armię „białego" generała Bredowa. Po bitwie warszawskiej w obozie znalazło się kilkadziesiąt tysięcy bolszewickich jeńców. Co ciekawe, władze placówki odseparowały czerwonoarmistów od innych oddziałów rosyjskich przez podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego. W miarę wzrostu liczby jeńców gwałtownie pogarszały się warunki ich pobytu. Z tego powodu w okresie od lipca do grudnia 1920 roku zmarło 4065 osób.

Osadzeni otrzymali pomoc dopiero, gdy 12 października 1920 roku Rosja Sowiecka i Polska podpisały tymczasowy traktat pokojowy. Wówczas do Strzałkowa dopuszczono przedstawicieli Rosyjskiego Czerwonego Krzyża oraz YMCA (Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej). W lutym 1921 roku Polska i Rosja podpisały umowę o wymianie jeńców, która rozpoczęła się pod koniec marca i zakończyła w październiku.

Część jeńców z obozu w Strzałkowie nie wróciła do kraju, w którym rządzili bolszewicy, i postanowiła osiedlić się w Słupcy i jej okolicach. Niestety nie mogli uprawiać praktyk religijnych, bo od chwili wybuchu pierwszej wojny cerkiew św. Mikołaja stała zamknięta.

W latach 20. dwudziestego wieku władze zaczęły starać się o pozwolenie na rozbiórkę obiektu. 19 września 1935 roku pozytywną decyzję w tej sprawie wydało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, o czym powiadomiono metropolitę **Dionizego**.

Rozbiórkę cerkwi przeprowadził 20 lutego 1936 roku słupecki zarząd miejski – do prac zaangażowano miejscowych bezrobotnych. W trakcie robót odkryto wmurowaną we wschodnim fundamencie puszkę, przykrytą płytą piaskowcową, z wyrytym na niej prawosławnym krzyżem

i datą „1877”. Pojemnik otwarto w obecności burmistrza, jego zastępcy i przedstawiciela policji państwowej. W puszce znajdował się akt erekcyjny cerkwi oraz monety, które przekazano na przechowanie do Kasy Miejskiej (po pewnym czasie przedmioty bezpowrotnie zniknęły). Materiały z rozbiórki zostały komisyjnie zliczone w obecności m.in. naczelnika Urzędu Skarbowego i architekta powiatowego. Utensylia cerkiewne przekazano lokalnym władzom oświatowym.

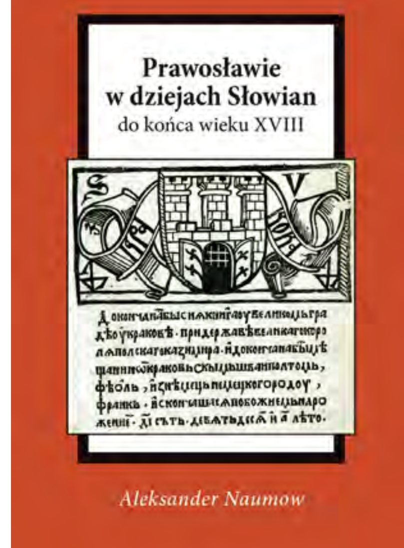
Kolejną cezurą w życiu prawosławnych mieszkańców Słupcy była druga wojna światowa, a właściwie wyzwolenie miasta przez Armię Czerwoną. Gdy czerwonoarmiści wkroczyli do Słupcy, **Wasyl Popow**, jeden z żołnierzy armii Denikina – wspomina jego syn **Jan** – „poszedł witać ich jak braci”.

A trzy dni później do domu Popowa przyszedł jakiś czerwonoarmista i kazał mu przyjść do sztabu. Wasyl wyszedł z domu i już nie wrócił. Dopiero po wielu miesiącach rodzina dowiedziała się, że wysłano go do Gułagu. Chodziło o to, że w Słupcy – podobnie jak w Kaliszu, Łodzi oraz innych polskich miastach – funkcjonariusze NKWD mieli zaaresztować mieszkających tam wojskowych z „białych” armii. Wzmianka o służbie pod dowództwem **Antona Denikina** znalazła się w emigracyjnych dokumentach Popowa, więc enkawudziści bez trudu wytropili wroga.

Po śmierci **Stalina** zesłańcy posiadający obywatelstwo polskie mogli wrócić do swoich rodzin, lecz Wasyl Popow legitymował się nansenowskim paszportem bezpaństwowca i nie mógł wyjechać do Polski. Wrócił na ojczysty Don, gdzie zmarł.

We współczesnej Słupcy o prawosławnych przypomina nieduży cmentarz o wymiarach 20 na 50 metrów, gdzie stoi prawosławny krzyż wyłożony kolorowymi kamyczkami znad Morza Czarnego. O tragedii jeńców przypomina kolejny cmentarz – obozowy. Nawet teraz rolnikom zdarza się wyorać fragmenty drewnianych baraków.

Violetta Wiernicka
fot. **archiwum autorki**



O prawosławnej Słowiańszczyźnie syntetycznie

Profesora **Aleksandra Naumowa** naszym czytelnikom przedstawiać nie trzeba. Najwyższej klasy językoznawca, slawista, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie i C’a Foscari w Wenecji, wykładający też na wielu innych uniwersytetach, autor wielu ważkich publikacji, pojawiał się wielokrotnie na naszych łamach, jest także laureatem naszej Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Teraz przygotował dla nas niewielką, ale znaczącą publikację – *Prawosławie w dziejach Słowian do końca wieku XVIII*. To syntetyzujące, czyli łączące w całość wyniki różnorodnych prac badawczych, koncepcji i opinii (a nie jest to wśród humanistów umiejętność powszednia) spojrzenie na miejsce i rolę słowiańskiego prawosławia w budowaniu i rozwoju krajów, w których jego wyznawcy stanowili dominującą bądź znaczącą grupę mieszkańców. Profesor w tej pracy jakby zbiera dotychczasową, latami pogłębianą, wiedzę, porządkuje ją, ukazując klarowny, często niespodziewany, czasem niełatwy do



Strona Ewangelii z 1512 roku z drukarni Makarija w Târgoviște

przyjęcia obraz przeszłości. Przygląda się Bałkanom, przede wszystkim Bulgarii i Serbii, Rusiom, zarówno Kijowskiej jak i Moskiewskiej, państwu polsko-litewskiemu. Krajom, gdzie prawosławie było wyznaniem państwowym. Krajom zniewolonym przez islam i takim, gdzie władza państwowa była wprawdzie chrześcijańska, ale nie prawosławna. To nie tylko Rzeczpospolita, także Austria, Węgry, republika Wenecka.

Zamyka całość krótką, gęstą konkluzją, której fragment przytaczam: „Religia chrześcijańska jest zasadniczym fundamentem budowania tożsamości poszczególnych narodów słowiańskich, a splot idei narodowych i wyznaniowych jest najważniejszym elementem ich dziejów. Przynależność do wschodniego chrześcijaństwa związała część Słowiańszczyzny z bizantyńską kulturą, zapewniając jej względną jedność obrzędową. A dzięki apostolskiej działalności św. św. Cyryla i Metodego także wspólny język liturgiczny, a przez wieki też literacki. Ta wspólnota wiary i krwi, poza nielicznymi punktami współpracy ludzi pióra, nie miała w dziejach konkretnych realizacji (...) Koncepcja niezależności cerkiewnej tworzyła i wzmacniała lokalną specyfikę kulturową, legitymowała władzę państwową, kształtowała mistyczne wyobrażenie narodu zanurzonego w historię. To właśnie w prawosławiu historia staje się religią, a religia nadaje sens historii. Losy prawosławnej Słowiańszczyzny, te wspólne i każdego narodu z osobna, są tego najlepszym przykładem”.

Zachęcamy do lektury, do pogłębienia spojrzenia na własną przeszłość i miejsce w niej prawosławnej wiary. Książkę będzie można kupić w parafiach oraz bezpośrednio w naszej redakcji.

Dorota Wysocka

Aleksander Naumow, *Prawosławie w dziejach Słowian do końca wieku XVIII*, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2021, ss. 64.

Pożegnanie z Lucyną Szepiel

W sobotę 15 maja zmarła Lucyna Szepiel, dziennikarka i graficzka, przez kilka lat także związana z naszą redakcją. Odcisnęła ślad na każdej okładce „Przeglądu” jako autorka jej winiety. Współtworzyła dodatek dla dzieci „Aniołek” – spod jej ręki



wychodziły rysunki. Opracowała też winietę i makietę przygotowywanego w naszej redakcji dwujęzycznego pisma Światowej Rady Kościołów „Samaritan”. Pól jej aktywności było wiele – uczyła rysunku, projektowała wzory na tkaninach, okładki książek. Była autorką humorystycznych rysunków, zamieszczanych w zakładowej gazecie „Fasty”, pisała teksty do „Gazety Współczesnej”, „Kuriera Podlaskiego”, „Echa Życia”, dbała o ich stronę graficzną. Była niezawodna, twórcza. Nie znano wówczas jeszcze graficznych programów komputerowych. Przy ręcznej pracy liczył się nie tylko pomysł, ale i jakość wykonania.

To oczywiście ważne, co robiła, ważniejsze jednak – jaka była. Niepospolita, przy tym jej niezwykłość nie rzucała się w oczy. Promieniowała ciepłem, w którym nie było ckliwości, czułostkowości, miała ogromne poczucie humoru, celne, ale pozbawione jadu.

Nie wszystko w jej życiu układało się łatwo. Starszego syna przez lata, wraz z mężem, wyciągała skutecznie z ciężkiej choroby, młodszy urodził się z wadą genetyczną. Wspierała nie tylko własne dziecko. Pomagała i innym chorym, najpierw dzieciom, potem dorosłym. Organizowała, głównie z innymi matkami, wycieczki, wakacyjne wyjazdy, przedstawienia, warsztaty terapii zajęciowej, otoczenie uczyła szacunku do nich, akceptacji. We wszystkim była skuteczna.

Stworzyła serdeczną, pogodną rodzinę, w której wszyscy mogli realizować swoje plany.

Nad grobem, w imieniu środowiska prawosławnego, pożegnał ją o. Piotr Pietkiewicz, z którym współpracowała przy tworzeniu „Aniołka”. – Była osobą mądrą i doświadczoną. Wiele się od niej nauczyłem – podkreślił.

Tak, była mądra i dobra. Nie brzmi to wyszukanie, ale to prawda. Dawała dobre słowo, radę i odwagę niesienia trudów życia. Swoje skończyła, mając osiemdziesiąt lat.

Nie odrzucaj Bożego daru

Koniec minionego roku upłynął w Polsce pod znakiem ulicznych protestów przeciwko zaostrzeniu tak zwanej ustawy antyaborcyjnej – nawet jeśli dziecko obciążone jest wadą letalną, niedającą szans na przeżycie, matka musi je urodzić. Stało się to pretekstem do uaktywnienia ruchu nazywającego siebie „za życiem – pro life”, zalania miast plakatami i ulotkami, na których ukazywane są pokrwawione płody, a dokonujące aborcji kobiety nazywane morderczyniami zasługującymi na najcięższe kary, tak w życiu doczesnym, jak i wiecznym, do wzbudzenia tematu w dyskusjach telewizyjnych i publicystyce – na różnych poziomach.

Głos zabrał także duchowny prawosławny – o. **Piotr Fiedoruk** z parafii św. Pantelejmona w Zaściankach. Uczynił to jako kapłan, nie bezwzględny sędzia. Kapłan, który wysłuchuje, a nie osądza według sztywnych kryteriów. Powstała nieduża książka „Nie odrzucaj Bożego daru”.

Stanowisko o. Piotra, tak jak całej Cerkwi, jest jasne. Życie człowieka to świętość, dar od Boga, rozpoczyna się w chwili poczęcia, każde zaś sztuczne przerwanie ciąży jest złem, sprzecznym z prawem moralnym.

Do rozbudzającego emocje zagadnienia starał się jednak podejść z różnych stron, sięgając do wskazówek religijnych, także religii innych niż chrześcijańska, rozważań etyków, badań historycznych, ustaleń współczesnej medycyny. Porusza zatem kwestię miejsca i roli dziecka w rodzinie, wczesnego rozwoju dziecka, jeszcze przed narodzeniem, związków, nie tylko biologicznych, łączących go z matką, oczywiście aborcji jako takiej, w aspekcie medycznym, psychologicznym, społecznym. Jest zwolennikiem, głoszonego przez niektórych lekarzy, poglądu o istnieniu tak zwanego syndromu poaborcyjnego, nieusuwalnego śladu, jaki w psychice kobiety pozostawia aborcja,



śladu, który potrafi się odezwać po kilkudziesięciu latach, zawsze działając niszcząco.

Najciekawszą częścią książki są jednak, zaczerpnięte z życia i literatury, opowieści kobiet, które poddały się lub przeciwnie, wbrew lekarskim zaleceniom, nie poddały się aborcji.

W sprawie „życia nie wartego życia”, kiedy wydaje się, że poważnie uszkodzony płód nie będzie miał szansy na normalny rozwój, znosząc straszliwe cierpienia i przysparzając ich najbliższym, przywołuje niezwykłą historię Grigorija Żurawljowa, dziewiętnastowiecznego artysty malarza, który urodził się w chłopskiej rodzinie bez rączek i nóżek (malował, trzymając pędzel w ustach), a mimo to zdobył rozgłos i szacunek.

Wszystkie opowieści są ważkie, warte wysłuchania, tyle że głównie zaczerpnięte ze źródeł rosyjskich, przez co część z nich nie ma bezpośredniego przełożenia na sytuację kobiet w Polsce. Aborcja jest w naszym kraju od blisko trzydziestu lat prawnie zakazana, dostępna tylko dla kobiet, które mogą sobie pozwolić na wyjazd za granicę lub zejście do aborcyjnego podziemia, przez co przypadki skrajnej lekkomyślności, nieodpowiedzialności (wielokrotne aborcje) są na pewno rzadsze. Warto się w te opowieści wsłuchać, wyciągnąć z nich naukę lub po prostu zrozumieć, w jak złożonej sytuacji mogą się znaleźć niektóre kobiety.

O. Piotr Fiedoruk nie grzmi, nie grozi, nie potępia. Ale i lekko nie rozgrzesza. Życie jest święte – podkreśla – i tylko broniąc go zasłużymy na życie wieczne.

Dorota Wysocka

Ks. Piotr Fiedoruk, *Nie odrzucaj Bożego daru*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2021, ss. 64.

Patron który dzieli

W dwóch poprzednich kadencjach Sejmu (2007-2011 i 2011-2015) próbowałem przekonać większość posłów do uchwalenia ustawy, która umożliwiałaby sądom przyznawanie zadośćuczynienia rodzinom ofiar zbrojnego podziemia, obecnie określonych jako „żołnierze wyklęci”. O tragicznych wydarzeniach, o pacyfikacji zamieszkałych przez prawosławną ludność wsi przez oddziały dowodzone przez **Romualda Rajsa** „Burego” i **Zygmunta Szendzielarza** „Łupaszkę” powstało wiele opracowań i publikacji. Przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku zostało przeprowadzone śledztwo „na okoliczność pozbawienia życia 82 osób obywatelstwa polskiego wyznania prawosławnego”, zakończone uznaniem Romualda Rajsa winnym zbrodni ludobójstwa. Sąd Okręgowy w Białymstoku – sygn. akt III Kp. 297/05 z dnia 18.11.2005 r. – utrzymał postanowienie prokuratury IPN w mocy. Uznał, że „zabójstwo członków określonej grupy narodowościowej i wyznaniowej, w tym kobiet i dzieci, choćby pod pozorem osiągnięcia wyższych celów politycznych czy niepodległościowych, nie daje się usprawiedliwić żadną racją stanu i jest zbrodnią ludobójstwa”.

Ponieważ wcześniej rodzinie Romualda Rajsa z budżetu państwa zostało wypłacone zadośćuczynienie, to – byłem przekonany – bez trudu przekonam większość Sejmu do stworzenia prawnych możliwości ubiegania się o podobne zadośćuczynienie rodzinom jego ofiar. Niestety, w obu przypadkach zgłoszone projekty po pierwszym czytaniu w sejmowych komisjach zostały odesłane do „sejmowej zamrażarki” i nie były rozpatrywane na plenarnych posiedzeniach.

Pojawienie się w Sejmie projektów, wobec których ówczesne rządy,



prokurator generalny i Biuro Analiz Sejmowych musiały zająć stanowisko, a nade wszystko ustalenia prokuratorskiego śledztwa IPN, wpłynęły na zaprzestanie przez przedstawicieli rządu i organów władzy publicznej propagandy, kreującej Romualda Rajsa na „bohatera” – prezydent **Andrzej Duda** cofnął przyznany wcześniej patronat nad organizowanymi w Hajnówce marszami, w których uczestnicy skandują m.in. hasła „Bury, Bury nasz bohater” – od marszy zdystansował się także Kościół rzymskokatolicki.



Inaczej potoczyły się sprawy dotyczące zbrodni popełnianych przez podkomendnych Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Jego podkomendny **Zygmunt Błażejewicz** „Zygmunt” na rozkaz „Łupaszki” spalił dwie wsie – Potokę i Wiluki, zamieszkałe przez prawosławnych. W wydanych w 2003 roku wspomnieniach Błażejewicz tak opisywał te wydarzenia: „Stanęliśmy w wiosce białoruskiej. Wziąłem pięciu zakładników, bo oni lubili postrzeliwać do nas. Ponieważ to był mój dzień, przekazałem dowództwo memu zastępcy „Wićce”. Sam z drużynowym kapralem „Szpagatem” – jeszcze od „Kmicica” – zrobiłem zawody. Po litrze samogonu na głowę, równo. Przegralem i poszedłem spać ululany przez „Kukułkę”. A „Szpagat” zarządził zbiórkę mieszkańców wioski i wygłosił patriotyczne przemówienie. Dobry „Wićka” nie przeszkadzał”.

Kilka dni później, 11 maja 1945 roku, oddział spalił wieś Wiluki i rozstrzelał osiemnastolatka, którego pomylił z kimś innym. 16 maja szwadron zabija czterech mieszkańców białoruskiej wsi Potoka niedaleko Białegostoku. Sześć dni później powraca, by dokończyć dzieło rozpoczęte jeszcze przez nazistów – pali drugi koniec wioski.

W pożarze ginie troje dzieci **Juliana** i **Marii Gierasimiuków** – 6-letnia **Eugenia**, 8-letnia **Nina** i 10-letni **Włodzimierz**. Ich ojciec, żołnierz Wojska Polskiego, broniący ojczyzny w 1939 roku, dostał się do niemieckiej niewoli.

Mimo niepodważalnych dowodów – o wydanym przez „Łupaszkę” rozkazie pacyfikacji Potoki i Wiluk zaświadczał Błażejewicz i w czasie procesu sam „Łupaszka”, jego imię zostało wpisane w panteon narodowych bohaterów.

W 2018 roku Rada Miasta Białegostoku, w której większość mieli radni Prawa i Sprawiedliwości (PiS), jednej z ulic na osiedlu Skorupy nadała nazwę „mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszka”. Tablice z nazwiskiem tego patrona oblewano farbą, pojawiały się napisy „zbrodniarz”.

Od tego czasu ukazały się publikacje – m. in. wydana przez IPN książka **Pawła Rokickiego**, potwierdzająca odpowiedzialność „Łupaszki” za zbrodnie popełnione na litewskiej ludności Wileńszczyzny, a także białoruskich historyków z Białoruskiego Towarzystwa Historycznego.

Po ostatnich wyborach samorządowych, w październiku 2019 roku, głosami większościowego Klubu Koalicji Obywatelskiej (KO), na wniosek prawosławnych radnych z Forum Mniejszości Podlasia – ulica została pozbawiona dotychczasowego patrona. Uchwałę w tej sprawie, wskazując na uchybienia proceduralne, unieważnił wojewoda podlaski z PiS **Bohdan Paszkowski**. Jego decyzję podtrzymał Naczelny Sąd Administracyjny.

24 maja bieżącego roku Rada Miasta ponownie rozpatrywała sprawę nazwy ulicy mjr. Zygmunta Szendzielarza. Tym razem o zmianę wystąpili (wniosek podpisało 1125 osób, w tym wszyscy zameldowani przy tej ulicy) mieszkańcy Białegostoku. W uzasadnieniu nie wspomniano o haniebnych czynach „Łupaszki”. Mieszkańcy wskazywali na zbyt długą nazwę ulicy.

Po burzliwej dyskusji, w której poseł i wiceminister edukacji i nauki **Dariusz Piontkowski** stwierdził, że próba zmiany nazwy ulicy wpisuje się w sytuację na Białorusi i prześladowanie mniejszości polskiej, popierających radnych KO – **Joannę Misiuk**, **Ksenię Juchimowicz**, wiceprezydenta **Adama Musiuka**, prezydenta **Tadeusza Truskolaskiego**, prof. **Eugeniusza Mironowicza**, posła **Krzysztofa Truskolaskiego**, ja także zabrałem głos w dyskusji – radni PiS odsądzali od czci i wiary. Zarzucali nam brak patriotyzmu, działania szkodzące Polsce, wspieranie reżimu Łukaszenki.

W głosowaniu za pozbawianiem mjr. Szendzielarza patronatu ulicy opowiedziało się jedenastu radnych (dziewięciu z KO i dwóch z Polski 2050), przeciwko było trzynastu, a czterech wstrzymało się od głosu.

Zabierając głos poprosiłem radnych, by zwrócili się do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu o wszczęcie prokuratorskiego śledztwa w sprawie pacyfikacji wsi Potoka i Wiluki, co pozwoliłoby na ustalenie okoliczności śmierci mieszkańców, w tym małych dzieci.

Przeprowadzone z największą starannością śledztwo, jak pokazała sprawa „Burego”, nie przekonało „prawicowych” patriotów, którzy winą za popełnione przez „wyklętych” zbrodnie obarczają ich ofiary. Ustalenia śledztwa byłyby pomocne w staraniach rodzin o zadośćuczynienie, a umożliwiająca te starania ustawa – jestem o tym przekonany – jeśli nie w tej, to w kolejnej kadencji zostanie uchwalona.

Niezależnie od sporów i polemik, 22 maja, w 76 rocznicę tragedii, zgromadzeni w kaplicy św. Anny mieszkańcy Potoki wraz z przybyłymi gośćmi modlili się o „miłość braterską oraz wszystkim odpuszczenie grzechów”.

Eugeniusz Czykwin

BIAŁORUŚ

Stanie pomnik metropolity Filareta

Pomnik metropolity **Filareta** (**Wachromiejewa**), pierwszego patriarszego egzarchy całej Białorusi, stanie przy katedralnym soborze Świętego Ducha w Mińsku. – *Teraz przystępujemy do opracowania projektu, żeby monument był gotowy możliwie szybko* – powiedział mer miasta **Władimir Kuchariew**.

Metropolita Filaret wniósł ogromny wkład w rozwój prawosławia na Białorusi, dzięki jego działalności odrodziły się wszystkie historyczne eparchie, męskie i żeńskie monastery, bractwa i *siestryczestwa*, Mińskie Duchowne Seminarium, założona została Mińska Duchowna Akademia. Z inicjatywy metropolity do cerkiewnego kalendarza zostało wpisane nowe święto – Sobór Białoruskich Świętych, ustanowiono ogólnocerkiewne obchody wszystkich białoruskich świętych, wśród nich św. Eufrozyny Połockiej, *swiatitielej* Cyryla Turowskiego, Gieogija Konisskiego. Władyka zorganizował przekład ksiąg Pisma Świętego na współczesny język białoruski.

Metropolita odszedł do Pana 12 stycznia 2021 roku w wieku 86 lat. Został pochowany na małym brackim cmentarzu za częścią ołtarzową cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego w monasterze w Żyrowicach.

JEROZOLIMA

Chrześcijaństwo w zagrożeniu

Chrześcijański charakter Jerozolimy i Ziemi Świętej jest zagrożony, jak nigdy dotąd – powiedział patriarcha jerozolimski **Teofil** 13 maja. Zdaniem hierarchy w tej chwili mają miejsce „zatrważające polityczne i społeczne napięcia i chrześcijańska obecność w Jerozolimie i na Ziemi Świętej wystawiona jest na nowe i rosnące zagrożenia ze strony radykalnych sił, które starają się naruszyć wielokulturowy, wielonarodowościowy i wielowyznaniowy krajobraz, w którym żyliśmy od wieków”.

ROSJA

Wokół Aleksandra Newskiego

Konferencja „*Błagowiernyj* (wyznający prawdziwą wiarę) kniaź Aleksander Newski. Obraz świętego w historycznej i duchowno-patriotycznej literaturze” odbyła się 17 maja w radzie wydawniczej ruskiej Cerkwi pod przewodnictwem metropolity kałuskiego i borowskiego **Klimenta**.

W życiu św. Aleksandra Newskiego było wiele *podwigów* i osiągnięć, podkreślił władyka, otwierając obrady. Święty był mądrym rządzącym, utalentowanym dowódcą, odnoszącym sukcesy dyplomatą. Los wyznającego prawdziwą wiarę kniazia jest wspaniałym przykładem do naśladowania. Aleksander Newski kierował się przykazaniami, strzegł wierności Ewangelii, dostąpił świętości.

– Wydaje mi się, że musimy jeszcze wiele zrobić, badając, opowiadając i pokazując, jaki był Aleksander Jarosławowicz jako chrześcijanin i jak chrześcijańskie widzenie świata wpływało na jego decyzje wagi państwowej – podkreślił hierarcha.

Pomocnik przewodniczącego rady wydawniczej patriarchatu, historyk **Dmitrij Wołodichin**, w swoim wystąpieniu skupił się na zagrożeniu ze strony Litwy w czasach Aleksandra Newskiego. – *W połowie XIII północno-zachodnia Ruś musiała stawić czoła nie mniej okrutnemu niż ze strony zachodnioeuropejskiego rycerstwa oraz znacznie bardziej zaciętemu i długotrwałemu naporowi ze strony Litwy. Za Jarosława Wsiewołodowicza i jego syna Aleksandra Jarosławowicza udało się go powstrzymywać. Później Ruś wiele oddała litewskim kniaziom. Do tych strat doszło już nie za życia Aleksandra Newskiego*.

Pisarz **Aleksandr Siegień** zwrócił uwagę, że niektórzy współcześni badacze i publicyści nie przepuszczą żadnej okazji, by pomniejszyć zasługi Aleksandra Newskiego jako dowódcy i działacza państwowego, co – jego zdaniem – jest niedopuszczalne. Prelegent przypomniał, jak Aleksander Newski pokazywany jest w filmach.

Na tym temacie skupiła się pisarka **Natalia Irtenina**, która dokonała analizy filmu Siergieja Eisensteina „Aleksander Newski”. Zwróciła uwagę na tragiczny kontekst epoki, w której film został zrealizowany. Te lata były pełne represji i prześladowań wymierzonych w duchownych. W filmie Eisensteina nie została pokazana rola Cerkwi w życiu ruskiego społeczeństwa XIII wieku.

Jak zgodnie stwierdzono, obecnie jest duże zapotrzebowanie na nowe książki i filmy poświęcone *błagowiernemu* kniaziowi. Wśród już istniejących pozycji **Anastasija Czernowa** zwróciła uwagę na utwory **Wasilija Jana**, **Borysa Wasiljewa**, **Walentyny Siergiejewej**.

Profesor katedry filologii rosyjskiej uniwersytetu w Segedynie (Węgry) **Walerij Lepachin** poruszył temat wyzwań, które stoją przed rosyjskim społeczeństwem. Podkreślił, że ruscy ludzie powinni koniecznie zachować swoją tożsamość, u podstaw której leży prawosławna wiara.

Wiaczesław Bondarenko i **Michaił Trenichin** opowiedzieli o orderach Aleksandra Newskiego, radzieckich i cerkiewnych nagrodach, które przyznawane są za pracę dla dobra kraju.

Konstantin Kowalew-Słuczewski podkreślił dyplomatyczne zasługi Aleksandra Newskiego – dalekowzroczne uregulowanie stosunków z Ordą, a także przesunięcie prawosławia na wschód (założenie sarajskiej diecezji).

Historyk **Aleksandr Muzafarow**, podsumowując wszystkie wystąpienia, stwierdził że Aleksandra Newskiego uważa za *gosudara* – człowieka, który położył fundament pod przyszłą ruską państwowość po napadzie Batu-chana.

RUMUNIA

Największy na świecie ikonostas

W nowo wybudowanym katedralnym, nazywanym narodowym, soborze rumuńskiej cerkwi w Bukareszcie zamontowano gigantyczny ikonostas. Według Księgi Rekordów Guinessa, ikonostas o 23,4 m długości i 17,1 metra wysokości, powierzchni 407



metrów kwadratowych jest największym prawosławnym ikonostasem na świecie. W czterech rzędach umieszczono 45 ikon, powierzchnia wypełniających go z obydwu stron mozaik sięgnie 800 metrów kwadratowych. Według Księgi Rekordów Guinessa łącznie mozaikami pokryto około 25 000 metrów kwadratowych, co ma być kolejnym światowym rekordem.

Ikonostas stworzył artysta i mozaicysta **Daniel Codrescu** ze swoim zespołem w technice mozaiki i fresków w bizantyńskim stylu z emalii i złota Orsoni Venezia 1888.

W wysokim na 120 metrów soborze zostanie zainstalowanych osiem wind.

Dzwony katedry o łącznej wadze 33 ton zostały zawieszone na wysokości 60 metrów.

W soborze jest 28 drzwi z brązu z ikonograficznymi przedstawieniami – na wypadek zagrożenia drzwi będą otwierane przez system komputerowy – oraz 392 okna.

W ołtarzu pod *prestołem* umieszczono spis imion ponad 350 tysięcy znanych rumuńskich bohaterów i cząsteczki relikwii m.in. świętych męczenników Brâncoveanu.

Zakładka patriarszego soboru odbyła się w 2007 roku, wyświęcenie pod wezwaniem *Wozniesienija* Pańskiego i św. apostoła Andrzeja, niebiańskiego opiekuna Rumunii, w 2018 roku.

Dotychczasowe koszta budowy świątyni wyniosły ponad 110 mln euro. Obecnie trwają prace w zewnętrznych pomieszczeniach soboru, nad wyłożeniem ścian soboru oraz wewnętrznym wystrojem.

Ojciec rumuńskiej autokefalii zostanie kanonizowany?

Rumuni przygotowują się do kanonizacji biskupa **Melchizedeka** (**Stefanescu**), poinformowano na oficjalnej stronie internetowej rumuńskiej Cerkwi. – *Oby Bóg sprawił, że ten obraz* (biskupa Melchizedeka) *stanie się ikoną* – powiedział 15 maja arcybiskup Romanu **Joachim** po panichidzie nad mogiłą arcybiskupa, znajdującą się w tym mieście. Dodał, że sporządzony już został akafist i służba ku czci władyki. – *Mamy nadzieję, że wszystko to zostanie pozytywnie rozpatrzone przez komitet synodalny i będziemy radzi, jeśli wielki hierarcha rumuńskiej Cerkwi zostanie ogłoszony świętym w naszym pokoleniu* – podkreślił.

Mówiąc o *moszczach* biskupa Melchizedeka, arcybiskup Joachim zaznaczył, że obecnie znajdują się one w arcybiskupiej kaplicy, zachowały się w idealnym stanie i wydzielają przyjemny aromat.

– *Jeśli Bóg i święty zechcą, władyka zostanie kanonizowany w 2025 roku, kiedy będziemy obchodzić 140-lecie autokefalii* – dodał.

To właśnie biskup Melchizedek ułożył odpowiedź rumuńskiego synodu do konstantynopolitańskiego patriarchy **Joachima III** w końcu XIX wieku w sprawie wyświęcenia mira w Bukareszcie (prerogatywa autokefalicznej Cerkwi) i list do konstantynopolitańskiego patriarchy **Joachima IV**, który wzywał do uznania rumuńskiej autokefalii.

Arcybiskup Joachim zauważył, że biskup Melchizedek w swoim czasie był znany i szanowany w całej Cerkwi.

Biskup Melchizedek urodził się we wsi Garsina w okręgu Neamț 15 lutego 1823 roku. W 1843 roku ukończył Seminarium Duchowne w Sokolu. W 1846 roku, już jako hierodiakon, podjął studia w Kijowskiej Duchownej Akademii, stając się drugim Rumunem, który ukończył tę placówkę. Po przyjęciu święceń kapłańskich i powrocie w rodzinne strony przez pięć lat był profesorem i *duchownikiem* w seminarium w Sokolu. W 1856 roku został podniesiony do godności archimandryty i mianowany rektorem Seminarium Duchownego w Huși.

Rok później został wybrany na deputowanego tymczasowej rady duchowieństwa Huși, gdzie podtrzymał ideę zjednoczenia dwóch rumuńskich księstw na południe i wschód od Karpat, stając się jednym z przywódców walki o ten związek. Deputowani opracowali program cerkiewnej reformy z wezwaniem do autokefalii rumuńskiej Cerkwi i zaprzestania wyboru obcych biskupów, podkreślając konieczność zerwania z zależnością od Konstantynopola.

Melchizedek był biskupem tripolskim, wikariuszem diecezji Huși, potem dolnodunajskim. W 1879 roku powierzono mu diecezję Romanu, w której pozostawał aż do śmierci w 1892 roku. Jest autorem wielu historycznych prac naukowych.

SERBIA – KOSOWO

Monaster Vysoki Dečani na liście obiektów zagrożonych

Monaster Vysoki Dečani, główny serbski monaster w północno-zachodniej części Kosowa, po raz kolejny trafił na listę siedmiu najbardziej zagrożonych obiektów kulturowej i

przyrodniczej spuścizny Europy, sporządzoną przez europejską federację „Europa Nostra". Obok niego na liście znalazły się historyczne, kulturowe i przyrodnicze obiekty Austrii, Hiszpanii, Macedonii, Włoch i Grecji.

Zdaniem ihumena deczańskiej wspólnoty, archimandryty **Sawy**, może to przyczynić się do ochrony serbskiej spuścizny kulturowej w Kosowie i Metochii.

Wszystkie wskazane obiekty spełniają kryterium niezbędne do otrzymania grantu Europejskiego Banku Inwestycyjnego w wysokości do 10 tysięcy euro.

Vysoki Dečani trafił na listę „Europa Nostra" nie po raz pierwszy. Zarówno sam monaster, jak i przylegające do niego monasterskie ziemie są celem roszczeń ze strony radykalnie nastawionych Albańczyków. Od 1999 roku w monasterze doszło do kilku incydentów z ostrzałem z miotacza granatów włącznie. Wspólnota do tej pory znajdowała się pod ochroną włoskiego kontyngentu KFOR.

Informacja o wpisaniu monasteru na listę zagrożonych obiektów spuścizny kulturowej Europy wywołała sprzeciw władz Kosowa.

„Jest to decyzja niesprawiedliwa i podyktowana względami politycznymi" – piszą w liście do „Europa Nostra" kosowski minister spraw zagranicznych i diaspory **Donika Gervalla-Schwarz** oraz minister kultury, młodzieży i sportu **Khairulla Teku**. „Jesteśmy przekonani, że była to decyzja nieuzasadniona, nie poparta rzeczywistymi faktami". Ministrowie zaprosili przewodniczącego „Europy Nostry" do zapoznania się ze stanem monasteru.

Decyzja wywołała histerię w politycznych i społecznych kręgach Kosowa, kierujących nie wiadomo dlaczego swoje oskarżenia pod adresem ihumena Sawy. Doszło nawet do tego, że starano się go oskarżyć o przestępstwa wojenne, jak to lubią robić kosowscy politycy w celu neutralizacji niewygodnego politycznego oponenta spośród miejscowych Serbów.

Kosowscy rządzący zapewniają, że walczą o ochronę całej kulturowej spuścizny, zwłaszcza prawosławnych cerkwi, monasterów, duchownych i wiernych.

Minister spraw zagranicznych Serbii **Nikola Selaković** z kolei podkreślił, że reakcja tymczasowych kosowskich organów władzy ujawnia ich prawdziwe zamiary. Przypomniał, że Vysoki Dečani jest jedną z największych serbskich świętości i – niestety – jednym z najbardziej zagrożonych obiektów kulturalnych Europy. – *Świadczy o tym m.in. wywłaszczenie dwudziestu czterech hektarów monasterskiej ziemi, budowa magistrali obok wspólnoty wbrew postanowieniu sądu, zbrojne ataki terrorystyczne, obelżywe graffiti na ścianach monasteru albo werbalne pogróżki pod adresem braci* – podkreślił. Przypomniał, że monaster stale otrzymuje groźby i częściej od innych jest celem ataku, mimo że znajduje się pod ochroną kontyngentu KFOR. Jak podkreślił, serbskie państwo w dalszym ciągu będzie okazywać pomoc temu i innym cerkwiom i monasterom raško-prizrenskiej diecezji w Kosowie i Metochii.

Prawosławne świątynie wymagają ochrony

Obrona prawosławnych chrześcijan i świątyń w Kosowie była głównym tematem spotkania biskupa raško-prizrenskiego **Teodozjusza** z przewodniczącymi misji OBWE i KFOR w Kosowie, do którego doszło 15 i 16 maja 2021 roku w monasterze Gračanica. „Szczególną uwagę poświęcono ostatnim niepokojącym incydentom" – czytamy w komunikacie po rozmowach władyki z przewodniczącym misji OBWE **Michaelem Davenportem**. Biskup Teodozjusz podkreślił „głębokie przywiązanie raško-prizrenskiej diecezji i całej naszej Cerkwi do procesu zachowania pokoju, tożsamości różnych wspólnot, sttworzenia atmosfery zaufania, porządku, przestrzegania praw człowieka i prawa do wolności wyznania i najważniejsze – prawa i decyzji sądowych. Jest to warunek niezbędny do rozwiązania problemów".

W rozmowie z szefem KFOR w Kosowie generałem **Franco Federico** biskup Teodozjusz podkreślił konieczność dalszej ochrony monasteru Vysoki Dečani – jedynego zabytku kultury w Europie, od dwudziestu lat strzeżonego przez wojskowych.

Niedawno w Kosowie nieznani sprawcy obrzucili kamieniami cerkiew św. Pećki i usiłowali zerwać cerkiewną flagę z dzwonnicy cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła.

UKRAINA

Prawa wiernych UPC naruszane są bezkarnie

O pogwałceniu praw wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi na Ukrainie oraz propagandzie nienawiści, upowszechnianej w ukraińskich mediach, poinformował na spotkaniu w formacie online Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie przewodniczący przedstawicielstwa Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przy organizacjach międzynarodowych, biskup baryszewski **Wiktor**.

Władyka zwrócił uwagę, że bezkarność w naruszaniu praw wiernych UPC i negatywna propaganda w mediach sprzyjają przestępstwom na tle religijnym. Jako przykład medialnej propagandy i retoryki nienawiści wobec Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przytoczył fragmenty artykułów z oficjalnej gazety parlamentu Ukrainy „Głos Ukrainy": „Na Ukrainie wielotysięczna kremlowska agentura w riasach codziennymi insynuacjami otumania parafian, w Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej Ławrach handluje się antyukraińską literaturą, moskiewscy popi odmawiają pogrzebu poległych żołnierzy".

Biskup Wiktor podkreślił, że przedstawiciele UPC nie mają możliwości obalenia nieprawdziwych faktów czy zaprezentowania alternatywnego punktu widzenia. Wezwał OBWE i dyplomatów do podjęcia kroków na rzecz lepszego przestrzegania praw człowieka w sferze mediów na Ukrainie.

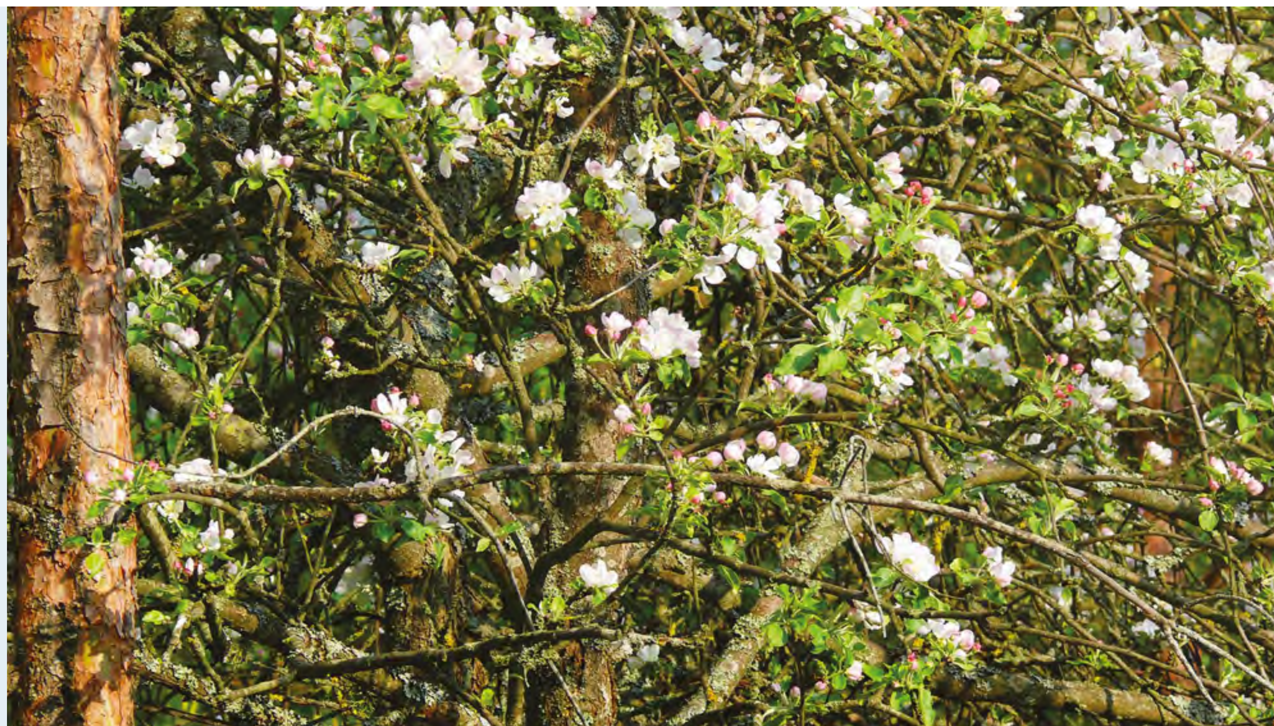
na podst. spzh.news, pravoslavie.ru, church.by
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **https://ru.wikipedia.org/wiki**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /151/ czerwiec 2021



Наш сад і мы

Дом, род, сад – наш. Растуць сады – расцем і мы. Дык вырошчвайма сады, і дбайма аб іх, як пра роднае.

Пні ў садах сёлета трэскаліся з-за маразоў. Марозная і ветраная аўра негатыўна адбіваецца на садах. Пасля першай хвалі нізкіх тэмператур былі замарожаныя падставы пупышак. Палопалі ствалы дрэў. На працягу дня тэмпература апускалася да -12°C. Разам з моцнымі парывамі ветру тэмпература была ніжэй за -20°C. Уначы было яшчэ халадней. У некаторых садах патрэскалася палова дрэў. Пацярпелі і грушы канфедэраткі. Калі ноччу тэмпература падае, знешнія тканка дрэва хутка скарачаецца, а ўнутраныя тканкі не так хутка памяншаюцца, і ў выніку кара ламаецца. Самы эфектыўны метад, каб гэтага не адбылося, – гэта пабел дрэў. Практычна невыканальны для вялікіх плошчаў. Уплыў нізкіх тэмператур у выглядзе расколін на ствалах становіцца адкрытай брамай для ўсіх відаў узбуджальнікаў хвароб. Моцныя пашкоджанні гэтага тыпу часта прыводзяць да гібелі дрэў з-за парушэнняў у правядзенні вады.

Праглядаючы навіны садоўнікаў з краіны і з-за мяжы можна назіраць мноства трывожных паведамленняў, выказваючых занепакоенасць магчымымі стратамі ў выніку нізкіх тэмператур і беспрэцэдэнтнага здаўна надвор'я гэтай зімой. Варта нагадаць у гэты момант некалькі асноўных пытанняў, якія раней былі «алфавітам» садаводства. На падставе шматгадовых даследаванняў і вопыту напісаны самы вядомы падручнік у Польшчы прафесара **Шчэпана Пенёнжка** ,,Sadownictwo. Podręcznik dla studentów akademii rolniczych”.

Зразумела, самае галоўнае, каб сады высаджваліся ў адпаведных месцах, пазбягаючы паглыбленняў у тэрыторыі, далін, празмерна вільготных месцаў і усялякіх марозавых застоінаў. Аднак сады ствараліся, напрыклад, у далінах рэк, у месцах, дзе на працягу стагоддзяў былі тарфяныя лугі, пашы, часам нават балоты. Многа гэтых садоў было створана на падставе субсідый з фондаў ЕС, было падтрымана льготнымі доўгатэрміновымі пазыкамі з субсідыяй дзяржавы, і многа з іх выкарыстоўвалі сродкі для стыхійных бедстваў доўгімі халоднымі гадамі. Усе

садоўнікі, хто прыняў рашэнне аб размеркаванні інвестыцыйных сродкаў, павінны памятаць, што ў гэтай галіне асноўным крытэрыем поспеху і рэнтабельнасці вытворчасці з'яўляецца правільнае размяшчэнне плантацыі.

Трэба памятаць, што *Марозаўстойлівасць дрэў вельмі залежыць ад запасаў мінералаў і арганічных рэчываў. І тут вырашальным фактарам з'яўляецца правільнае размяшчэнне саду і правільная глеба ды яе падрыхтоўка*.

Такім чынам, відавочна, што сад, пасаджаны ў высокім становішчы, будзе вытрымліваць значна ніжэйшую тэмпературу, чым той, што ўзнік у месцы, дзе не так даўно быў прырэчны луг.

Зіма, асабліва суровая зіма, з'яўляецца крытычным перыядам для пладовых дрэў, выжыванне якіх таксама залежыць ад фізіялагічнага стану дрэва. Умацаванню тканак спрыяе ў асноўным абмежаванне ўсмоктваемага ўтрымання азоту ў глебе ў другой палове лета і восені і нават невялікі дэфіцыт вады.

Велізарны ўплыў на марозаўстойлівасць адхіленняў ад гэтага правіла, якія ў апошні час атрымалі шырокае распаўсюджанне. Мы прызвычаіліся не толькі выкарыстоўваць азотныя глебавыя ўгнаенні практычна ў кожны вегетацыйны перыяд, але і шчодра падаваць дрэвам пазакорневы азот пры любой магчымасці, часта дадаючы яго ў розных формах у распыляльную вадкасць падчас апрацоўкі фунгіцыдамі, і выкарыстоўваць на працягу сезона арганічных угнаенняў рознага паходжання, часта без папярэдніх выпрабаванняў на ўрадлівасць глебы і, перш за ўсё, дакладных ведаў пра склад саміх арганічных угнаенняў ад вырошчвання, вытворчасці грыбкоў і нават, што часам можна ўбачыць у муніцыпальных ачышчальнях сцёкаў (глядзі – забруджане сельскімі хімікатамі вады ў Нараўчанскай гміне). Часта, часам аж да збору ўраджаю, запускаюцца ірыгацыйныя ўстаноўкі, а таксама ўстаноўкі пад кронай і пад кронай, часта не думаючы пра наступствы.





«Пэўная рызыка зніжэння марозаўстойлівасці пладовых дрэў падкормкай азотам існуе, калі летам і ў пачатку восені ўносяцца вялікія дозы азотных угнаенняў, у выніку чаго рост падаўжаецца і тканкі, якія ўпадаюць у зімовы перыяд спакою, затрымліваюцца. Аднак на практыцы азотныя ўгнаенні ў садзе не высейваюць пазней за чэрвень. Можна пасеяць азотныя ўгнаенні вельмі позна восенню. Не раней чым праз месяц пасля таго, як апала лісце».

З-за пастаяннай пагоні і недахопу часу садоўнікі перасталі падладжваць падкормку пад індывідуальныя патрэбы і спецыфіку свайго саду, абапіраюцца на шаблонныя агульныя рэкамендацыі, якія з-за вялікай разнастайнасці тутэйшых глеб дакладна не адпавядаюць таму, што сапраўды патрэбна саду.

Моцны рост дрэў павінен быць забяспечаны вясной, але пазбя-

гайце працэдур, якія празмерна падаўжаюць гэты рост летам, затрымліваючы перыяд супакою дрэў і прадухіляючы ранняе зацвярдзенне тканак падчас восеньскіх халадоў.

Тут узнікае іншае пытанне: які ўплыў мае ўжыванне сродкаў, якія абмяжоўваюць рост або затрымку зборкі пладоў, на марозаўстойлівасць? Напэўна, гэтая зіма дапаможа нам адказаць і на гэтае пытанне. Некаторыя з відаў, напрыклад, Ліголь, схільныя да чарговага плоданашэння, на што варта звярнуць увагу: *Чаргаванне плоданашэння, якое цесна звязана з харчаваннем пладовага дрэва, з колькасцю і якасцю арганічных і неарганічных злучэнняў, якія ўтрымліваюцца ў яго тканках, аказвае значны негатыўны ўплыў на марозаўстойлівасць. У год плоданашэння вельмі высокі ўраджай высільвае запасы арганічных і неарганічных рэчываў да такой ступені, што дрэвы не набываюць нармальнай устойлівасці да зімы. Суровая зіма, якая надыходзіць пасля года збору ўраджаю, наносіць значна больш шкоды, чым наступная за годам слабога плоданашэння*.

Што тут прымяніць?

Дастатковая колькасць снежнага покрыва адыгрывае важную ролю ў абароне каранёвай сістэмы ад пашкоджанняў марозам...

У такую зіму трэба рэгулярна абсыпаць дрэвы снегам, каб павысіць іх устойлівасць да марозу. І гэта, здаецца, правільна, бо: *Па словах Чандлера, карані яблыні зімой вытрымліваюць тэмпературу -12 градусаў... Снежнае покрыва вырашае марознае пашкоджанне каранёў. Сантыметровы пласт снегу абараняе ад маразоў, як 10-сантыметровы пласт зямлі, калі снежнае покрыва не менш за 6-8 см, тэмпература глебы на глыбіні 5 см не апускаецца ніжэй -3 градусаў С, нават у самыя суровыя зімы. Гэта было даказана досведам Загаі і Чынчыка. У полі, дзе снег быў цалкам расчышчаны, падкладкі М26 былі зусім не прамерзлі, падкладкі М7 і М9 амаль цалкам прамерзлі*.





Бачым, што прышчэпка таксама важная і шырокае прымяненне падкладкі М9, даволі адчувальнай да маразоў, на працягу многіх гадоў у Польшчы, а можа і радзей значна больш моцна растучай М7, замест значна больш марозаўстойлівай падкладкі серыі Р альбо аналагічнай па сіле росту М7, але значна больш устойлівыя да марозу ММ106. Яшчэ цікавейшае пытанне – даўгавечнасць заходніх селекцыйных прышчэп грушы (Пігва М.А., Пігва МС і бельгійская Пігва Адамс), якімі ў Польшчы замяняюць не толькі саджанцы каўказскай грушы, але і свойскую, устойлівую, бо адабраную амаль сто гадоў таму пасля самай суровай зімы стагоддзя, Пігвы S1. Аднак ёсць яшчэ адно «але»:

Шматгадовы вопыт паказаў, што пашкоджанне ствалоў таксама адзначаецца, калі густы снежны полаг пралягае задоўга. Гэта тлумачыцца моцным увільгатненнем кары пры кантакце са снегам. Таму цікава, ці нашы спробы шчыльна і высока абсыпаць ствалы белым пухам прынясуць карысць ці, магчыма, нават шкоду.

Вельмі важным аспектам, які вызначае ступень устойлівасці дрэў да маразоў, з'яўляецца іх абрэзка: *у інтэнсіўных садах праводзіцца моцная абрэзка. Каб не затрымліваць супакой дрэў, мы рэкамендуем праводзіць яго ў пачатку вясны ці ў канцы лета, калі гэта не прывядзе да новага прыросту*.

А ў нас рэжуць сады сады практычна ў любую пару года, таму што пасля збору садавіны працуюць толькі вольныя работнікі, бо галіны лепш уладкаваны для механічнай рэзкі, таму што ў нас перапынак у сартаванні яблыкаў, ці ў «каманды» вольны час...

Нарэшце, згадаем, напрыклад, яблыні з гатункамі, якія дамінавалі ў нашых садах у апошнія дзесяткі гадоў. Паколькі нават калі ўсе «вытворныя» сартоў Джонагольд адносна даўгавечныя, сарты *Gali* і *Delicious* надзвычай успрымальныя да замарожвання і катастрафічна схільныя да хвароб кары і драўніны. Як выжывуць сады, якія будаваліся за гэтыя гады нашымі дзядамі і бацькамі з немалымі выдаткамі? Ці прырода сама праверыць, ці ўсё будзе працягвацца, як ёсць, альбо зноў змяніць наш падыход да вытворчасці і метадаў вырошчвання, як гэта адбылося пасля зімы 1986/87 гадоў? Ці давядзецца аднаўляць сады? Час ужо не той, і ўсё штораз менш садоўнікаў. Тым больш, што не кожны пакупнік хоча брацца за звычайны яблычак, а хапае наваскаваны прадукт, прапітаны хіміяй. Мне балюча, як унучцы садоўніка.

Міра Лукша, фота **аўтаркі**

А хата ўсё чакае

– Прыехаў, купіў, аднавіў, жыве. Часам то тутэйшыя адчуваюць сябе чужымі ў вёсцы, – паказвае адноўленыя хаты на месцы старажытных сядзіб у вёсцы Меляшкі Гарадоцкай гміны Мікалай Кастэнчык (1958 г.). – А хто там памятае, як там у нас было! Ужо з нашага пакалення мала што памятаем, і мала хто застаўся ў вёсцы. – А вось Сяргей Лавіцкі – як пачне гаварыць, то ўвесь дзень можа ўспамінаць.



І вядуць мяне **Коля** з **Сярожам Госцікам** пад дом, перад якім на лаўцы сядзіць мужчына. Што ён з пакалення больш-менш нашых бацькоў, якія больш павінны памятаць пра падзеі ў гэтай больш за паўтысячнай даўніны вёскі, сведчыць тое, што на від мяне ў атачэнні мужчын-меляшкоўцаў адзываецца: – А я памятаю тваю маму, як прыязджала ў вёску да сваёй цёці, а пасля і сястры, што сюды выйшла замуж. І мы гулялі разам, нам было па пятнаццаць гадоў...

Мая мама **Зіна** расказвала была, што калі прыехала на вяселле ў Меляшкі, то ўваходзячы ў хатку Пятэльскіх на парозе пабіла сабе галаву аб праўшняк дзвярэй – такая тая сяліба была нізенькая. А ўсе хаты, пабудаваныя ў пяцідзесятыя і пазней былі ўжо высокія. Але гэты дом і дагэтуль самавіты, хаця старэйшы, гэты дом што стаіць за плотам, пры якім сядзіць дзядзька **Сяргей**. Адно і чакаў, каб хто падышоў да яго і сеў на лавачку. Для таго тыя лаўкі стаяць перад кожным домам у Меляшках, запрашаючы да гавэнды, а калісь і песень. Як заспявалі былі ў Меляшках калісьці, то ад пачатку вёскі чуць было аж да Сэтаў. І прывыклі гучна ўсе меляшкоўцы гаварыць, зычна, што засталося ім назаўжды. Юля «Крупіцкая» – Даманёва, цяпер Грыка, летуючая ў вёсцы, як загаворыць на Беласточку, то з Сакольскай чуць яе амаль да Радзымінскай пад «Бядронкай». На сцэне, як іграла ў «Мікітавым лапці» галоўнага героя, не трэба было ёй мікрафона, каб пачулі ў апошніх радах тэатра!



– Найграй яго, будзеш мець гісторыю, – кажа Коля. – І нам во здымкі парабі, хай будуць для праўнукаў, калі ў каго яны будуць... І гэты ясень і дуб здымі, – паказвае на каля 150-гадовы дуб, з выявай на пні быццам бы іконы, і ясень, які праз тыдні два будзе разарваны на часткі ў час вялікай буры, што ператварыла шмат падляшскіх лясоў і садоў у буралом. – Ніколі невядома калі бачышся з кім апошні раз... Сяргей усё ведае.

Сядаем на лавачку каля хаты з нумарам 43.

– Ад таго клішы не парвуцца! – смяецца спадар **Сяргей Лавіцкі**. – Я стопрацэнтны жыхар з гэтае хаты. Гэтай хаце дзевяноста гадоў. З трыццатага года, як мне пераказалі бацькі. Што ні гавары, але і мяне тут пяцьдзесят гадоў не было. Мы адсюль выбылі. А чаму? Калхозы нас выгналі. Я ў 1957-58 годзе, маючы 17-18 гадоў, працаваў у Барэцкай пушчы. Гэта ваколіцы Гіжыцка,

Круклянак. У снезе, у гумовых ботах, у 6 гадзіну выходзілі. У восьмую ўвечары вярталіся. Хтось мяне пытаюцца: у гэтую пару што рабіць у лесе? Калі ў трэцюю гадзіну зімой цёмна. А мы ж рабілі да восьмай. Спускалі агромныя елкі, у адно месца, распальвалі пару вогнішч, і было віднютка як у дзень. Рабілі, бо трэба было зарабіць. Потым была найгоршая справа вярнуцца дахат. Адна дарога так павыбіваная тымі трактарамі-цягачамі, што вывозілі драўніну, у гумавікі нам вады набіралася... Прыйдзем – гадзіна восьмая, а рана трэба было ўставаць. А былі мы самі – трэба было наварыць, хоць гарбаты. Якая была сітуацыя? Мы былі з Беласточчыны, а ў другім памяшканні былі з Люблінскага. Яны спяць. Мы мелі сваю чаргу – устаем і варым. Гэта быў вялізны саган. І збожжавай кавы, каб было чаго напіцца, і ў лес узяць. Устаем, варым. А яны толькі дзверы адчыняць і пытаюцца: Gotowe? Урэшце нам надаела: колькі мы вам будзем варыць? І так мы зрабілі: пераваранную ваду забярэм, а ім наліем сырой, і толькі крыху падварым. А бралі мы ў лес сала. І як яны таго сала наядуцца, пап'юць непераваранай вады!.. І ўбачылі яны, што тут штосьці не так. Сталі пільнаваць і варыць самі ваду... От, такія ўспаміны прыйшлі ў гэтае гарачае лета. Ну, я згэтуль. Мая жонка са Скраблякоў. У гэтую хатку прыязджаем толькі на лета. А жывем канкрэтна па вуліцы Цёплай у Беластоку.

– О, іхняя хатка тут харошая! – заўважае Коля.

– Ну, адрамантавана ў сярэдзіне сяк-так. Калі б гэта была мая цалкавітая ўласнасць, можа я і больш спакусіўся адрамантаваць яе, перакрыць, бо тут старая дахоўка. З трыццатых гадоў яна яшчэ, з 1929-1930 года, як бацька яе будаваў. Трэба было б змяніць дах. Я маю у гэтай хаце дзве часткі. Сястра мела трэццю. Сястра памерла больш года таму, і нікому не перадала. Цяпер яе сын патрабуе грошай. Пытаюся ў яго, чаму іх патрабуе, калі гэта яшчэ не ягонае. Мусіць гэта прысудзіць па матцы на сябе. Як я маю яму заплаціць, калі яшчэ гэта не ягоная ўласнасць. Дам табе сёння, а ты праз тыдзень прыйдзеш і скажаш, што нічога не дастаў. Мой найстарэйшы брат (1931 год нараджэння) жыў на калёніі, сястра (1935 год нараджэння), і я – 1939 рочнік. І гэта ўсё засталося так як засталося. Братава дачка жыве ў Канадзе, і яна сваю трэцюю частку па бацьку фармальна там у Канадзе аформіла на мяне. І я маю дзве часткі. Кажу пляменніку: ідзі ў суд, гэта ж грошыкі каштуе, гэта невялікая справа. Перасудзі на сябе, і тады будзем размаўляць. Гэта ж ніякая не праблема, бо гэта табе належыцца, усё ў час аднаго пасяджэння суд вырашыць. А ён не – грошы давай.

– Такіх «нічыіх» хатаў шмат па нашых вёсках, калі памерлі гаспадары, а спадчыннікі не паафармлялі актаў уласнасці, і невядома хто мае рамантаваць будынкі, і нішчэюць яны... – не раз такое я бачыла.

– Тады і я хату зрабіў бы ціптоп. Хаця і мне гэта ўжо не такое патрэбнае. Мая старэйшая дачка ў Штатах, невядома ці адтуль вернецца, сын у Дайлідах пабудаваўся, кажа: «Тата, я не дам рады яшчэ гэтай хатай займацца». Сын ездзіць на аўтафурах па Еўропе. Званю сёння – а ён ува Францыі. На другі дзень званю – а ён у Італіі. І каму я гэта ўсё пакіну? Такая праўда... А вы гэта Зінкі дачка? Яна прыязджала і да **Юлькі** і **Валькі**, бо тут жыла яе цёця **Вера**. Ой, рабілі мы там рабан! Мы толькі пасля падставоўкі... Старая хатка ў Пятэльскавых сапраўды маленькая была, ваконцы ў кратку, людзі жылі як жылі...

Я з Нінчыным свёкрам пас кароў. Я пас кароў ад сямі гадоў, да дванаццаці. Зарабляў. За паўметра збожжа пасвілася карову. Так што калі я дваццаць кароў пасвіў, дык меў для сям'і дзесяць метраў збожжа. Мае бацькі мелі шэсць гектараў, але гэта былі лугі, палеткі, агарод, лес, багна такая што ўтапіцца можна было.

А нас было трое плюс двое бацькоў. Бацька ў Валілы цягаў зімой драўніну. Трэба было неяк сям'ю пракарміць, выхаваць дзяцей. Не было так як цяпер: ідзе да «Помачы» калі не дае рады, і даюць. Тата меў двое коней. Калі мне было 16 гадоў, пасля пачатковай школы, дык мы пасля чацвёртай гадзіны раніцы выязджалі, ехалі аж у Калітнік, у Бахуры, там бралі тую агромную драўніну, па два-паўтара фасметры, і везлі аж у Валілы. Тут у 12 гадзін усё стаяла з тою драўнінай, паілі, кармілі коней, і ехалі далей у Валілы. На санях. Калі завезлі, вярталіся ўвечары ў восьмую гадзіну. Бо там была такая вялікая чарга, каб тую драўніну скінуць, што стаяла аж у Гарадку. Трэба было да Валіл давезці і кожную калоду скінуць, запісаць, і тады за гэта плацілі. А ранкам у чацвёртую – зноў на фуру. Калі было добрае надвор'е. А калі снегам усё засыпала, ніхто не хацеў першы ехаць. Бо той першы праціраў дарогу. Чакалі, хто паедзе першы. І потым на змену. А мароз найменш дваццаць градусаў. Дык больш бегласця за саньмі, чым на іх сядзелася, бо чалавек мёрз. Не было тады такога адзення як цяпер. Надзенеш сякія-такія штаны, кашулю зрэбную з ільну... Прадувала. Ну якое здароўе трэба было мецы!

А я ў 1957-1958 годзе, на паўгода, ад кастрычніка да мая, апынуўся «на Прусах», у Лучанскай кнеі, пад Гіжыцкам, – о, там то было снегу! 25 градусаў марозу! І рабілі мы пілкай. Пасля яшчэ паўгода там быў.

Ад нас «на Прусы» выязджала шмат людзей. А ў 1959 годзе я

пайшоў у войска. У Беласток, у ВАП, да 1961 года, больш за два гады – пайшоў 3 лістапада, вярнуўся 25 лістапада. Дзе я працаваў у жыцці? Трэба было памагаць бацькам. Усе будынкі валіліся, апрача моцнай хаты. Вярнуўся я з войска. Прапанавалі мне паліцыю, службу бяспекі, я адмовіўся. І адразу ў красавіку я пайшоў у бетанярню. Працаваў год. Наступны год рабіў у будаўніцтве. І ў 1964 годзе пайшоў у ОПЗЗ, у збожжавае прадпрыемства. На Элеватарскую.

Прарабіў я там 32 гады. Адтуль пайшоў на пенсію, маючы сорак гадоў працы, разам з работай на гаспадарцы, з войскам і ўсімі іншымі заняткамі. У 1995 годзе, у лістападзе. А ў лютым 1996 года пайшоў працаваць кансьержам, у Мясное прадпрыемства (да 2000 года), па вуліцы Каперніка. Трынаццаць гадоў пільнаваў брамы на завод. Фірма развалілася, шэф усіх распусціў, а мяне ўзяў на завод на вуліцу Дайноўскую, у кааператыў ПСС, і там я працаваў да 2012 года. У той час мне аперыравалі сэрца, устаўлялі байпасы і стэнты. Ну і пасля 57 гадоў работы цяпер сяджу.

І чакаю ў чэргах, хаджу па лекарах. І першы раз прыйшлося пайсці мне да неўролага, у шпіталь МУС, што недалёка ад маёй Цёплай. Да праваслаўнай доктаркі; мая жонка таксама да яе ходзіць. Можаш быць кім хочаш, можаш нават і ксяндзом, з усімі размаўляе тая лекарка на «ты». Дала мне наша доктарка накіраванне на рэабілітацыю. А тут год чакаць трэба! Дык я забраўся сюды і жыву летам, рэабілітуюся сярод сваіх! Ці паможа мне тая рэабілітацыя?

– Паможа, як будзеш варушыцца! – ацанілі спецыялісты па рэабілітацыі з Меляшкоў.

Міра Лукша
фота **аўтаркі**

Знак болісної історії

Ще кільканадцять років тому для жителів Збуча, у тому числі і для мене особисто, майданчик коло головної дороги з Гайнівки до Більська-Підляського був місцем, крізь яке йшлося з села на автобусну зупинку і назад. Ніхто з нас навіть і не подумав, що з часом на цьому клаптику землі з'явиться церковка. Сьогодні невеликий храм Святих Мучеників Холмської і Підляської землі, освячений якраз п'ять років тому, є візиткою села. Без сумніву варто до нього заїхати в першу неділю червня, коли відбуваються врочистості Мучеників Холмських і Підляських.



Мале село з новим храмом

Збуч то невелика місцевість в ґміні та парафії Чижі в Гайнівському повіті з відомим середньовічним городищем неподалік від села, а також єдиною на Північному Підляшші церквою Святих Мучеників Холмської і Підляської землі. Село тихе і спокійне, на жаль щораз більше обезлюднене. Представники молодшого покоління роз'їхалися по світі, залишилися передусім старіші мешканці. Люди вмирають, хати пустіють та найчастіше купляють їх люди з зовні – буває, що з поблизьких місцевостей, але на жаль також із Варшави чи Кракова. Здавалося б – кому тут будувати церкву? Ми стариї, до церкви не пуойдем, нашто нам церква? – говорили ще десять років тому деякі місцеві. Виявилося, однак, що є група активістів, яким дуже залежить на тому, щоб все таки в селі з'явився храм. Та почали вони втілювати ідею в життя.

Головною ініціаторкою побудови була **Ірина Савчук**, родом із Збуча, референт при Православній митрополії у Варшаві. У проєкт ангажувалася місцева громада та отець **Іван Романчук**, тодішній настоятель парафії Успіння Пресвятої Богородиці в Чижах.

У 2010 році поблагословив діло митрополит Варшавський і Всієї Польщі **Сава**. Так почалася будова храму.

Уже 10 років тому споруджено 5-метровий дубовий хрест, коло якого мала з'явитися нова церква. Наріжний камінь під будівництво церковки закладено 27 травня 2012 року. 20 вересня 2015 року був освячений хрест на копулах. Уже в наступному році – 29 травня 2016 року – відбулася врочистість освячення ново побудованої церкви Святих Мучеників Хомської і Підляської землі.

Пам'ять про вбитих 75 років тому возаків

Храм невипадково під покро-

вом Святих Мучеників Хомської і Підляської землі, оскільки саме із парафії Чижі, у тому числі із Збуча, походило десятьох фурманів, замордованих 31 січня 1946 року польським підпіллям поблизу села Пухали-Старі в ґміні Бранськ. 29 жовтня 2019 року Православна церква зарахувала їх до групи мучеників, разом з іншими фурманами (загалом 30 осіб), вбитими відділом Національного військового об'єднання під командуванням Ромуальда Райса «Бурого». Пам'ять фурманів призначено на останню неділю липня.

Висвячення церкви, філіального храму Православної парафії



2016 рік – врочистість освячення нової церкви

Успіння Пресвятої Богородиці в Чижах, відбулося якраз в році, коли відзначалися 70-ті роковини трагедії православних жителів Підляшшя, вбитих у 1946 році не лише коло Пухал-Старих, але також у Залішанах, Вільці-Ваганівській, та Занях і Шпаках. Як говорила під час врочистостей у Збучові одна жителька села:

– Ніхто не думав, што то можліве, што на нашуй земліе, на якуой перелілі туолько крові, туолько люді згінуло за нашу православну віеру, буде церква. То ж тут колісь било болото. А тепер святкуєм.

Серед замордованих був також мій прадід, **Олександр Максим'юк** із Збуча. Багато років ніхто з нашої сім'ї не знав, де і як він згинув. Дідусь **Василь**, син Олександра, був якраз у совєтській армії. Так згадував:

– Як вернувся, оно хата стояла. Осталася маті і три моїе сестри. Тата то пуольські банди забілі коло Пухал-Старих. Мніе пісалі про тоє. Я думав, от поїехав до ліеса то й всьо. А тут вишло, што банда «Бурого» ґрасовала. Тато не хотієв їехаті, алє подумав, што поїеде, дров ще привезе. Вишло, што по смерть поїехав.

З прадідом Олександром згинуло ще чотирьох інших збучлян, у тому числі колега мого дідуся **Василь** (Васілько – як його звали в селі) **Григорук**. Роками не тільки наша родина, але й всі інші не знали правди. Лише на початку 1990-тих довідалися, що фурмани були вбиті відділом «Бурого» коло Пухал-Старих. Щойно 1997 року ексгумовано тіла помордованих та перевезено на воєнний цвинтар у Більську-Підляському. Церква споруджена саме на пам'ятку невинно замордованих возаків – жителів цього маленького підляського села.

На празник – до Збуча

Великим празником, що його святкують у новій церкві, є всецерковне свято Собору Святих Мучеників Холмських і Підляських. Його відзначають з 2003 року, коли Автокефальна православна церква в Польщі причислила до лику святих вісім осіб, які прийняли мученицьку смерть на Холмщині та Підляшші в 1940-х роках. Зараз це також свято сімей тих, яких батьки, діди і прадіди були замордовані відділом «Бурого» на Північному Підляшші.

Варто поїхати на свято Мучеників Холмських і Підляських до Збуча, а принаймні, переїжджаю-



Ікона Святих Мучеників Холмської і Підляської землі в церкві

чи неподалік, затриматися коло того нового підляського храму – виняткового, бо зв'язаного з місцевою болісною історією. То символічне місце, яке поєднує трагічне минуле з нашим сьогоднішнім життям. Місце, яке не дозволяє нам забути про те, що відбулося на підляській землі 75 років тому.

Людмила Лабович
фот. **авторки**

Autor (w mundurze) z rodzicami i braćmi, zdjęcie z końca lat 40.

Echa ostoi utraconej

Jedna za drugą pojawiają się na rynku czytelniczym książki poświęcone historii poszczególnych wsi, lokalnych małych ojczyzn. Piszą je głównie wywodzący się z nich miłośnicy przeszłości, próbujący na ich tle przyjrzeć się dziejom własnych przodków. W większości są to teksty bardzo ciekawe, nie tylko dla ludzi wywodzących się z tych samych okolic.

Pojawiła się niedawno wśród nich praca niezwykła, opowieść **Eugeniusza Czyżewskiego**, rodem z Ostrowia Południowego. To nie dzieło historyka, a stylizowana na pamiętnik powieść o losach małej społeczności w okresie międzywojennym, latach władzy radzieckiej, okupacji niemieckiej, groźnym czasie powojennym. Autor w 1947 roku został powołany do wojska, ukończył szkołę oficerską i w rodzinne strony już nie wrócił, osiedlając się na Wybrzeżu jako żołnierz zawodowy. Do rodziców przyjeżdżał tylko na urlop, by pomóc im w ciężkiej pracy na roli. Zmarł w 2008 roku.

Zapiski pozostawił synowi, nieświadomemu wcześniej, że w ogóle powstawały.

Ten znalazł dla nich wydawcę, równie jak książka niezwykłego. To **Jerzy Chmielewski**, także wywodzący się z Ostrowia Południowego, naczelny redaktor dwujęzycznego, polsko-białoruskiego miesięcznika Czasopis, poświęconego kulturalno-społecznym sprawom wschodniej Białostocczyzny. Sam głęboko zainteresowany przeszłością swoich stron, poszukujący informacji o nich w bibliotekach i archiwach, próbujący osadzić ją w ramach „wielkiej historii", od razu docenił wagę materiału, który trafił w jego ręce. Nie tylko zamieszczał go przez kilka lat w odcinkach, ale opracował, opatrzył suplementami i sam opublikował jako książkę.

Najpierw zatem o powieści – pamiętniku. Powieści, bo pozmieniane zostały imiona i nazwiska (jednym z głównych bohaterów i najważniejszym komentatorem jest na przykład ojciec autora wspomnień, nazwany przez niego *praporszczykiem Bajem*), okoliczności niektórych zdarzeń. Pamiętniku, bo wszystko w nim jest równocześnie autentyczne, tak jak to autor (rocznik 1928) zobaczył, usłyszał, zapamiętał. A zapamiętał morze szczegółów – jak wieś wyglądała, jak się jej poszczególne części, uroczyska, pola, dróżki, miejsca nazywały, gdzie kto mieszkał, jakie nosił przezwisko, jak się stosunki między sąsiadami układały. Mnóstwo przekazów, długo komentowanych zdarzeń, wszystko bez etnograficznego zacięcia, po prostu życie samo w swej codzienności i jednocześnie niezwyczajności.

Autor od początku wie, że opowiada o świecie już nieistniejącym, utraconym, którego ślady i echa można już tylko zobaczyć.

Dowiadujemy się zatem, jak się żyło za sanacji, podczas wojny 1939 roku, za pierwszego i drugiego Sowieta, za Niemca, na linii frontu, zaraz po zakończeniu wojny. Nie tylko w Ostrowiu, także w żydowsko-białoruskich, z domieszką polskości, Krynkach i okolicy. Nie da się tego streścić, tak gęsta jest opowieść. Z perspektywy pojedynczej wsi świat wygląda inaczej, wydarzenia dotykające wszystkich zyskują lokalny wymiar, a to co miejscowe może na zawsze pozostać w ukryciu.

Teraz o suplementach, dodanych przez wydawcę.

To przede wszystkim przez niego przygotowany rys historyczny Ostrowia, wiążący wieś z pobliskimi Krynkami. W Krynkach w 1434 roku spotkali się król Władysław



Jagiełło i książę litewski Zygmunt Kiejstutowicz, brat nieżyjącego już Witolda, by w sojuszu przeciwko księciu Świdrygielle nie dopuścić do rozwiązania unii Korony z Wielkim Księstwem Litewskim. Ale może wcześniejsza, z 1392 roku, ugoda Jagiełły z księciem Witoldem, porządkująca kwestię władzy na Litwie, nie odbyła się wcale w Ostrowie na Lubelszczyźnie, jak uważają niektórzy historycy, położonym przecież w Koronie, a w Ostrowiu pod Krynkami, gdzie w takim razie stać musiał dwór i nawet można by wskazać jego przypuszczalną lokalizację.

Jerzy Chmielewski zatrzymuje się przy starym ostrowskim cmentarzu, na którym stoją kamienne stele, co niektórzy uważają za dowód ich pogańskiego pocho-







Najstarsze domy w Ostrowiu Północnym i cmentarna cerkiew św. Włodzimierza

dzenia, ale wiadomo, że na tych ziemiach takie stele pojawiały się także na chrześcijańskich mogiłach, na cmentarzach, zakładanych w XV-XVI wieku.

Osobny rozdział poświęca ostrowskiej cerkwi (obecną wyświęcono w 1952 roku, jej dziewiętnastowieczna poprzedniczka spłonęła w 1915). Najstarsza, o której wiadomo, wzmiankowana była w 1578 roku. Listę mieszkających tam wówczas chłopów królewskich zamykał *Wasil*, *Pop Ruski*.

Poszukiwania archiwalne pozwoliły na przygotowanie spisu mieszkańców, od wspomnianego roku 1578, przez 1789, 1816, po 1845, i mapy.

Osobną, niesłychanie interesującą częścią suplementów jest tekst „Tutejsza mowa – język Wielkiego Księstwa Litewskiego". Autor już od jakiegoś czasu przekonuje, że język *prosty*, jakim do niedawna powszechnie posługiwała się ludność Sokólszczyzny, po opłotki Białegostoku, Wileńszczyzny na północy, po Grodzieńszczyznę i Ziemię Mińską na wschodzie, to nie gwara czy dialekt, ale odrębny język Wielkiego Księstwa Litewskiego, którym posługiwało się niegdyś kilka milionów ludzi. Bezcennym uzupełnieniem rozważań jest słownik kilkuset charakterystycznych wyrazów języka *prostego*, jakie udało mu się uzbierać w Ostrowiu w kręgu rodziny i sąsiadów.

Polecam tę książkę nie tylko wszystkim w jakikolwiek sposób związanym z Ziemią Kryńską, szukającym informacji o życiu przodków. To po prostu interesująca, poszerzająca pole widzenia, lektura.

Dorota Wysocka
fotografie pochodzą z książki

Eugeniusz Czyżewski, *Echa ostoi utraconej*, Wydawnictwo Jerzy Chmielewski, Białystok 2021, ss. 234.



Абход з караваем і іконай св. Георгія на загуменнях Тапільца
Сяргей Доўгушаў, музыка з Мінска, грае на жалейцы перад выхадам на поле
Студзіводскія скрыпачкі граюць ля прыхадскай клуні ў Тапільцы

Валачобнікі вандравалі па Падляшшы

Пяты дзень Вялікадня сёлета супаў з днём святога Георгія (Юрыя) Пераможцы. У гэты дзень, 6 мая, гаспадары са Студзіводаў, Катлоў, Відава, Махнатага і іншых падляшскіх мясцін спаткаліся, каб разам абыйсці з малітвай і іконай у руках свае пасевы. Як пры кожным, прыстойным свяце, не абыйшлося тут без музыкі і спеваў. Гаспадары пра гэта знаюць, таму запрасілі музыкантаў.

І так, на поле ва ўрочышчы «Старые Порубы» у Студзіводах прыбыў калектыў Жэмэрва і мужчынская група Осочнікі. Музычны падарунак прынёс таксама **Сяргей Доўгушаў** – знакаміты беларускі спявак, этнограф і аніматар культуры. На жаль, з-за агульнапалітычных і пандэмічных складанасцяў гаспадары не змаглі сёлета запрасіць іншых, доўгачаканых сяброў з-за беларускай мяжы, з Палесся.

Так пачаўся першы дзень, арганізаваных Музеем малой бацькаўшчыны ў Студзіводах, сустрэчаў «Там по маёвуой росе». Ужо васямнаццаты раз жыхары падляшскіх вёсак мелі магчымасць перанесціся ў часы сваіх продкаў. Сустрэчы традыцыйна пачаліся на свята *Юрыя*. Гэта вясёлы дзень, у які цэлыя сем'і выходзяць на свае палі, каб



іх пасвяціць, падзякаваць Богу за мінулагоднія плёны і папрасіць пра ураджай.

У гэты вялікодны час па вуліцах ходзяць валачобнікі. 9 мая, на запрашэнне айца **Яраслава Юзвіка** прывалачыліся яны таксама ў вёску Тапілец. Ідучы ад хаты да хаты гэтай прыгожай наднараўскай вёскі, няслі на вуснах радасць пра Уваскрэсшага Хрыста. У пэўны момант валачобнікам цяжка было ісці – гаспадары не шкадавалі валачобнага. У кошыкі моладзі траплялі яйкі, кілбасы, пірагі... За гэта ўсё валачобнікі дарылі для жыхароў Тапільца свае песні – огулькі. Да танцаў гралі музыканты. Гэта ўсё склалася на непаўторную атмасферу свята.

Каля царквы валачобнікаў прывітаў настаяцель прыхода з матушкаю. Побач быў таксама войт Гміны Турасьнь Касцельная **Гжэгож Якуць**. Айцец Яраслаў Юзвік спецыяльна ў гэтым годзе рашыў засеяць каля царквы збожжа. Калі гаспадары



абыходзілі з іконай і караваем гэтае поле, ля прыдарожнага крыжа вядомы, беластоцкі фальклярыст **Збігнеў Насядка** спяваў прыгожыя вялікодныя песні. У такі спосаб стварыўся непаўторны пейзаж на фоне тапілецкай царквы.

Сустрэча закончылася пры аднoўленай прыходам клуні з канцэртнай залай. Перад будынкам, на ператочы, выступілі

валачобнікі – калектывы Жэмерва і Осочнікі, а таксама новы струнны квінтет пад кірункам **Дарыі Буцкай**.

Праз тыдзень, 15 мая, валачобнікі са Студзівод дабраліся да вёсак, распаложаных каля Семяноўскага вадасховішча. У Бандарах гасцей прыняў Гурток вясковых гаспадыняў, якім кіруе **Яўгенія Бура** ды мясцовыя пажарнікі. Бацюшка **Сільвестр Клебус** запрасіў валачобнікаў да царквы ў Юшкавым Грудзе. Малітва ў храме была асновай для далейшага падарожжа.

У Юшкавым Грудзе людзі пачулі канапелькі, якіх не было чуваць на гэтых землях ад дзесяцігоддзяў. Сто трыццаць гадоў таму назад, да недалёкай вёскі Навасады ў ялоўскім прыходзе прыехаў польскі і беларускі этнограф **Міхал Федароўскі**. Патрапіў ён да **Анастасіі Новік**. Гэтая сустрэча аказалася вельмі плённай. Федароўскаму ўдалося запісаць ад яе больш за восемдзесят песень, у тым ліку некалькі вялікодных канапелькаў. Анастасія Новік пэўна не спадзявалася, што яе песні прагучаць у роднай вёсцы больш стагоддзя пасля падарожжа Федароўскага.

У традыцыі было так, што канапелькі выконвалі ў асноўным мужчыны. Так было і цяпер у Навасадах – канапелькі спявалі для мясцовых людзей Осочнікі. На тварах бабуль, між іншым 96-гадовай **Вольгі Кардаш**, малявалася радасць успамінаў маладосці. Увагу звяртала бабуля, якая хадзіла па суседках і выводзіла іх з дамоў, каб маглі паслухаць валачобнікаў.

Дзякуючы сустрэчам «Там по маёвуой росе» на вуліцы падляшскіх вёсак выходзіць найпрыгажэйшы элемент вялікоднага перыяду – валачобнікі. Бо што дае больш радасці вяскоўцам, як не песні маладосьці і сустрэча з людзьмі?

Максім Фіонік, фота **аўтара**

Пушкин и митрополит Филарет

В Николин день 1828 года митрополит **Филарет** окончательно решил уйти на покой. Он сел за письменный стол, взял большой лист плотной голубой бумаги, осмотрел гусиное перо, перекрестился и стал писать: «Всемилостивейший Государь! Священный долг служить Ваше-





му Императорскому Величеству верою и правдою особенно вожделенным для меня делает благодарность к милостям и благодеяниям Вашего Императорского Величества, неизреченно для меня великим...».

Тут он остановился и задумался: – Да, тяжело мы пишем... Тяжело – Пушкин учит, как писать, да не слушаемся... Да... Пушкин... Александр Сергеевич... Упрямые и жестоковыйные мы люди!

Митрополит опять заскрипел гусиным пером: «Но, при сознании внутренних моих недостатков, немощь телесная, в течение немалого времени едва преодолеваемая принужденными усилиями, наконец, отнимает у меня надежду соответствовать обязанностям вверенного мне служения...».

– Я устал! От всего я устал! – сказал он вслух, не отрываясь от письма. – С душою некогда побеседовать!

«Посему приемлю дерзновение Ваше Императорское Величество всеподданнейше просить об увольнении меня от управления вверенной мне епархиею и дозволить избрать жительство в одном из монастырей...».

– Да, тяжелый язык, тяжелый! – опять подумал митрополит, скрепляя прошение подписью: «Вашего Императорского Величества верноподданный, митрополит Московский и Коломенский Филарет».

– Завтра отправлю по назначению. Буду ждать Высочайшей резолюции!

* * *

На другой день **И.В. Киреевский** послал митрополиту на прочтение новое стихотворение **Пушкина**:

Дар напрасный, дар случайный,
Жизнь, зачем ты мне дана?
Иль зачем судьбою тайной
Ты на казнь осуждена?..

Перед духовными очами митрополита предстала душа великого поэта. До содрогания стало жалко его, потерявшего самое



С 1 апреля 2021 года проводится Национальная перепись населения и жилищного фонда 2021

Зайдите на сайт **spis.gov.pl** и самостоятельно заполните переписной лист в электронной форме



GUS Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

драгоценное в жизни, – веру в жизнь и в свое на земле призвание. В митрополите заговорил вдруг пастырь, призванный спасать человека. Все, что его тяготило и мучало за это время, уступило место ясному и глубокому сознанию своих задач и высокой своей посвященности...

– Нельзя же так, Александр Сергеевич! – подумал он тепло и нежно. – Такая сила тебе дадена и вдруг взываешь ты в тоске: «Дар напрасный, дар случайный...». Всем нам тяжело, Александр Сергеевич...

Во время вечерних, на сон грядущий, молитв митрополит опять вспомнил стихотворение Пушкина. Он положил земной поклон.

– Мир и успокоение подаждь душе раба Твоего Александра, ибо нужен он народу нашему... Во тьме ходящему!

И когда произнес эти слова, что-то яркое вспыхнуло в душе его. Он не мог больше молиться. Не закончив «вечернего правила», он поднялся с колен, зажег свечу, взял перо и быстро стал писать:

Не напрасно, не случайно
Жизнь судьбою мне дана;
Не без правды ею тайно
На тоску осуждена.
Сам я своенравной властью
Зло из тайных бездн воззвал,
Сам наполнил душу страстью,
Ум сомненьем взволновал.
Вспомнись мне, забвенный мною,
Просияй сквозь сумрак дум,
И созиждутся Тобою
Сердце чисто, светел ум.

– Будь что будет! – сказал он. – Но эти строки пошлю Пушкину, как ответ на его горькие слова.

Тут он взглянул на конверт, адресованный Государю Императору. – Нет, нельзя мне покидать кафедры ради безмолвного монастыря, – решил он, – надо потрудиться! Ради тех великих и малых потрудиться, кои томятся тоскою и сомнениями в присномутном житии нашем! Подвиг надо восприять! Кто же утешит? Кто спасет?

* * *

Филарета долго томила мысль: дошел ли ночной его голос до сердца поэта? И вот однажды получает он строки, написанные рукою самого Александра Сергеевича Пушкина:

...И ныне с высоты духовной
Мне руку простираешь ты,
И силой кроткой и любовной
Смиряешь буйные мечты.
Твоим огнем душа палима
Отвергла мрак земных сует,
И внемлет арфе Серафима
В священном ужасе поэт.

– Слава Тебе, Христе Свете Истинный, – перекрестился митрополит, – что пробудил малым, неискусным моим словом душу великого поэта! – И поцеловал пушкинские строки.

Василий Никифоров-Волгин
Из сборника рассказов «Ключи заветные от радости», издательство «ДАРЪ», 2010 год

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

ChAT Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie





Wydział Teologiczny



Wydział Nauk Społecznych

Chrześcijańska Akademia Teoligczna w Warszawie zaprasza na bezpłatne studia stacjonarne:

TEOLOGIA (STUDIA I STOPNIA):

- Teologia ewangelicka
- Teologia prawosławna
- Teologia starokatolicka
- Teologia protestancka (we współpracy ze środowiskami ewangelikalnymi)

TEOLOGIA (STUDIA II STOPNIA):

- Teologia ewangelicka
- Teologia prawosławna
- Teologia starokatolicka

oraz dla absolwentów studiów licencjackich wszystkich kierunków

- Teologia tradycji wyznaniowych

w ramach studiów oferujemy możliwość realizacji nieodpłatnie dodatkowych modułów przedmiotowych (np. ikonografia)

SZKOŁA DOKTORSKA CHAT

Kształcenie w Szkole Doktorskiej ChAT odbywa się w następujących dyscyplinach naukowych

- w zakresie nauk teologicznych w dyscyplinie nauki teologiczne
- w zakresie nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika

PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA (STUDIA JEDNOLITE MAGISTERSKIE):

- Wczesna edukacja z nauczaniem języka angielskiego w przedszkolu i klasach I-III
- Wczesna edukacja z pedagogiką opiekuńczą

PEDAGOGIKA (STUDIA I STOPNIA):

- Pedagogika resocjalizacyjna i międzykulturowa
- Andragogika z doradztwem zawodowym

PEDAGOGIKA (STUDIA II STOPNIA):

- Pedagogika resocjalizacyjna i profilaktyka społeczna
- Pedagogika społeczno-kulturowa
- Pedagogika szkolna z diagnozą i terapią pedagogiczną
- Pedagogika szkolna i nowe media w edukacji

PRACA SOCJALNA (STUDIA I STOPNIA):

- Praca socjalna z językiem angielskim

Od roku akademickiego 2021/2022 planujemy uruchomienie kierunku **DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA**

STUDIA PODYPLOMOWE (PŁATNE)

- Przygotowanie pedagogiczne – kwalifikacje nauczycielskie
- Organizacja i zarządzanie oświatą
- Asystent rodziny

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie (ChAT) jest uczelnią publiczną o ponad 60-letniej tradycji, posiadającą pełne uprawnienia akademickie. Specyfiką uczelni jest jej dialogiczność, osobowe relacje między studentami i wykładowcami.

Zapraszamy studentów do twórczego podejścia, nowych wyzwań, otwartości na doświadczenia w atmosferze współpracy.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, ul. Broniewskiego 48, 01-771, tel.: +48 22 831-95-97, www.chat.edu.pl
tel. kom.: +48 506-002-360, 48 506-002-321, e-mail: chat@chat.edu.pl, teologia@chat.edu.pl, pedagogika@chat.edu.pl

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik: ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują: Piotr Bajko, o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa, o. Marek Ławreszuk
Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność. Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **20,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**.
Kwartalna: Polska **33,00 zł**, Europa **60,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**.
Półroczna: Polska **66,00 zł**, Europa **120,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**.
Roczna: Polska **132,00 zł**, Europa **240,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.
Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

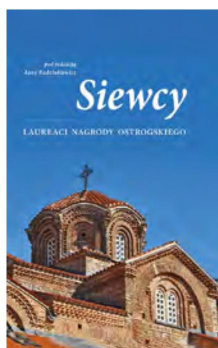
Fundacja Ostrogskiego poleca



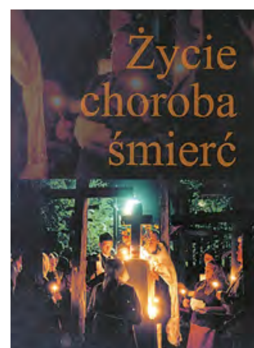
Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 20 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 27 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 15 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 10 zł, z wysyłką – 14 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
O innych książkach Fundacji na stronie internetowej przegladprawoslawny.pl



Zwracamy się z prośbą do wszystkich Ludzi Dobrej Woli o włączenie się do akcji i przekazywanie ofiar na konto parafii św. Aleksandra z dopiskiem: „Ratujmy katedrę". Numer konta 02 1020 3352 0000 1702 0089 9575. Adres: Narutowicza 46/1, Łódź 90-135. Za wszystkich Ofiarodawców będziemy wznosić gorące modlitwy, prosząc o łaskę Najwyższego, opiekę Matki Bożej i wstawiennictwo św. Aleksandra.

Katedra św. Aleksandra Newskiego to perła architektury Łodzi. Znajduje się w ścisłym centrum miasta, tuż przy Dworcu Głównym PKP Łódź-Fabryczna. Jest wizytówką tej wspaniałej, wielowyznaniowej aglomeracji. Powstała w 1884 roku dzięki sponsorom należącym do różnych wyznań i religii, wśród których znaleźli się między innymi Karl Wilhelm Scheibler, Juliusz Heinzel, Ludwik Grohman, Edward Herbst, Władysław Pieńkowski, Izrael Poznański, Herman Konstadt, Józef Paszkiewicz, Reinhold Finster, Karol Strenge, Walerian Makowiecki, Aleksander Chudziński i inni. Cerkiew była nieprzerwanie czynna.

Katedra zasługuje na szczególną uwagę. Trzeba teraz zadbać o jej stan techniczny. Pilnego remontu potrzebuje sama świątynia i dzwonnica. Trzeba dokonać renowacji elewacji i elementów dekoracyjnych, ale i konstrukcyjnych. Wewnątrz należy odnowić polichromie, zabytkowe witraże, ikonostas, zabytkowe wyposażenie. Wszystko wymaga natychmiastowych prac konserwatorskich.

Od trzech lat parafii nie udało się – mimo licznych prób – pozyskać potrzebnych środków z funduszy państwowych i/lub międzynarodowych.

Dlatego podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu szeroko zakrojonej akcji społecznej, prowadzonej w Internecie i stacjonarnie, mającej na celu zebranie niezbędnych środków od Osób Dobrej Woli.

Airkon www.airkon.pl

Sprzedaż i montaż klimatyzacji. Spółka z o.o.
PROJEKT. OFERTA. SERWIS.

Skontaktuj się z nami
Nasz zespół jest do Twojej dyspozycji

biuro@airkon.pl +48 601 514 666

Cerkiew w Pasynkach

Fot. Anna Radziukiewicz

DZIĘKUJEMY ZA 1%

ISSN 1230-1078
9 771230 107005